Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 34 (1666) 26 sierpnia – 1 września 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Podczas gdy Unia Europejska likwiduje granice między państwami, polski rząd tworzy je z ton rybich trupów.

Nur für Polen

str. 3

Prom z jasnego nieba

str. 4

HISTORIA i TERAŹNIEJSZOŚĆ

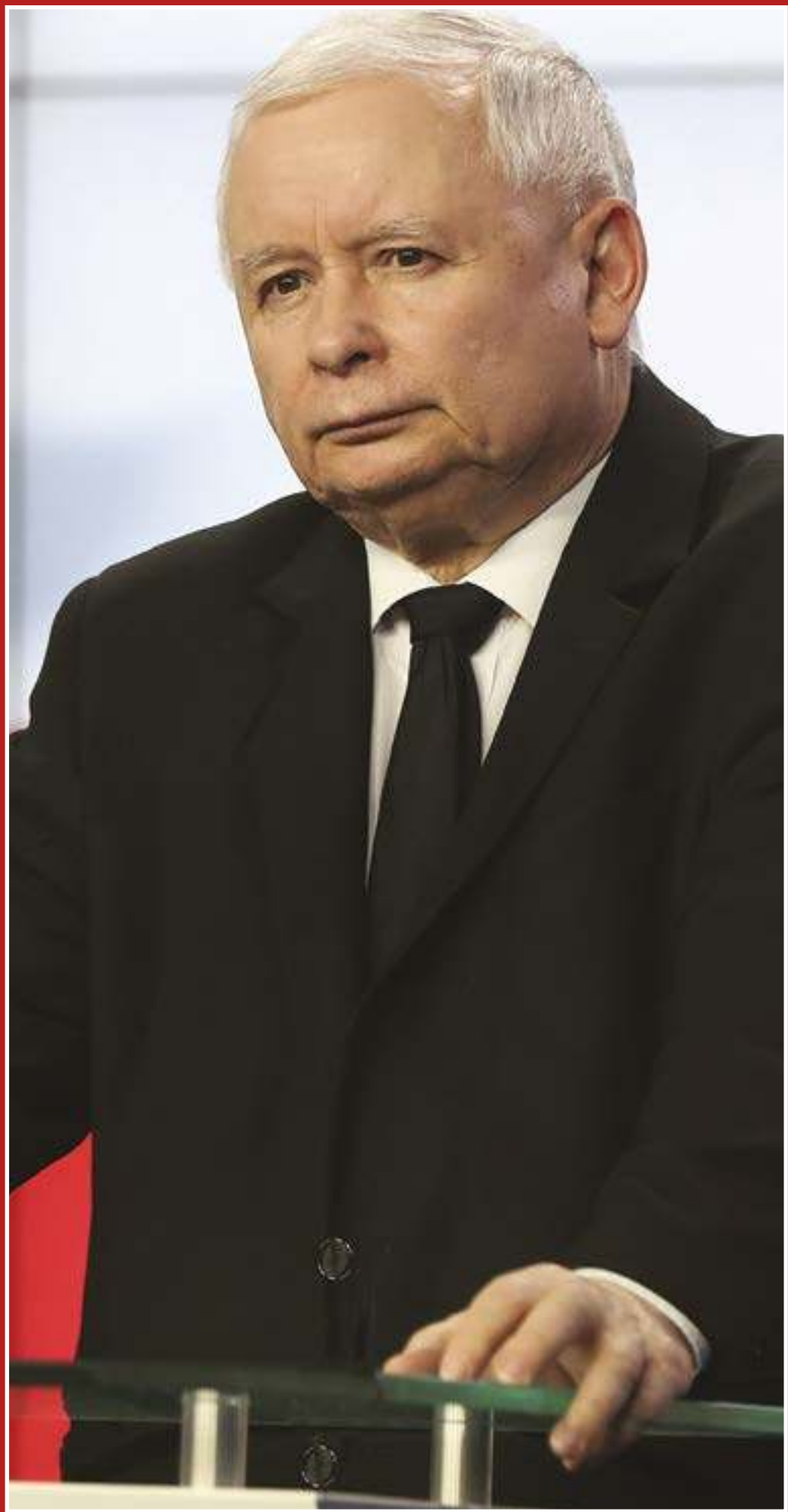

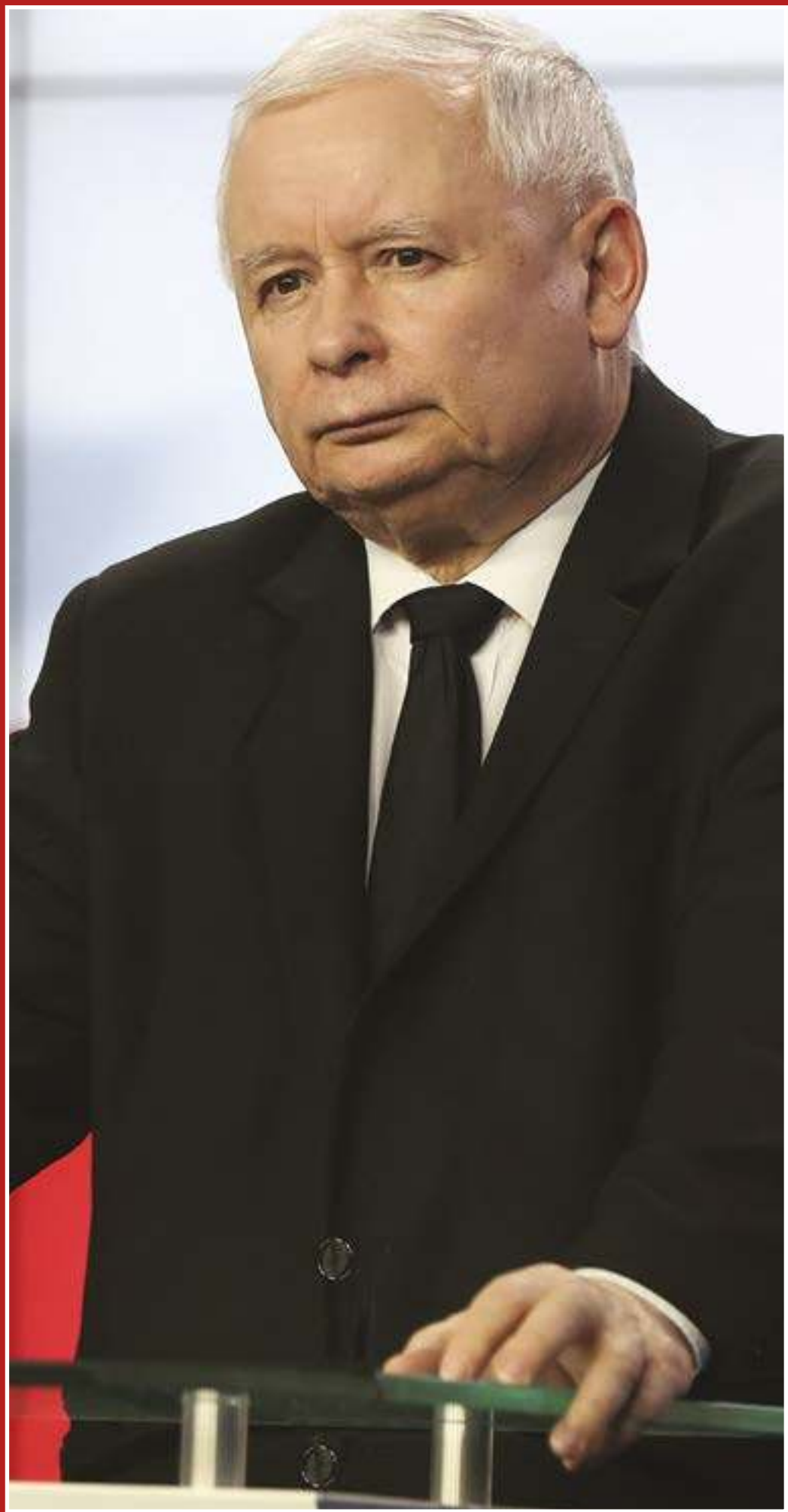

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 0e18d7009b

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Wykazawszy się nadludzką odwagą, prezydent Duda pojechał do Kijowa, gdzie prawił dusery nadludzko odważnym prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu i narodowi ukraińskiemu. Po powrocie do kraju nadludzka odwaga Dudy spadła do normalnego poziomu.

Nastąpiły kolejne dwa wycieki z prywatnej skrzynki mejlowej ministra Dworczyka. W pierwszym mejlu Dworczyk nazwał ministra infrastruktury Adamczyka „tępym i niekompetentnym szkodnikiem, zawistnikiem i zwykłym łajdakiem". Trudno się nie zgodzić z tą opinią, która zresztą powinna się odnosić nie tylko do Adamczyka. W drugim mejlu Dworczyk zlecił robotę jednemu z propagandystów Karnowskich, a propagandysta Karnowski tę robotę gorliwie wykonał. Jako że Dworczyk i jeden z Karnowskich mają na imię Michał, wydarzenie to określa się Tuwimowską rymowanką: „Tańcowały dwa Michały…".

Gdyby opozycji udało się wygrać najbliższe wybory parlamentarne, przedstawiciele zwycięskich partii powinni udać się do Dworczyka, by przez co najmniej godzinę namiętnie całować go w dupę, wyrażając tym bezbrzeżną wdzięczność.

Jak wiadomo, podczas obozu organizowanego w Tylmanowej przez katolicką Oazę Nowego Życia młodocianym uczestnikom wiązano ręce, żeby „poczuli się jak Jezus w niewoli". Fundacja Biuro Ochrony Praw Dziecka złożyła w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury. Jest dalszy ciąg: Ministerstwo Sprawiedliwości (Warchoł!, Warchoł!) uznało, że winni są nie wiążący, lecz ci, którzy o wiązaniu zawiadomili prokuraturę: Biuro Ochrony Praw Dziecka dopuściło się „dyskryminacji wiernych, a także odzierania z godności uczestników i organizatorów oazy". Iran, proszę państwa, w porównaniu z Polską to oaza tolerancji i poszanowania praw obywatelskich.

17 września, w 83. rocznicę wbicia noża w plecy Polsce przez Związek Radziecki, ma nastąpić uroczyste otwarcie kanału przekopanego przez Mierzeję Wiślaną. Pewnie będą obecni wystrojeni w garnitury Kaczyński z Morawieckim oraz dziesiątki ich przydupasów. Gwoździem programu ma być przepłynięcie barki z węglem z Bałtyku do Elbląga. Pisowska sitwa trzymająca władzę ma jednak problem: nie znalazł się kapitan, który chciałby pokierować taką barką. Marynarze mówią, że jest za wąsko i za płytko. Niech za ster chwyci Sasin: przewiezie ten węgiel korespondencyjnie!

Trwa zawierucha w sprawie podręcznika do historii i teraźniejszości, którego używania zabraniają tysiące samorządowców, m.in. burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz. W ostrej ripoście erudycją błysnął Czarnek, minister edukacji i nauki: „Co do pana burmistrza Ustrzyk Dolnych, jest taki cytat w »CK Dezerterzy«, jak gefrajter Kania mówi do von Nogaya, że tak to już w życiu jest, że idiota daje znać o sobie pierwszy". I dalej: „Pan burmistrz może zakazać czytania tej książki swojej żonie, jeśli ją ma". Wiemy, że Czarnek ma żonę, i wiemy, jakich figli jej zakazuje, ale wstydzimy się o nich napisać.

„Rzeczpospolita" podała, że Andrzej Izdebski, podobno już nieżyjący niesławny handlarz bronią, który za życia wraz z przedstawicielami pisowskiej władzy orżnął skarb państwa na miliony złotych na handlu respiratorami, miał być ścigany przez Interpol na mocy tzw. czerwonej noty (międzynarodowy list gończy), o co wnioskowała prokuratura z Lublina. Lecz ściganie i zatrzymanie Izdebskiego uniemożliwiła Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, której oficerowie zmienili wpis w bazie Interpolu: podejrzanego trzeba mieć na oku, ale nie ma jeszcze wystarczających dowodów, żeby go zatrzymać.

Energa jest trzecią największą polską grupą kapitałową zajmującą się dystrybucją energii elektrycznej. Nową prezeską Energi ma zostać obywatelka Zofia Paryła, znajoma wójtka Obajta, była księgowa w przedsiębiorstwie Elektroplast w Stróży i była główna księgowa w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Pcimiu. Paryła jest przedstawiana przez pisowców jako wybitna menedżerka z wieloletnim doświadczeniem „w obszarach zarządzania, finansów, księgowości i rachunkowości".

Wreszcie wiadomo, co z Krajowym Planem Odbudowy, czyli z miliardami euro grantów i tanich kredytów z Unii Europejskiej dla Polski. Wicepremier i minister rolnictwa Kowalczyk w liście do sołtysów napisał, iż rząd powziął decyzję, że „teraz uruchomimy własne środki, a potem je odbierzemy ze środków KPO". Trafny komentarz posła Polskiego Stronnictwa Ludowego Dariusza Klimczaka: Oznacza to „drukowanie superlśniących nowych banknotów".

Zgodnie z oczekiwaniami Odry nikt nie zatruł. Sprawcami masowych śmierci ryb i innych stworzeń wodnych mają być złote algi, czyli haptofity z gatunku *Prymnesium parvum*.

Wrogowie Kaczyńskiego mają mu za złe, że nie wypowiada się o katastrofie ekologicznej w Odrze. Co trzeba zrobić, żeby prezes przemówił w tej sprawie? – pytają. Odpowiadamy: Wsadzić 96 żywych ryb na pokład samolotu.

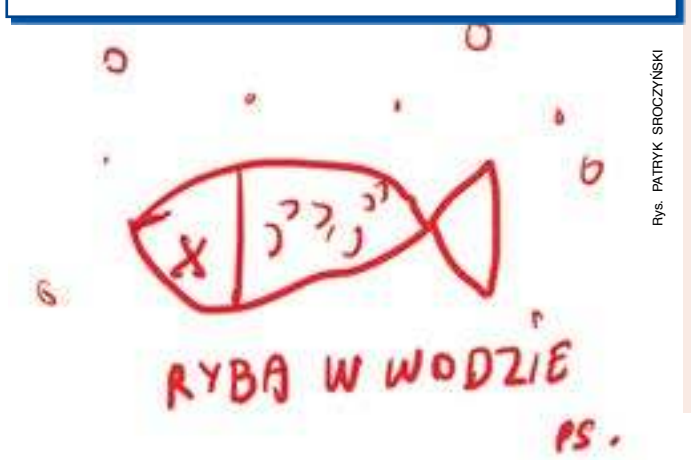

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

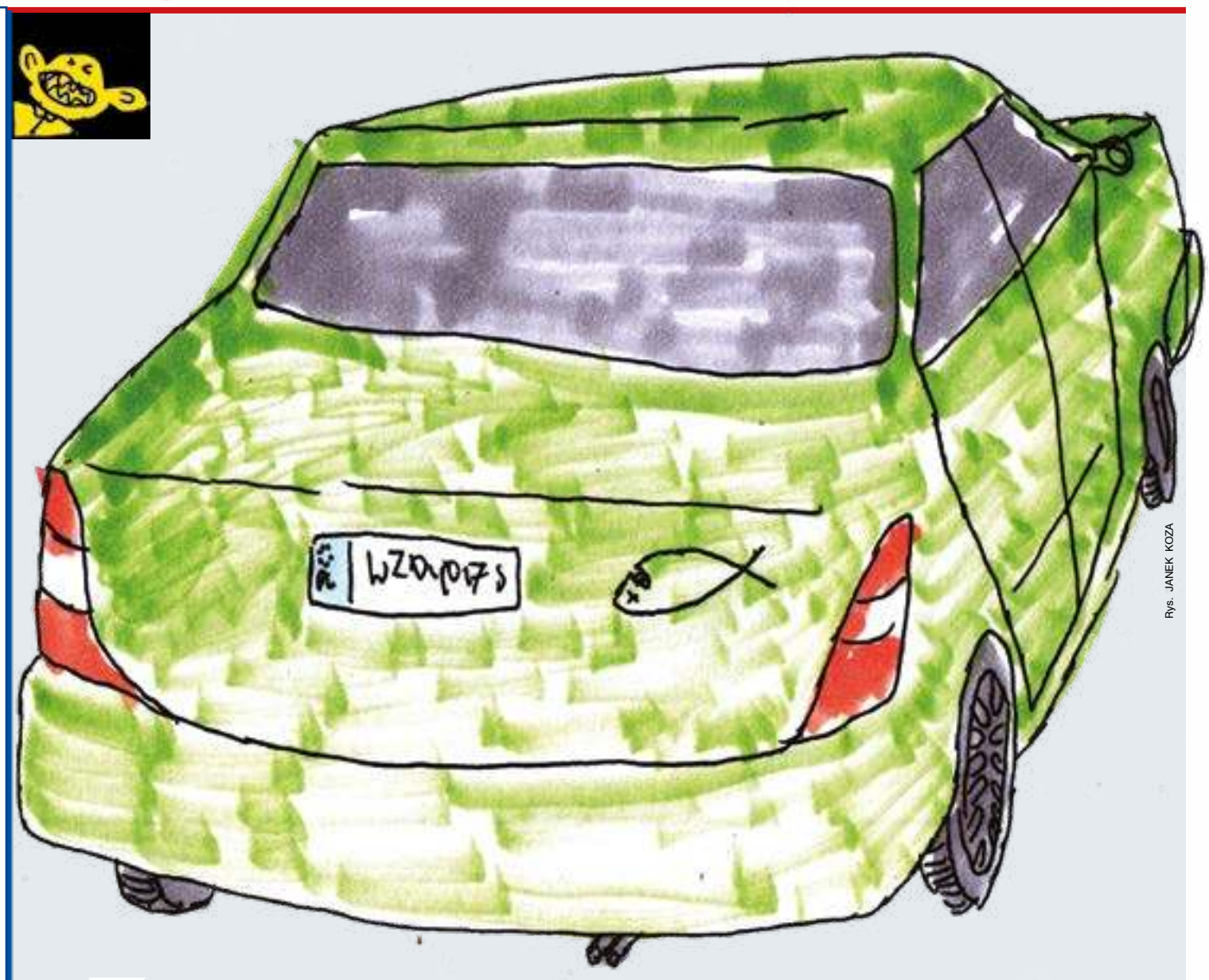

Rys. JANEK KOZA

Święte dla Polski

Gdy niemieccy okupanci masowo zabijali Żydów, ochrzczona większość ludności w większości zachowywała obojętność. Gdy padły ryby w Odrze, nie mówi, nie myśli, nie przejmuje się niczym innym…

Może dlatego, że zarys ryby na karoserii auta to znak głęboko katolickiej wiary kierowcy. Za rządów PiS ryba stanowi także wzór postawy obywatelskiej, ponieważ zawsze milczy.

Martwa ryba w dwójnasób jest wzorem obywatela i takiego rad by uformować minister Czarnek.

I dlatego Donald Tusk jest poza podejrzeniem o zatrucie Odry. On chciałby przecież, żeby nawet ryby krzyczały przeciwko Kaczyńskiemu. Dlatego padło na Odrę – rzekę niemiecko-polską. Chodzi o to, żeby Berlin przestał ufać Warszawie, a tym samym, żeby spełniło się pisowskie marzenie o zantagonizowaniu obydwóch krajów. Śnięte ryby stanowią więc instrument polonocentryzmu PiS. Partia ta pragnie, żeby droga do udziału Polski w Unii Europejskiej wiodła poprzez zaporę w postaci rzeki trupów. Kaczyński nie tai, że chciałby już zniszczyć polityczne spoiwa z UE i obrzydzić drogę przez Odrę. Dowodem to, że ryby w Bugu mają się świetnie.

Gdy Donald Tusk, europatriota, czyli patriota na opak, pyta, kto zatruł Odrę, powinien zastanowić się nad tym, w czyim to leży interesie. Podczas gdy UE likwiduje granice między państwami, rząd RP tworzy je z całych ton rybich trupów. Niedobitki Żydów europejskich cieszą się zaś, że nie są to zwłoki ich współplemieńców. Pamiętają, że to nie była przyjemna rola. Wspominają współplemieńców w Jedwabnem palonych żywcem. Współczują rybom, które ich zastąpiły. Rzeka jest ich płonącą stodołą.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Jarosław Jakimowicz** nazwał w mediach społecznościowych **Pawła Deląga** pedolongiem. Myśl intelektualna Jakimowicza gna niczym pedolino.
- **TVP Info** poinformowała, że rany lepiej się goją, gdy jesteśmy głodni. Oby to nie była wiadomość z działu gospodarki.
- **Krystyna Pawłowicz** przeprosiła **Donalda Tuska** za żartobliwe nazwanie go **Hitlerem.** Jak każdy Niemiec Tusk się na żartach nie zna.
- Na portalu Fronda.pl **prof. Grzegorz Górski** zauważył, że **premierka Finlandii** realizuje się w satanistycznych orgietkach. Udziału w najnudniejszej satanistycznej orgietce premierka rzeczywiście powinna się wstydzić.
- Na łamach „Niedzieli" **ks. Maciej Chmielewski** opowiedział, jak podczas egzorcyzmów opętanym leciały z ust gwoździe. Kto z nas nie chciałby mieć przy sobie jednego opętanego przy składaniu szafy z Ikei?
- **Abp Skworc** powiedział, że dziś mocniej niż kiedykolwiek trzeba podnosić głos w obronie kobiet. I tak koty postanowiły miauczeć w obronie myszy…

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 0e18d7009b

Nur für Polen

Niemieckie dzieci nie lubią posła Kowalskiego i nawzajem.

ROBERT JARUGA

Złe wieści dotarły do nas z Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Ta komisja, która składała się z czternastu przedstawicieli rządu oraz 21 reprezentantów piętnastu mniejszości, obecnie składa się z czternastu przedstawicieli rządu i czterech przedstawicieli trzech mniejszości. Po piętnastu latach stała się parodią dialogu rządu z mniejszościami (jak powiedział jeden z indagowanych), której nie mogli znieść ludzie tak dzielni jak Tatarzy, dobrotliwi jak Czesi oraz twardzi jak stal od Kruppa Niemcy.

Nam, patologicznym kosmopolitom, trudno zrozumieć problemy mniejszości narodowych, większe nawet niż poczucie krzywdy miotające środowiskami LGBT. Ale spróbujemy to wyjaśnić najlepiej, jak potrafimy; tak jak nam wyjaśniono.

Kłopot z ludźmi

polega na tym, że jako jedyne zwierzęta potrafią mówić. To jest umiejętność zupełnie niepotrzebna w naszym kraju. Z punktu widzenia obecnej władzy byłoby lepiej, żeby potrafili tylko liczyć. Umiejętność liczenia (niezbyt dokładnego) w zakresie otrzymywanych zasiłków jest zasadniczą pożądaną sprawnością elektoratu. Jeżeli jednak ludzie już muszą mówić, to najkorzystniej by było, aby robili to wyłącznie po polsku, i to też nie wszyscy.

To jest wielki błąd matki natury, że posługujemy się jako gatunek siedmioma tysiącami języków. O ileż świat byłby prostszy, gdyby wszyscy na planecie byli Polakami i mówili językiem Juliusza Słowackiego.

Język to jest bardzo ważna sprawa.

Jest niczym system operacyjny mózgu. Język polski zasadniczo świadczy o tym, że jestem Polakiem, bo jest on jedynym, który jako tako opanowałem w dzieciństwie dzięki matce. Gdybym miał się polskiego nauczyć w szkole, na pewno by mi się nie udało.

Są jednak Polacy, którzy wprawdzie mówią po polsku od drugiego roku życia, ale nie czują się Polakami, tylko – powiedzmy – Białorusinami albo Karaimami. Są nawet tacy Polacy, co nie wstydzą się myśleć o sobie: Żydzi. Nie jestem tego w stanie klarownie wytłumaczyć. Sam nie doświadczałem takich dylematów. Moja determinowana językiem narodowość jest mi zupełnie obojętna. Nie wiem także, jak to jest być Murzynem lub pliszką siwą.

Problem komisji od narodów mniejszościowych zaczął się od posła, a nawet swego czasu ministra Janusza Kowalskiego, który nie lubi niemieckich dzieci.

Wynika to prawdopodobnie z faktu, że Kowalski pochodzi z Opola (kiedyś nazywało się Oppeln), w którym gdy sam był dzieckiem, było mnóstwo niemieckich dzieci. Niemieckie dzieci mówiły po niemiecku i chodziły w pikielhaubach. Wożone były do żłobków w resorowanych wózkach o kolorze maksi bimber metalik wprost ze Stuttgartu.

A Kowalskiego, przedstawiciela narodu zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, ciągnięto na saneczkach na płozach wygiętych w baranie rogi z Białki Tatrzańskiej.

Musiało być to bardzo smutne. Być może nawet niemieckie dzieci znęcały się nad Kowalskim w podstawówce fizycznie, wkładając mu głowę do sedesu, lub psychicznie na lekcjach religii, twierdząc, że Bóg na pewno jest Niemcem.

Te

traumatyczne przeżycia

z dzieciństwa spowodowały, co zrozumiałe, że poseł Kowalski nie lubi niemieckich dzieci. Dlatego przyszedł do Sejmu z projektem nowelizacji ustawy budżetowej, z którego wynikało (choć nie wprost), że trzeba ograniczyć wydatki na wszystkie dzieci, które uważają, że ich językiem ojczystym nie jest język polski.

Nowelizacja przeszła przez Sejm, choć sama w sobie jeszcze nie wyglądała jak ustawodawstwo norymberskie. Dopiero minister Czarnek od oświaty, przekuwając ustawę w rozporządzenie, zrobił z niej młot na niemiecką dzieciarnię. Zredukował jednym zapisem wymiar nauki języka niemieckiego w przedszkolach, szkołach i na porodówkach z trzech godzin do jednej tygodniowo. Każdy Polak, który uczyłby się niemieckiego, wziąłby to za dobrodziejstwo, ale nie Polacy, którzy są Niemcami.

Na mocy Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – gwarantującej mniejszościom narodowym równe traktowanie – rozporządzenie powinno być konsultowane w onej komisji mniejszości. Obiecano mniejszościom taką konsultację. Na obiecankach się skończyło. Rozporządzenie Czarnka weszło w życie 10 lutego ze skutkiem od 1 września, czyli wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Wywołało to pustynie chaotycznej gadaniny wśród przedstawicieli mniejszości zasiadających w komisji, którzy jednak w końcu, stąpając po niebezpiecznym gruncie, jakim jest obrażanie władz Rzeczypospolitej, wysmarowali do premiera Morawieckiego pismo, domagając się unieważnienia (deregulacji) rzeczonego rozporządzenia Czarnka.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Urzędnicy premiera zredagowali pełną prawniczego bełkotu odpowiedź, że premier może zmienić rozporządzenie własnego ministra, ale nie musi, no chyba że chce, ale nie chce, ponieważ nie jest pewny, czy niemieckie dzieci powinny chodzić na 3 godziny niemieckiego tygodniowo, czy na jedną. Jeżeli mniejszości uważają, że niepewność premiera jest niezgodna z Konstytucją RP, to niech idą ze skargą do Trybunału Konstytucyjnego.

W rezultacie tego pisma, z którego wynika, że

władza może robić, co chce,

w komisji zawiesili swój udział polscy Niemcy. Polscy Czesi też uznali, że jest to zawracanie zadka. **„Komisja od lat służy rządowi do legitymizowania własnych poczynań, nie licząc się ze zdaniem członków”** – powiedział jeden taki Czech.

Przedstawicielka rosyjskiej mniejszości Galina Trawkina-Sydorenko nie musiała występować z komisji ani się zawieszać. Zachowała się honorowo. Zmarła 18 lutego, nie doczekawszy tragedii, która nastąpiła 6 dni później.

Pozostali się stawiali i deliberowali, aż 1 czerwca podczas posiedzenia w trybie online kolejnych czternastu mniejszościowców wyłączyło monitory, aby zamanifestować mniejszościową solidarność z psychicznymi cierpieniami niemieckiej progenitury.

Nie wszyscy jednak. Białorusini się nie zawiesili. Niezręcznie było protestować przeciw ograniczaniu nauki języka niemieckiego w Polsce w sytuacji, gdy Białoruś ograniczyła naukę języka polskiego na Białorusi. Trudno, aby kocioł garnkowi przyganiał. Wystosowali więc jedynie pismo do białoruskiego Łukaszenki.

Romowie się zawiesili, ale tylko w połowie: jeden tak, drugi nie. Polska nie finansuje nauki mowy romskiej w szkołach. Cyganie nie czują się specjalnie solidarni z innymi mniejszościami, które nie czują się solidarne z nimi. Gdy na Ukrainie w 2018 r. spalono cygańską wieś Rudne, do której przedstawiciele Narodowej Milicji Azowskiej przybyli z widłami i siekierami, przedstawiciel mniejszości ukraińskiej nie zajął właściwego stanowiska. Również nie wzbudziło w mniejszościach łez to, że prezesowi Królewskiej Fundacji Romów Bogdanowi Trojankowi w lutym tego roku spalono restaurację i hotel w Połczynie-Zdroju. No i w końcu obecnie miłościwie panujący król Romów polskich Ryszard Paczkowski uważa, że jego przedstawiciel zasiada w komisji, aby reprezentować interes mniejszości romskiej, a nie mniejszości w ogóle.

Votum separatum zgłosił reprezentant polskich Ormian Bogdan Kasprowicz, z zawodu poeta i doradca podatkowy (wpis w Krajowej Izbie Doradców Podatkowych nr 06940), ponieważ, co jemu już nie przeszło przez gardło, a zatem nam nie trafiło do uszu, interes niemieckich dzieci nie leży w interesie Ormian.

Poeta Kasprowicz nie chciał rozmawiać. Poniekąd to rozumiemy. Nie jest to wina Kasprowicza, że jest siostrzeńcem mordercy komunistów Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” – tak uważamy. Natomiast jednak w pewnym stopniu jest winny, że na pogrzebie wuja twierdził, że ów był **„prawdziwym bohaterem wyzwalającym Polskę z więzów nieprawości, zła, kłamstwa, poddaństwa, (…) zasiadającym obecnie w chwale po prawicy wspaniałomyślnego Stwórcy”.**

Ostatnim mniejszościowcem,

który się nie zawiesił z solidarności do niemieckich dzieci, jest Żyd – aktor Teatru Żydowskiego w Warszawie Artur Hofman. Ponieważ Hofman, najwyraźniej nie chcąc odpowiadać na niewygodne pytania, ostentacyjnie wyłączył telefon i równie ostentacyjnie nie uruchamiał go przez kilka dni, wysłaliśmy mu SMS: **„Szalom! Szanowna Szydzie, starać się to Pan dzwonić na sprawa sensu waszego uczesniczenia jako eksponant mniejszoszci szydoskiej w Zjednoczona Komisja Żondu Mniejszoszci Narodowe i Etniczne. Jaka ynteres diaspora szydoska i szydoski proletarjat ma, żeby w ta sitwa być representowana? Proszom kontakt. Bardzo szanuje Panskiego honoru. Mazel tov! Robert Jaruga, cienikasz, tygodnik NIE”.**

Hofman ani nie oddzwonił, ani nie odpisał. Szkoda…

W komisji trwa kryzys. Przewodniczący ze strony rządu wiceminister Błażej Poboży twierdzi, iż zawieszenia nie mają umocowania prawnego. Strona rządowa uznaje, że pozbawienie Niemców niemieckiego było słuszne, ponieważ Niemcy w Niemczech nie zapewniają sponsorowanych przez państwo lekcji polskiego, a od dawna powinni to zrobić.

Rozumowanie posła Kowalskiego, że jak się dowali niemieckim dzieciom w Polsce, to polskie będą bardziej w Niemczech kochane, jest oczywistym niedorozwojem wyczucia faktyczności, które w nieomylny sposób kwestionuje nawet wyznawane przez Kowalskiego chrześcijaństwo.

Niepodobna zrozumieć, dlaczego polscy obywatele narodowości niemieckiej mają być karani za to, że Polonia niemiecka płacąca w Republice Federalnej podatki nie potrafi ze swoim rządem załatwić sobie statusu mniejszości narodowej.

Ale to przecież nie szkodzi. Nie jest to jedyny nonsens, któremu hołduje pisowskie przyrodoznawstwo…

Walka o dusze

Kaszubów, Ukraińców, Tatarów, Słowaków, Czechów, Litwinów, Łemków, Karaimów, Romów i Rosjan oraz Żydów znów zostanie przez PiS wygrana w tradycyjny dla jego rządów sposób.

Paraliż w komisji oznacza nieuchwalenie budżetu. Upierając się przy swoim, mniejszości stracą ok. 40 mln zł, jakimi rokrocznie rozporządzało komisyjne gremium.

Ci, którzy się nie zawiesili, nie ukrywają, że kąsanie ręki, która ich karmi, jest im nie na rękę. □

TĘPOTA POŁĄCZONA Z NIEKOMPETENCJĄ

BEZINTERESOWNE SZKODNICTWO

ZWYKŁE ŁAJDACTWO

WYJĄTKOWA PRAWDOMÓWNOŚĆ

eprasa.pl 0e18d7009b

ETYKA BEZBOŻNA

Czy ryby mają dusze?

Podobno zwierzęta mają jedynie dusze zmysłowo-wegetatywne, a człowiek duszę rozumną. Gdy umiera zwierzę, to jego „dusza” umiera wraz z nim, a ludzka gdzieś tam lewituje albo łączy się z kosmicznym Rozumem – jak mała iskierka z wielkim wieczystym płomieniem.

Ta bajka o iskierce i płomieniu jest stara jak świat. Sądzę, że wszyscy mamy dość wyobraźni, aby przedstawić sobie własną odrobinkę rozumu w postaci odrobiny tego uniwersalnego żaru rozpalającego zimny kosmos i nadającego mu żywy sens. Jednak wystarczy tylko trochę dodatkowego wysiłku wyobraźni, aby również zwierzętom, w tym również rybom, przypisać taki malutki, maluteńki udział w wieczności. Czemu nie? To przecież zależy tylko od nas!

Dzieci i ryby głosu nie mają – to idiotyczne powiedzenie pamięta z dzieciństwa chyba każdy, kto ma więcej niż 40 lat.

Na całe szczęście w ostatnich dekadach poniżanie dzieci jakoś wyszło z mody. To znaczne zwycięstwo postępu moralnego nad ciemnotą i reakcją, które, jak wiadomo, również odnotowują niemałe sukcesy w odwiecznej walce dobra ze złem. Ale co z rybami? Czy one wciąż nie mają głosu?

Otóż nasza rewolucja moralna od dawna już daje głos zwierzętom, które powoli, z dekady na dekadę, uzyskują coraz mocniejszy status moralny. Ich los nie zależy już tylko od przyzwoitości, wrażliwości i litości poszczególnych ludzi, bo chronią je prawa, a nawet więcej – przyjmuje się, że zwierzęta mają swoje interesy jednostkowe i zbiorowe, które powinny być respektowane w ramach wielkiej wspólnoty wszystkich istot zamieszkujących Ziemię. Zwierzęta już nie tylko i nie tyle się chroni, ile broni się przed krzywdzeniem i bezprawiem, a głos rzeczników praw zwierząt staje się czymś na podobieństwo głosu pełnomocnika – prawnika uczestniczącego w różnego rodzaju procesach i procedurach w imieniu tych, którzy udzielili mu plenipotencji. I chociaż włączanie zwierząt w ponadludzką, ogarniającą świat naturalny wspólnotę moralną w pierwszym rzędzie dotyczy zwierząt najinteligentniejszych oraz tych najbardziej zagrożonych, to w przypadkach (niestety coraz częstszych) katastrof naturalnych status „istot skrzywdzonych” mają szansę uzyskać również te uważane za mniej inteligentne, np. ryby. Wystarczy, aby było ich dostatecznie dużo, a wtedy swoją masą oddziałują na naszą wyobraźnię i poruszają w nas struny wrażliwości moralnej.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pokazuje to katastrofa Odry. Jesteśmy przerażeni masami martwych (śniętych) ryb, a także widokiem konających pojedynczych osobników. Widok umierającej ryby, która skarży się w sposób dla nas niesłyszalny (jej pisk słyszą za to inne ryby), a przeto jest w swym umieraniu nadal tak smutno i wymownie niema, napawa nas współczuciem. Martwe rybie oczy, patrzące w pustkę, są jak wyrzut sumienia – odwracasz głowę, starasz się myśleć o czymś innym, a on w tobie tępo i uparcie siedzi. Oczy ryb patrzą niby tak samo przed i po śmierci. Są takie jakieś „w wieczność patrzące”. Trochę to straszne, ale właśnie teraz, gdy widzimy tych biednych stworzeń tak wiele, zachodzi w nas zmiana. Dlatego że jest ich tak wiele, załapały się wreszcie na naszą wrażliwość, a rzeka stała się w naszym pojęciu czymś żywym, za co odpowiadamy.

Choć wychowałem się na wrocławskim Biskupinie, 300 metrów od Odry, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wiele ryb pływa w tej mętnej i czasami śmierdzącej rzece. A tu proszę! Metrowe sumy! Nabrałem dziś respektu dla Odry i pewnie nie tylko ja. Kosztem cierpienia miliona stworzeń miliony innych stworzeń – ludzi – otrzymały lekcję moralności. Ja też. I choć z pewnością nie oznacza to, że „warto było” i „nie ma tego złego”, to jednak nauczka zapewne da efekt i w przyszłości będziemy bardziej doceniać i dbać o nasze akweny i ich mieszkańców.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu katastrofy ekologiczne traktowało się jak zdarzenia z kategorii szkód i strat gospodarczych. Padły ryby? A to szkoda – tyle jedzenia się zmarnowało! Teraz jednak nawet tzw. konserwatyści tak nie mówią. Nawet oni zaczęli rozumieć, że ryby nie istnieją na świecie, bo Pan Bóg wymyślił sobie, że będzie nas nimi dokarmiał, lecz że były tu miliony lat przed nami i nadal mają prawo tu być. Archaiczny koncept, że przyroda jest „dla człowieka” i że trzeba o nią dbać ze względu na człowieka, a nie z uwagi na jej wsobną wartość, na naszych oczach odchodzi do lamusa. Dzieci i ryby za naszego życia otrzymały głos. Mówcie, co chcecie, ale to piękna rzecz. □

JAN HARTMAN

Z ziemi włoskiej do Polskiej… Żeglugi Bałtyckiej.

List intencyjny w sprawie budowy dwóch promów pasażersko-samochodowych dla Polskiej Żeglugi Bałtyckiej podpisano uroczyście 9 czerwca 2016 r. podczas 4. Międzynarodowego Kongresu Morskiego w Szczecinie. Kongres odbywał się pod patronatem ministra od morza Marka Gróbarczyka. Podpisy złożyli przedstawiciele Gdańskiej Stoczni Remontowej, Stoczni Remontowej Nauta z Gdyni, szczecińskiej Gryfii oraz Szczecińskiego Parku Przemysłowego, zwanego przez PiS Stocznią Szczecińską. List podpisały także: Polski Fundusz Rozwoju oraz bank PKO BP, które miały sfinansować budowę statków.

Po dziewięciu miesiącach, w marcu 2017 r., w siedzibie PŻB zawarto kontrakt na budowę nowego promu z Morską Stocznią Remontową Gryfia w Szczecinie. Nic dziwnego, że 23 czerwca 2017 r. odpowiadający za państwo premier Mateusz Morawiecki wbił w Szczecinie gwóźdź w przesławną stępkę. Czuł się do tego podwójnie zobowiązany, bo prom dla PŻB był sztandarową pozycją w tzw. planie Morawieckiego. Budowa promów była elementem tzw. programu Batory.

W sierpniu 2017 r. Gróbarczyk stwierdził: **„Zakładam, że w najbliższym czasie w polskich stoczniach powstanie 10 promów pasażersko-samochodowych typu ro-pax”,** dodając, że **„wszystkie zostaną wyprodukowane w Szczecinie”.**

PŻB podpisała umowę bez przetargu. Stroną zamawiającą były państwowe spółki, wykonawcami państwowe stocznie, a finansowanie miały zapewnić państwowe banki i Polski Fundusz Rozwoju.

• • •

Przez kolejne 4 lata z naprężonych muskułów państwa PiS uchodziło powietrze, ilekroć ktoś wspominał o stępce. PŻB zgadzała się na to, żeby w jej władzach tworzyć kolejne niepotrzebne, acz wysoko opłacane stanowiska dla działaczy PiS, licząc, że ktoś się w końcu ulituje, da szmal na nowe promy i zapobiegnie zamknięciu firmy po roku 2025. Plajta zaś spotka armatora,

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Czy nie wpadliśmy **w unijną pułapkę?** Czy damy radę z tego wyjść? Czy nie mamy do czynienia z nowym totalitaryzmem? Unia Europejska jest wyraźnie **bezbożna** i jest także niemiecka. Wszystko to nie wygląda dobrze. W Polsce opozycja idzie w tym kierunku, właściwie płynie motorówką. Chcą tego, do tego dążą i nawet nie udają, że chodzi im o Polskę. My to wiemy. Obawiam się jednak, czy część prawej strony też nie zmierza w tym kierunku, tylko wiosłuje powoli.*

o. dyr. Tadeusz Rydzyk, „Sieci”, 22 sierpnia 2022

■ *W szkołach planowo **demoralizuje się dzieci** przez tzw. edukację seksualną, która w istocie wywraca cały porządek, całą etykę do góry nogami, to o czym my mówimy, o jakiej swobodzie. Mamy nie tyle walkę z Kościołem poprzez przerywanie nabożeństw itd., ale toczy się **walka w duszach ludzkich** – szczególnie dotyczy to młodego pokolenia. Ponadto toczy się walka z chrześcijaństwem w przestrzeni sztuki, gdzie mamy do czynienia z obrazoburstwem i profanacją na szeroką skalę, a także w mediach. Gdziekolwiek się nie spojrzy, to rozgrywa się walka o ludzkie dusze. Chodzi o to, żeby albo wyrzucić z przestrzeni publicznej samego Boga, albo etykę chrześcijańską, wizję świata, która wynika z wiary.*

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik”, 19 sierpnia

■ *W Polsce w ubiegłym tylko roku 158 osób doznało aktów naprawdę poważnej agresji w związku z wyznaniem wiary chrześcijańskiej. (…) Jeśli idzie o **wartości chrześcijańskie,** to są one bardzo mocno „spychane do narożnika”. To jest już powszechne zjawisko.*

Beata Kempa, Radio Maryja, 22 sierpnia

■ *Ci **lewaccy agitatorzy** mówią o wolności i tolerancji, a później dochodzi wręcz do fizycznych ataków na chrześcijaństwo. Do świątyń wkraczają tacy ludzie, którzy przerywają nabożeństwa czy Eucharystię – w istocie je profanując. Tak się dzieje, kiedy ludzie wchodzą w obszar oddziaływania zła, i to już nie są żarty. Jeśli ktoś myśli, że sprofanuje bez konsekwencji wizerunek Matki Bożej czy Najświętszy Sakrament, że z Pana Boga można sobie robić **żarty,** że można drwić ze Stwórcy i że nie poniesie za to żadnych konsekwencji, to jest w wielkim błędzie.*

dalej Ryba

■ *Jak wyglądałyby świat i **Polska bez katolicyzmu?** Tu trzeba położyć nacisk, bo to się próbuje wyeliminować. Mówmy też dobrze o biskupach, księżach i zakonnicach dzieciom, bo one są dziś atakowane przekazem odwrotnym. Podziękujmy osobom duchownym za ich pracę, doceńmy ten wysiłek. Bo trzeba wychowywać młodzież do czystości, a nie do tak lansowanej dziś **rozwiązłości.***

dalej Rydzyk

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

■ *W ostatnich dziesięcioleciach jesteśmy świadkami wielkiej **ideologicznej ofensywy,** która infekuje nie tylko społeczeństwo, ale również uderza w Kościół, a nawet w teologię. Mowa o ideologii gender. Jak każda ideologia, genderyzm jest związany z pewną **rewolucją semantyczną** oraz z tworzeniem nowego leksykonu. Tak było już w czasach poprzedzających Rewolucję Francuską, kiedy to encyklopedyści tworzyli nowe ideologiczne słownictwo; podobne procesy widzimy po Rewolucji Październikowej, kiedy na zlecenie Lenina rozpoczynają się prace nad Wielką Radziecką Encyklopedią. Porównywalne procesy dostrzegamy i dziś.*

o. dr Roman Laba, PCh24.pl, 16 sierpnia

■ *Jednym z priorytetów ideologii gender jest tworzenie **nowego języka** oraz znaczeniowe manipulowanie słowami i pojęciami. Zwolennicy genderyzmu słusznie docenili moc słowa, które kształtuje myślenie ludzi, a więc i życie społeczeństwa. Jednym z takich zabiegów jest próba przekształcenia wyrazu **„grzech sodomski”.** (…) Raz za razem pojawia się opinia (…) która ogranicza „grzech sodomski” do braku gościnności wobec przybyszy. (…) Natchnieni Autorzy piętnują przede wszystkim nienaturalną (homoseksualną) rozwiązłość mieszkańców tego miasta, a ta rozwiązłość przejawiła się w pogwałceniu gościnności i przemocy. Pogwałcenie prawa gościnności oraz użycie siły wobec przybyszy wynikało z nieopanowanych żądz mężczyzn Sodomy.*

dalej Laba

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jaką drogę przebył poeta i publicysta Robert Tekieli? Od wyznawcy New Age do katolickiego taliba. Od funkcji redaktora naczelnego „Brulionu”, w którym drukowano takie utwory jak „Flupy z pizdy”, do posady w Kurskiej TVP. Od tolerancji do nienawiści. Od względnej rozwagi do bezwzględnej tępoty.

Ostatnio Tekieli popisał się nienawiścią, publikując na Twitterze wpis: **„Dla PiS najlepszym rozwiązaniem byłoby odstrzelenie Tuska na trzy miesiące przed wyborami”.** Gdy resztką sprawnego umysłu pojął, że przegiął, wpis usunął i zamieścił nowy: **„Tylko w mózgach chorych można traktować to niemetaforycznie”,** czym obraził inteligencję nawet mało bystrych czytelników. Też to spostrzegł, wyjaśnił więc, posypując głowę popiołem: **„Intencja była inna, ale brzmienie tłita bezsensowne”.**

Tekieli ma ptasi móżdżek nie dlatego, że życzy Tuskowi odstrzelenia. Gdyby był bardziej rozumny, wiedziałby, że zabicie lidera opozycji trzy miesiące przed wyborami spowodowałoby powszechne oburzenie na PiS i wzrost poparcia dla Platformy. Wówczas ulubiona partia Tekielego poniosłaby klęskę, a tego przecież jej chyba nie życzy. □

TRYBUNA LUDZI

Jaki teraz pucz organizujemy?

Facebook

Michał Nocuń: Może by tak skuteczny?

Beata Staszak: Rząd aż się pali do wypłaty dopłat, czas więc na pucz węglowy.

Eugeniusz Rezmer: Nie spuczniemy, nim dojdziemy.

Jarosław Soborski: Pucz na wodę.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Nasze wojsko to może zorganizować najwyżej poncz, a nie pucz.

Marcin Zieliński: Puczu, puczu, chlastu, chlastu…

Łukasz Jakóbek: Dla przystojnego pana Jarka z turnusu trzeciego od sympatycznego pana Donka: Puczo, Puczo!

Łukasz Bukowski: Spuczmy to do Odry.

John Casucci: Komora maszyny losującej jest pusta, nastąpi zwolnienie blokady…

Miłosz Grzymysławski: Pucz jo henzap in di er.

Jarosław Baron: Puczytaj nam, Czarnek.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: To będzie nasz pucz, przez nas zrobiony i to nie jest nasze ostatnie słowo!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 0e18d7009b

Prom z jasnego nieba

bo za 3 lata wchodzą w życie nowe konwencje o normach emisji spalin dla wszystkiego, co pływa po Bałtyku. Stare promy z nieekologicznymi napędami mają mieć nowe ekologiczne silniki lub pójdą na żyletki.

Gróbarczyk oczywiście gówno w temacie mógł, promów nikt więc nie zamawiał. Co gorsza, pisowski szkodnik wpuścił na minę Szwedów. Ci bowiem zapewnieniom polskiego notabla uwierzyli i kilka lat temu gmina Ystad zobowiązała się do rozbudowy swojego portu tak, aby móc przyjmować więcej nowoczesnych promów z Polski. Polscy partnerzy, czyli PŻB, mieli natomiast rozbudować swoją flotę promową, a spółki Gaz System i Polskie LNG umieścić bunkierkę LNG w porcie w Świnoujściu. Bunkierka ma być przeznaczona do magazynowania i tankowania jednostek pływających napędzanych gazem LNG. Wspólny polsko-szwedzki projekt był współfinansowany ze środków unijnych i miał być rozliczony do końca 2023 r. Ystad swoje zrobiło i od niemal dwóch lat tamtejszy zmodernizowany za ciężkie miliony swoje i z Brukseli port nie może się doczekać zapowiedzianych promów. Na dodatek, ponieważ projekt jest rozliczany wspólnie przez obie strony, to Szwedzi boją się, że unijną kasę będą musieli zwrócić.

• • •

W czerwcu zeszłego roku Gróbarczyka tak męczono o stępkę, że nie wytrzymał. **„Nie da się ukryć, że lata, w których rządziła Platforma Obywatelska, doprowadziły do ogromnego załamania na rynku stoczniowym i były one nieprzygotowane do realizacji tego zadania”** – stwierdził, łżąc bardziej nawet, niż czyni to zwyczajowo premier Morawiecki. Zwłaszcza że akurat Najwyższa Izba Kontroli ogłosiła, że program Batory kosztował do tego momentu 14 mln zł i żaden prom dla PŻB nie został wybudowany.

W tym czasie Gdańska Stocznia Remontowa im. J. Piłsudskiego, należąca do prywatnej spółki Remontowa Holding, niemal co roku budowała jeden lub 2 promy dla armatorów z Kanady i Szwecji, a w innych promach wymieniała systemy napędowe na nowe, zasilane LNG i metanolem. Dla polskich armatorów tego nie robiła, gdyż nie dostała od nich zlecenia.

To zmieniło się w listopadzie zeszłego roku, gdy gdańska stocznia podpisała wartą miliard złotych umowę na budowę nowych promów dla spółki Polskie Promy, której udziałowcami są skarb państwa i Polska Żegluga Morska.

PŻB się wściekła i zaczęła robić w mediach oraz we władzach PiS dym. Morawiecki kazał więc Gróbarczykowi coś z tym fantem zrobić. Ten pognał do Gdańska i załatwił, że częścią umowy stał się list intencyjny zawierający opcję budowy czwartego promu – dla PŻB.

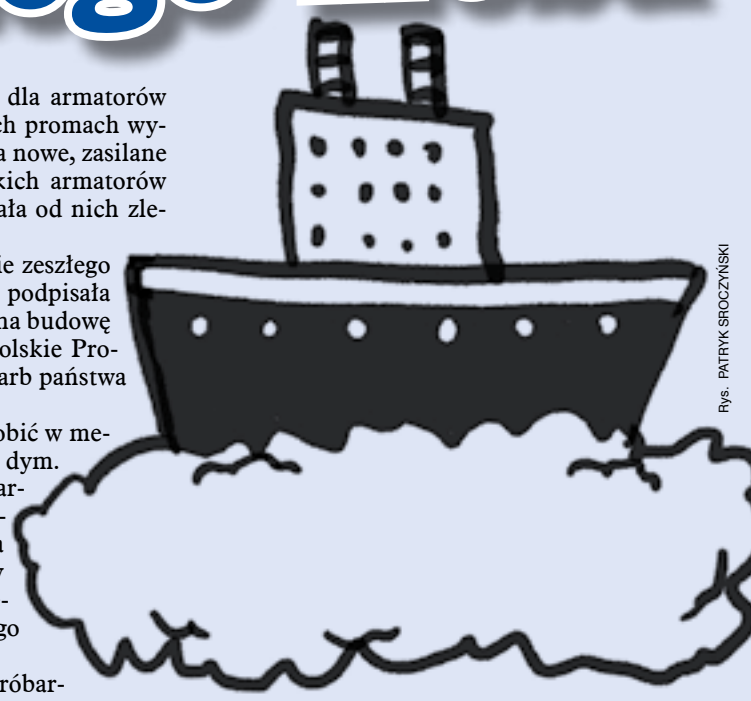

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Smrodu to nie rozwiało. Gróbarczyk musiał więc wyskoczyć z obietnicą kasy i promów dla PŻB. Zrobił to w blasku fleszy, mówiąc, że **„ostatnie dni grudnia przyniosły bieżące dofinansowanie dla PŻB w kwocie 140 mln zł, które już trafiły na konto przedsiębiorstwa i mają za zadanie wypełnić lukę inwestycyjną w ramach uzupełnienia tonażu”.** 140 baniek to dla znawców branży kwota wystarczająca na waciki, ale na pisowskich mediach zrobiła wrażenie.

Dla wzmocnienia przekazu kilka dni później Gróbarczyk wystąpił w mediach wraz z prezesem PŻB Andrzejem Madejskim i napawał się jego słowami, że **„pierwszy prom ma trafić do PŻB w 2025 lub w 2026 r. i będzie pochodzić z programu Batory, czyli zostanie wybudowany w polskiej stoczni”.**

• • •

Po takiej hecy w mediach Morawiecki Gróbarczykowi dał spokój. Prezes Madejski też, ale gdy mijały miesiące i nic nie wskazywało na to, aby PŻB miała się wzbogacić o prom, znów zaczęło się szukanie sposobów, by Gróbarczyk coś zrobił.

No to zrobił, kilka dni temu stwierdzając, że **„w ramach dominacji i przede wszystkim naszej konkurencyjności na Morzu Bałtyckim został podpisany kontrakt. W ten sposób nowy prom został zabezpieczony dla armatora”.**

Prom dla PŻB ma mieć 216 m długości, 28 m szerokości i ponad 3 km tzw. linii ładunkowej. Będzie mógł przewieźć 1000 osób w 230 kabinach. Łyżka dziegciu jest taka, że jednostka będzie wymagała doposażenia jej w instalację gazową, która spełni wymagania techniczne dotyczące zasilania paliwem gazowym. Prom ma zostać dostarczony w drugiej połowie 2024 r. i nikt nie wie, czy z instalacją gazową, czy bez. Umowa została podpisana nie z którąś z polskich stoczni, ale z włoskim armatorem, dla którego statek jest budowany we włoskiej stoczni w Visentini.

Dlaczego z armatorem, a nie z producentem promu? Bo prom nie będzie należał do PŻB, ale do Włochów, a PŻB będzie go jedynie czarterowała. Jeśli będzie grzeczna, to Włosi zgodzili się na opcję wykupu promu przez polską firmę po sześciu latach. Ile to wszystko ma kosztować? Nie wiadomo, bo, jak stwierdzili prezes PŻB i Gróbarczyk, **„są to dane utajnione”.**

• • •

Szczytem osiągnięć administracyjnych Gróbarczyka, odwiecznego ministra lub wiceministra od morza, jest rzeczny burdel kompetencyjny kosztujący życie miliony stworzeń w Odrze. Ale to tylko wisienka na torcie dokonań faceta, którego pozycji w strukturach władzy nie potrafi zrozumieć nikt w ścisłych władzach partii Kaczyńskiego. Poza oderwanym od rzeczywistości Kaczyńskim, dla którego Gróbarczyk jest wyrocznią od wody, no i wybudował prezesowi przekop przez Mierzeję Wiślaną.

Wszystko, co Gróbarczyk mówił, pozostawało słowami, zaś wszystko, co robił, kończyło tak jak zezłomowana stępka, za którą każdy normalny premier odwołałby podwładnego w try miga.

Dziś w PŻB na dwóch trasach pływa 5 promów: Wawel, Nova Star, Cracovia, Baltivia i Mazovia. Gróbarczyk chwali się, że dzięki niemu wartość firmy wzrosła i teraz PŻB jest wyceniana na 700 mln zł.

Nowy, spełniający normy prom kosztuje w stoczniach chińskich 150 mln euro – tyle, co cała PŻB. To zaś by znaczyło, że PŻB pod światłym przywództwem Gróbarczyka jest warta tyle, ile w przeliczeniu na złom cała flota bałtyckiego oczka w głowie PiS.

TADEUSZ JASIŃSKI

Niedługo jebnie

Co tam skażona Odra! Nieudolność, buta i arogancja PiS doprowadzą do katastrofy ekologicznej, jakiej świat nie widział.

Jak wiadomo, na dnie Morza Bałtyckiego w pobliżu polskiego wybrzeża zalegają

setki wraków

okrętów i statków – głównie pozostałości po II wojnie światowej. Ok. 100 wraków znajduje się tylko w Zatoce Gdańskiej. Razem z wrakami na dnie morza leżą skorodowane zbiorniki wypełnione tysiącami ton paliwa, które w każdej chwili mogą się rozszczelnić i spowodować katastrofę ekologiczną na niewyobrażalną skalę. Największe zagrożenie stanowią wraki: „Wilhelm Gustloff”, „Steuben”, „Stuttgart”, „Goya” i „Franken”. Paliwo już cieknie z pozostałości statku pasażerskiego „Stuttgart”.

Bałtyk jest wielkim składowiskiem nie tylko paliwa, ale również zatopionej broni chemicznej. Szacuje się, że w głębinach morza spoczywa nie mniej niż 50 tys. ton tzw. bojowych środków trujących – głównie gazu musztardowego – i nawet 500 tys. ton broni konwencjonalnej. Taka mieszanka materiałów niebezpiecznych sprawia, że polskie wody terytorialne są bombą z opóźnionym zapłonem. Nie wiadomo, kiedy wybuchnie, ale stanie się to na pewno. Specjaliści przewidują, że uwolnienie paliwa z zatopionych wraków okrętów, iperytu i innych związków będących pochodnymi rozkładu substancji zawartych w bombach mogłoby całkowicie zniszczyć życie w morzu na 100 lat.

Zagrożenie jest realne. Zdarzały się przypadki poparzenia gazem musztardowym. M.in. w 1955 r. na plaży, gdy poparzonych zostało 120 dzieci z Żywca, przebywających na koloniach w Darłówku; w 1966 r. – czterech rybaków z Darłowa; w 1977 r. – dwunastu rybaków z Darłowa, Kołobrzegu i Ustki; 1979 r. – czterech rybaków z Darłowa i Ustki; w 1997 r. – ośmiu rybaków z Władysławowa.

Czas ucieka; odpowiedzialna władza powinna

bić na alarm

i podjąć środki zaradcze. PiS jednak – jak w przypadku skażenia Odry – ma gdzieś życie i zdrowie ludzi, o środowisku naturalnym nie wspominając.

W 2020 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport „Przeciwdziałanie zagrożeniom wynikającym z zalegania materiałów niebezpiecznych na dnie Morza Bałtyckiego”. W raporcie nie pozostawiono suchej nitki na rządzie, który nie robi nic, aby zapobiec nieuchronnej katastrofie.

Mimo informacji o niebezpieczeństwie administracja morska nie przeprowadziła kompleksowej identyfikacji materiałów niebezpiecznych zatopionych w Bałtyku i nie rozpoznała skali zagrożeń. Nie prowadzono monitoringu wód pod względem stężeń bojowych środków trujących, a także paliwa i produktów ropopochodnych z wraków. Pisowcom nie chciało się objąć monitoringiem nawet rozpoznanych już miejsc zatopień gazu musztardowego i wraków statków z paliwem. Zdaniem NIK **„stwierdzone zaniechania administracji morskiej i ochrony środowiska (…) zwiększały ryzyko wystąpienia katastrofy ekologicznej wskutek uwolnienia bojowych środków trujących lub paliw z wraków, w związku z postępującą korozją broni chemicznej i wraków statków zalegających na dnie Morza Bałtyckiego”.**

Od kilkudziesięciu lat paliwo wycieka z zatopionego w Zatoce Puckiej statku „Stuttgart”, co doprowadziło do lokalnej katastrofy ekologicznej. O sprawie poinformowali naukowcy z Instytutu Morskiego w Gdańsku, którzy odkryli na dnie morza na obszarze ok. 2 ha zalegającą czarną maź przypominającą mazut.

Sytuacja w zatoce jest dramatyczna. Rybacy i ekolodzy biją na alarm, informując o martwych, chorych i zniekształconych rybach,

martwych fokach,

łabędziach, mewach i kaczkach. Władza twierdzi, że to nic nadzwyczajnego (sic!).

Gdy dojdzie już do katastrofy, rząd nie będzie miał nawet jak zebrać niebezpiecznych substancji. W 2019 r. ogłoszono przetarg na budowę nowoczesnej jednostki wielozadaniowej – statku przystosowanego m.in. do usuwania zanieczyszczeń chemicznych. Na inwestycję przewidziano ok. 275 mln zł, z czego 85 proc. miała dać Unia Europejska.

Przetarg został unieważniony, gdyż odpowiedzialny za gospodarkę morską minister Marek Gróbarczyk uznał, że „wykonanie zamówienia nie leży w interesie publicznym”.

Jedna idiotyczna decyzja pisowskiego decydenta spowodowała, że Polska straciła bezpowrotnie 238 mln zł unijnego dofinansowania; rodzimy przemysł okrętowy pozbawiono lukratywnego zamówienia i dodatkowych miejsc pracy; służba ratownictwa morskiego nie będzie mogła skutecznie wykonywać zadań; zignorowano ostrzeżenia NIK o nadciągającej katastrofie ekologicznej i braku odpowiedniego statku do neutralizacji zanieczyszczeń chemicznych.

Rys. JANEK KOZA

W 2021 r. odbywało się posiedzenie sejmowej komisji gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, na którym posłowie wysłuchali informacji przedstawicieli rządu **„na temat działań podejmowanych w celu przeciwdziałania zagrożeniom wynikającym z zalegania materiałów niebezpiecznych na dnie Morza Bałtyckiego”.**

Okazuje się, że

PiS nie czuje

się odpowiedzialne za bezpieczeństwo Polaków, a dygnitarze odpowiedzialnością się przerzucali.

Wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz oświadczył, że **„najbardziej merytoryczny jest minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, dlatego że wybitnie jest to temat, który jest w kompetencji, w odpowiedzialności tego resortu”.**

Wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski powiedział, **„że nie uchyla się od odpowiedzialności”**, ale sprawa jest skomplikowana i **„wymaga wielopłaszczyznowej współpracy członków wspólnoty międzynarodowej, a także wielu resortów i podmiotów”.**

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz zakomunikował, że **„sprawa dotyczy wielu różnych ministerstw”,** a rola MSZ **„jest stosunkowo ograniczona”.**

Najbardziej konstruktywne stanowisko zajął poseł PiS Czesław Hoc, który stwierdził, że **„to nie Polacy zatapiali broń chemiczną ani konwencjonalną”,** tylko **„robili to albo Niemcy, albo Rosjanie, albo alianci”** – i to oni wraz z Unią Europejską powinni zająć się problemem.

Gdy dojdzie do katastrofy, PiS zrzuci winę na Tuska i jego protektorów z Brukseli. Tylko czy ciemny lud to kupi?

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0e18d7009b

Co nie obraża prezydenta Dudy.

Numer na Orlen

Krystyna ma 65 lat, wyższe wykształcenie, anglistek brakuje, wciąż więc jest aktywna zawodowo. Mieszka na Podlasiu. Nie lubi PiS. Gdy Obajtek przejął lokalne media, na stacjach Orlenu robiła jedynie siusiu. Kocha za to pieniądze. Przede wszystkim z powodu dzieci, które dawno temu wykierowała na ludzi.

Córki są wykształcone, mają własne rodziny. W zeszłym roku Alicja kupiła mieszkanie we Wrocławiu. Kredyt miał być bezpieczny.

Co to jest 1600 zł przy naszych zarobkach? – przekonywał zięć, gdy w zeszłoroczne lato przyjechali na wakacje. Marta zainwestowała w szeregówkę pod Warszawą.

– Dużo zarabiam, spłacę bez problemu – zapewniała.

Kiedyś Krystyna odsuwała myśl o emeryturze z powodu wnucząt. Zuzia chce rowerek, Piotr deskorolkę, to znów Michalina ślini się na widok smartfonu. Dziś Krystyna pracuje, bo musi pomagać córkom. Raty prawie się podwoiły, od kilku miesięcy dopłaca do ich kredytów.

• • •

Kilka tygodni temu wieczorem jak zwykle przeglądała Facebook. Znajoma zamieściła link do PKN Orlen.

Zakamuflowana pisówa – pomyślała z niechęcią Krystyna, ale obejrzała reklamę: **„Nowa platforma Orlen dostępna dla wszystkich pracowitych! Przy minimalnej inwestycji otrzymasz dochód w wysokości 30 000 zł miesięcznie. Ceny ropy cały czas rosną, teraz możesz na tym zarobić! ZASOBY KRAJOWE NALEŻĄ DO WSZYSTKICH! Wejdź na stronę i zostaw zgłoszenie! Wystarczy 900 zł. Dochód od 30 000 zł”.** Tekst zdobiło zdjęcie prezydenta Andrzeja Dudy.

Spróbuję – pomyślała. Do tej pory płaciłam za cuda dokonywane przez PiS. Nadszedł czas, żeby zarobić.

Wypełniła formularz. Kliknęła.

Zapytam jutro Basię, co o tym sądzi… – pomyślała i podreptała do łazienki. Barbara jest radczynią prawną obsługującą lokalny biznes.

Telefon zadzwonił 20 minut później: – Irena Bąkowska, Orlen. Przepraszam, pora jest późna, ale to detal nieistotny w biznesie. Z szacunkiem traktujemy klientów, więc skontaktowałam się najszybciej, jak to było możliwe. Chodzi o to, że liczba miejsc inwestorskich jest ograniczona. Nie chcielibyśmy odtrącić kogoś z powodu naszego zaniechania…

Tu mnóstwo szczegółów dotyczących Orlenu. Oraz prezesa Obajtka.

Krystyna znużyła się słuchaniem o aktywach i sukcesach.

– Mnie sprawy techniczne aż tak nie interesują – próbowała przerwać słowotok.

– Nie, musi pani wiedzieć, na co wykłada pani pieniądze – zaprotestowała rozmówczyni i kompetentnie brnęła dalej.

Ceny ropy na światowych rynkach, nowe stacje benzynowe, wyjście z inwestycjami poza teren RP…

Pół godziny później Krystyna z ulgą przyjęła zmianę tematu. Dochody. Te 30 000 zysku to w rok?

– Nie, to zakładane dochody miesięczne – oznajmiła pani Bąkowska. – Naturalnie biznes to biznes, może trafić się gorszy miesiąc, niczego nie obiecuję na pewno… Oczywiście wszystkie decyzje podejmuje pani osobiście. Jutro zadzwoni do pani makler. Tylko on będzie się z panią kontaktował, cenimy indywidualne podejście…

Przed północą Krystyna przelała na konto Orlenu 900 zł.

Najwyżej stracę te pieniądze – pomyślała, kładąc się do łóżka.

A jeśli przez miesiąc się podwoją? – marzyła. Bo choć pozostawała pod wielkim urokiem rozmówczyni, wydawało jej się mało prawdopodobne, że będą rosnąć bardziej niż drożdże.

Z Orlenu dzwoniono do Krystyny jeszcze 3 razy. Różne osoby, wszystkie niesłychanie życzliwe i kompetentne. Najfajniejszy był makler.

– Nie ukrywam, że na pani zarobię – powiedział. – Biorę 3 proc. od kwot, które przelejemy na pani konto. Taka jest prowizja. Bo rozwój Orlenu…

• • •

Krystyna chciała się poradzić Barbary, ale wybierała się na urlop, nie chciała słuchać o świetlanej przyszłości koleżanki u boku paliwowego giganta. Krystyna jeszcze raz przewertowała informacje dotyczące inwestycji. Ludzie, którzy wcześniej dołączyli do programu, pisali, że to sam miód. **„Dzięki nowemu prawu każdy może zostać inwestorem PKN Orlen. Postanowiłem to wypróbować, zainwestowałem 900 zł i w ciągu tygodnia otrzymałem na konto 17 457 zł. Oto dowód”.** Niżej zrzut z konta w banku Pekao SA. 3 wpłaty z OTK Orlen: kwota się zgadzała.

Rys. MARCIN CHUDZIK

• • •

Kilka dni później Krystyna zrobiła zakupy w Biedronce. Chciała zapłacić kartą.

„Transakcja odrzucona”.

Spróbowała drugi raz. To samo.

– Odstawię koszyk, pójdę do bankomatu – powiedziała pracownicy.

„Brak środków” – poinformowała maszyna.

Jak to? Przecież mam na koncie 11 200 zł?

Pomyłka – myślała Krystyna, biegnąc do domu. Odpaliła komputer. A jednak nie. Konto puste. Ktoś dokonał przelewu na jakiś dziwny rachunek. Jan Pawłowski z Będzina. Orlen? Pobiegła na policję.

– Nie jest pani pierwsza – powiedziała funkcjonariuszka, spisując zgłoszenie. – Praktycznie nic nie możemy zrobić. Pieniądze natychmiast wyparowują z konta słupa. Ten Pawłowski to z pewnością słup. Nie namierzymy ich po telefonach, tak to jest zrobione… Niech pani prosi Boga, żeby nie wzięli w pani imieniu pożyczki.

Konto zostało obciążone kredytem w wysokości 39 000 zł. Tyle Krystyna mogła wziąć na klik, bez wyprawy do banku.

• • •

Orlen z każdego zrobi milionera. Internet pęka od ogłoszeń zdobionych twarzami panujących polityków. Przoduje prezydent Andrzej Duda.

„Orlen uruchomił projekt budowy 550 nowych stacji benzynowych. Wszyscy Polacy, którzy zostaną inwestorami, zarobią do 30 000 zł miesięcznie. Stały dochód… Kliknij link…”

„Co musisz zrobić, aby zacząć zarabiać w PKN Orlen? Zarejestruj się na tej stronie w powyższym formularzu. Poczekaj na telefon od eksperta finansowego i potwierdź rejestrację. Wpłać na swoje konto odpowiednią kwotę inwestycji, a wieczorem tego dnia otrzymasz pierwszy zysk. Uwaga, 187 osób ogląda stronę, jest 11 wolnych miejsc”. Za chwilę na czerwonym pasku: **„1 wolne miejsce!”.**

Dzwonię. Natychmiast oddzwania miła pani. Ciąg dalszy znamy.

– Dziękuję, jednak nie wejdę w ten biznes – kończę rozmowę.

Orlen daje sobie na wstrzymanie i przestaje mnie nagabywać dopiero, gdy wyjaśniam, że też jestem przebierańcem. Dziennikarką albo policjantką, niewłaściwe skreślić.

• • •

PKN Orlen zna problem. Wie, że oszuści bezprawnie wykorzystują jego nazwę i znaki firmowe oraz twarze polityków.

Uprzedza na swojej stronie, żeby nie dać się zrobić w Orlen. Jak rozpoznać oszusta? Orlen podał 7 zasad. Jeśli znak firmowy tylko przypomina Orlen, uważaj! Jeśli informacje o inwestycjach są nieprawdziwe, nie wchodź w to. Jeśli pojawiają się kolory, których Orlen nie używa w swojej komunikacji… Jeśli są błędy językowe…

Choć wystarczyłaby informacja, że inwestorzy indywidualni mogą kupić akcje Orlenu wyłącznie w domach maklerskich bądź bankach prowadzących taką działalność. Albo: gdy zobaczysz twarz Andrzeja Dudy przy reklamie biznesowej, uważaj.

• • •

Mniejsza o Krystynę i wszystkich poszkodowanych, choć policjanci są przekonani, że patroszony jest przede wszystkim przyzwyczajony do dostawania za darmo ubożuchny elektorat PiS, dla którego nawet strata tysiąca złotych to dotkliwy cios.

Ważne jest używanie wizerunków najważniejszych Polaków w niecnych celach. Dlaczego nic nie robią? Dla-

Z dymiącą plombownicą w ręku

Kto jest tak odważny w państwie PiS, że pozwie policję i prokuraturę za marnowanie publicznych pieniędzy?

Zagadka pierwsza: skąd pochodził przestępca, który kosztował kilkanaście miesięcy ciężkiej policyjnej pracy funkcjonariuszy z wydziału do walki z korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu, a jednocześnie absorbował nadzorujących śledztwo prokuratorów z Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce?

Jeśli ktoś odpowiedział, że nie z Ciechanowa, to nie zgadł.

Zagadka druga: kogo i jak skorumpował przestępca, skoro w toku postępowania zgromadzono 14 tomów akt, przesłuchano około czterystu świadków, po czym oskarżono o popełnienie w czasie 15 miesięcy 928 czynów stanowiących przestępstwo, za które sprawca z Ciechanowa może iść do pudła na 8 lat?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta – policjanci od zwalczania korupcji nie udowodnili przestępcy zbrodni łapówkarstwa.

Kupą, mości mundurowi

Zaczęło się w kwietniu zeszłego roku. Skryba policyjny wypuścił wówczas w świat informację o niezwykłym sukcesie mundurowych. Komunikat zaczynał się niczym powieść sensacyjna: **„Od pewnego czasu do policjantów z wydziału do walki z korupcją KWP w Radomiu dochodziły sygnały…”.** Czytelnicy zastygają w napięciu. Dalej: **„…o mieszkańcu Ciechanowa, który z niezgodnej z przepisami legalizacji tachografów w samochodach ciężarowych u klientów zrobił sobie stałe źródło dochodu”.** I jeszcze dalej: **„Kilka dni temu policjanci postanowili sprawdzić informacje. Ustalili, że mężczyzna ma przeprowadzić legalizację na terenie powiatu makowskiego. Wspólnie z inspektorami z warszawskiego oddziału Wojewódzkiego Inspektoratu Transportu Drogowego w Radomiu sprawdzono ciężarowego mana, którego tachograf zalegalizował 43-latek na jednej z posesji. Przypuszczenia mundurowych potwierdzili inspektorzy WITD. Mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do najbliższej jednostki Policji”.**

Ktoś, kto potrafi sobie wyobrazić tę scenę, zobaczy mnóstwo mundurowych z różnych służb, którzy pokonują ponad 150 km, a potem wyskakują z bronią i krzykiem, każąc paść na glebę. Po to, aby schwytać niebezpiecznego przestępcę na miejscu zbrodni z dymiącą jeszcze plombownicą w ręku.

Idiotyzmu tej sytuacji nikt w służbach mundurowych nie dostrzegł. Brnięto zatem w absurd coraz bardziej. **„Jak ustalili mundurowi, 43-latek, działając wbrew ustawie z 2018 r. o tachografach, legalizował urządzenia poza miejscem prowadzenia działalności gospodarczej, pobierając opłaty w wysokości 250–300 zł. Działalność taka jest nielegalna, ponieważ legalizacja musi odbywać się na odcinku pomiarowym spełniającym wysokie normy dokładności pomiaru. Jest to tzw. baza drogowa, która musi posiadać odpowiednią ekspertyzę wydaną przez Główny Urząd Miar w Warszawie”.**

Szpieg pod maską

Ustawa o tachografach tym różni się od ustaw o bezpieczeństwie państwa, że maksymalna kara za jej naruszenie to wspomniane 8 lat. Na zdrowy rozum rzucanie do walki z tego typu przewiną sił i środków godnych rozwalenia grupy terrorystycznej to coś więcej niż przesada.

Tachograf jest urządzeniem, w które muszą być wyposażone każda ciężarówka i każdy autobus. Ustrojstwo ma za zadanie odczytywać i zapamiętywać przejechaną przez pojazd drogę, jego prędkość oraz aktywność kierowcy, czyli okresy jego jazdy, innej pracy, oczekiwania i odpoczynku. Niektóre tachografy rejestrują również inne parametry, np. obroty silnika. Tachograf to zatem wewnętrzne urządzenie szpiegujące czas i sposób pracy kierowcy oraz to, czy nie jest piratem drogowym.

Tachograf należy zalegalizować po rejestracji pojazdu, a potem powtarzać to co 2 lata. Pierwsza legalizacja polega na wpisaniu do urządzenia wszystkich podstawowych danych o tym konkretnym pojeździe wraz z rozmiarem opon, dzięki czemu wiadomo, jaka jest prędkość i przebieg auta. **„Baza drogowa”,** o konieczności posiadania której z takim przejęciem pisał policyjny skryba, to według polskiego prawa **„odcinek drogi z umieszczonymi na jej poboczu wskazami odpowiadającymi: wartości zerowej i określonej odległości od wartości zerowej, powinna być ona usytuowana na obszarze gminy, na której terenie znajduje się miejsce świadczenia usług, lub w odległości nie większej niż 10 km od tego miejsca”.**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Uprawnione do legalizowania tachografów stacje kontroli pojazdów muszą więc wiedzieć, gdzie taki bazowy odcinek jest, a informację o tym zapisać w papierach. Na tym koniec. Nikt nie będzie odrywał się od roboty i sprawdzał, czy kilometr na tachografie ma tak naprawdę kilometr i 10 cm czy kilometr bez dziesięciu centymetrów. Oblicza to automatycznie komputer tachometru, kierując się obwodem opon – gumowych, a nie mózgowych. Ze względu na stan zużycia opon na osi napędzającej auto wynik może się różnić przy 100 km nawet o kilkaset metrów.

Dlatego zmiana opon też jest powodem do koniecznej legalizacji tachografu przed upływem dwóch lat. Podobnie jak każde uszkodzenie tachografu, zerwanie plomb zabezpieczających lub wyjścia jego końcówki ze skrzyni biegów. Legalizować trzeba także wówczas, gdy tachograf pokazuje błędną godzinę.

Ciężarówek i autobusów nie ma tyle, ile zwykłych osobówek, fachowcy od legalizowania muszą więc szukać klientów – jak przestępca z Ciechanowa.

Jest jednak coś, co diagnostów osobówek wbijających do dowodów rejestracyjnych pieczątki o przejściu przez autko badania technicznego różni od seryjnego legalizatora z Ciechanowa. Tym czymś jest przedmiot zainteresowania policji od korupcji, czyli łapówka. Jeśli chce się mieć ważne badania w swoim złomie bez hamulców, świateł czy z dyskoteką w kokpicie wskazującą, że w autku nic nie działa, to diagnoście oprócz standardowej opłaty za przegląd daje się 100 czy 200 zł łapówki, żeby braków nie zauważył i pieczątkę przybił.

W przypadku legalizatora z Ciechanowa policja z prokuraturą orzekły, że brał za legalizację tachografu u klienta tyle, ile się brało w tych rejonach stacjonarnie: w stacji diagnostycznej. Przestępca więc walczył po prostu o klienta i nie dość, że nie brał łapówek, to nawet nie wliczał w cenę usługi paliwa na dojazd.

Dopaść seryjnego

Diagności z uprawnieniami legalizatorów mówią, że jego działalność nie stwarzała niemal żadnego zagrożenia dla innych pojazdów. Legalizator nie bada bowiem stanu technicznego, ale sprawdza tylko, czy tachograf na pewno znajduje się w pojeździe. Tego, dlaczego prawo każe to robić w stacji diagnostycznej, żaden z moich rozmówców wyjaśnić nie potrafił.

W komunikacie policyjnym z kwietnia 2021 r. był też taki kawałek: **„Jak ustalono, od stycznia ubiegłego roku**

eprasa.pl 0e18d7009b

czego Duda nie krzyczy: uważajcie na Dudę, bo czasem ktoś się pode mnie podszywa i firmuję oszustwa, z którymi nie mam nic wspólnego? Dlaczego milczą pomniejsi politycy, których wizerunkami posługują się oszuści?

• • •

Głośna była sprawa pisarza Jakuba Żulczyka, który przy okazji komentowania wyborów prezydenckich w USA w listopadzie 2020 r. nazwał Andrzeja Dudę **„debilem”.** Prokuratura oskarżyła amerykanistę o przestępstwo z art. 135 § 2 kk, za popełnienie którego grozi do trzech lat więzienia. Sąd Okręgowy w Warszawie w styczniu 2022 r. umorzył sprawę. **„Nie stanowi bowiem przestępstwa czyn, którego społeczna szkodliwość jest znikoma”** – uzasadnił. Dodał, że obelżywego słowa nie można oceniać w oderwaniu od tekstu, który jest **„krytyczny, ale zarazem merytoryczny”.** Poza tym pełnienie najwyższych funkcji w państwie musi wiązać się z wyższym ryzykiem krytyki.

Prokuratura odwołała się od wyroku. Czy bez konsultacji z poszkodowanym?

Pouzywał sobie na głowie państwa mieszkaniec Rybnika. Anonimowo w internecie. Policjanci z Biura do Walki z Cyberprzestępczością Komendy Głównej Policji raz-dwa namierzyli gościa i podali jego dane kolegom z Katowic. Dozór policyjny, śledztwo, może pudło…

Nowosądecka prokuratura zajęła się młodzianem, który na profilu zamieścił link do filmiku ze Święta Niepodległości, na którym prezydent składa kwiaty pod pomnikiem Dmowskiego. Chodzi o oryginalne nagranie z uroczystości, tyle że puszczone od tyłu. Biegli ustalili, że 17-latek nie jest autorem dzieła ani tytułu (**„Andrzej Duda kradnie kwiaty spod pomnika Dmowskiego”).** On tylko rozpowszechnił nagranie na Fejsie. Mała szkodliwość społeczna czynu? Nie. W interesie narodu trzeba ukarać żartownisia.

Miała szczęście Doda, która w za krótkiej kiecce podawała prezydentowi Dudzie tort.

Obraziła prezydenta czy nie? – sprzeczali się antagoniści. Minister Ziobro odpuścił.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

mężczyzna wykonał 1864 sprawdzenia tachografów, z czego ok. 1500 wykonał poza miejscem prowadzenia działalności gospodarczej, poświadczając nieprawdę, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Wobec 43-latka zastosowano dozór policyjny, poręczenie majątkowe, zakaz opuszczania kraju oraz powstrzymania się od dalszej działalności gospodarczej. Sprawa ma charakter rozwojowy”.

Rozwojowość sprawy to ponad rok przesłuchiwania setek ludzi, marnowania czasu policji i prokuratury tylko po to, żeby z 1500 nielegalnych legalizacji zejść w akcie oskarżenia do wspomnianych 928.

Zaprzyjaźniony prokurator, gdy to zobaczył, to nawet się nie zdziwił. Jego zdaniem

zarówno w policji, jak w prokuraturze taki bezsens to dziś standard. Tak mundurowi, jak prokuratorzy dzięki takiej dupereli nie muszą gonić za nowymi sprawami, bo przecież prowadzą śledztwo.

A że do skazania legalizatora z Ciechanowa na taką samą karę jak za prawie tysiąc spraw wystarczyłyby 3 czy 4 udowodnione przykłady niezgodnego z prawem autoryzowania tachografów, to dla organów ścigania nieistotne. W czasach Ziobry i Kamińskiego nikt w obu resortach na bezsensownie wydawaną kasę źle nie patrzy. Na prokuratorów i policjantów skutecznie zwalczających nadmuchane sztucznie przestępstwa też nie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Morda w kubeł!

Pisowska sitwa będzie wsadzać do więzienia sygnalistów i dziennikarzy, którzy ujawnią niewygodne informacje dotyczące m.in. funkcjonariuszy policji, Straży Granicznej i Służby Więziennej.

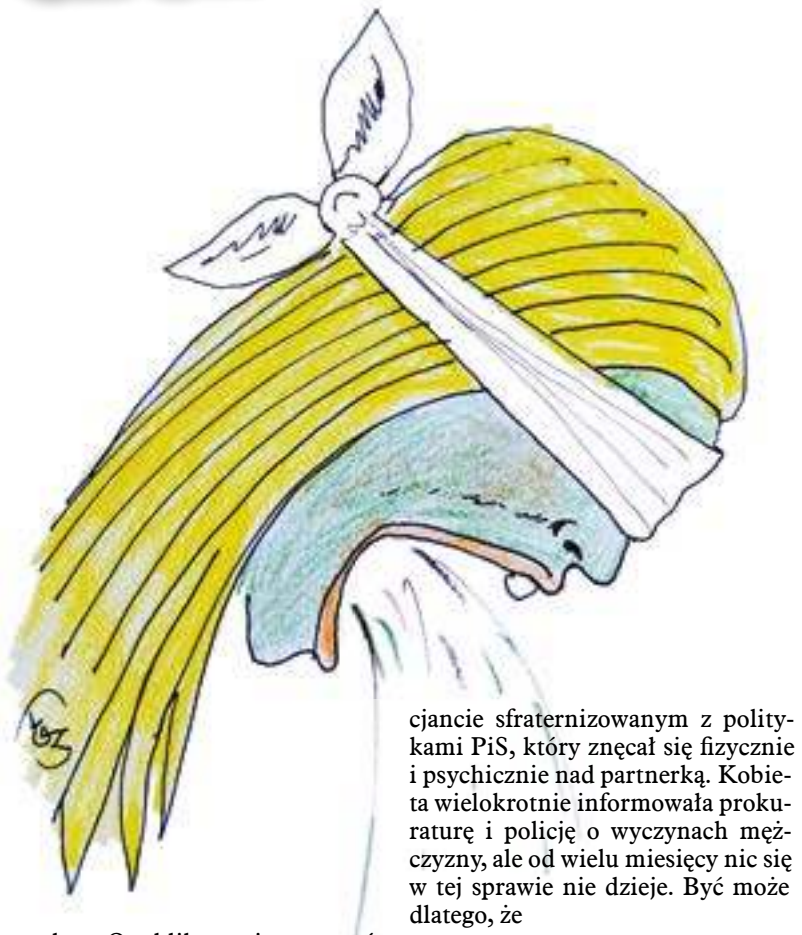

Rys. MARCIN CHUDZIK

Czegoś takiego jeszcze nie było. Przy okazji nowelizacji kodeksu karnego wykonawczego, który ogranicza prawa więźniów i tymczasowo aresztowanych, posłowie z PiS dodali do kodeksu karnego nowe kategorie przestępstw. Chodzi o 2 artykuły – 223a i 223b (patrz: ramka).

Pierwszy z przepisów (art. 223a, za złamanie którego będzie grozić do trzech lat więzienia) penalizuje nawoływanie do udostępnienia informacji dotyczących życia prywatnego zarówno obecnych, jak i byłych **„funkcjonariuszy organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego”** albo funkcjonariusza Służby Więziennej, których udostępnienie może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa tych osób albo ich najbliższych.

Natomiast za ujawnienie bez zgody policjanta czy strażnika więziennego takich informacji z życia prywatnego art. 223b przewiduje 5 lat więzienia, a za wykorzystanie ich w materiale dziennikarskim – nawet do ośmiu lat pozbawienia wolności (sic!).

Tego, o jakie konkretnie informacje chodzi, nie sprecyzowano, zatem przestępstwem może być dosłownie każda informacja o funkcjonariuszu: gdzie mieszka, z kim sypia, czy nadużywa alkoholu, jak spędza wolny czas. Bo według rozumowania pisowskich zamordystów upublicznienie takich wiadomości może być bardzo niebezpieczne.

Żeby było ciekawiej, w odróżnieniu od wielu innych przestępstw opisanych w kodeksie karnym, w tym dotyczących naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza, nowe przepisy nie przewidują ani kary grzywny, ani ograniczenia wolności, lecz jedynie karę pozbawienia wolności. I to tylko za wypowiedziane słowa! Nawet w czasach PRL państwo nie stosowało takich represji…

Nowy przepis kodeksu karnego mówi o **„funkcjonariuszach organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego”,** ale to pojęcie nie zostało ustawowo zdefiniowane. Takim funkcjonariuszem może być policjant, strażnik graniczny, strażnik więzienny, funkcjonariusz Służby Celno-Skarbowej, Służby Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Straży Leśnej, Straży Ochrony Kolei, straży miejskiej, a nawet strażnik rybacki. Czyli prokuratura i sądy będą dopiero interpretować, czyje dobro zostało naruszone.

Jak w praktyce będzie wyglądało stosowanie nowego prawa? A tak! W artykule „Jak się ślini generał Ziobry” („NIE”, nr 28/2022) ujawniłem zeznania byłej funkcjonariuszki Służby Więziennej, która twierdzi, że była molestowana przez generała Marcina Strzelca, komendanta-rektora Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości i zaufanego człowieka Zbigniewa Ziobry. Gdyby obowiązywały omawiane przepisy, po ukazaniu się artykułu miałbym poranny nalot na chałupę, a smutni panowie zakuliby mnie w kajdanki. W areszcie czekałbym na proces, po którym trafiłbym na kilka lat do mamra.

Strzelec chciał bzyknąć podwładną w pokoju hotelowym w czasie wolnym od obowiązków służbowych. A w państwie PiS takie wymuszanie seksu to część życia prywatnego generała. Opublikowanie zeznań funkcjonariuszki zaś mogło narazić Strzelca na niebezpieczeństwo ze strony wkurzonej żony.

Nie będę mógł już pisać o pułkowniku Andrzeju Dziadoszu, byłym zastępcy dyrektora generalnego Służby Więziennej, który śmiertelnie potrącił samochodem kobietę na przejściu dla pieszych. Oczywiście taki wypadek może przydarzyć się każdemu, ale sprawa Dziadosza nie jest zwyczajna. Zgodnie z kodeksem karnym za potrącenie na pasach ze skutkiem śmiertelnym grozi kara od pół roku do ośmiu lat pudła oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych do 15 lat. Tymczasem nad prominentnym oficerem rozpięto parasol ochronny. Śledztwo toczy się już 3 lata, jest przerzucane z prokuratury do prokuratury niczym gorący kartofel – i końca nie widać. Dziadoszowi włos z głowy nie spadł. Przez jakiś czas po zabiciu kobiety nadal był wiceszefem więziennictwa, a po uzyskaniu uprawnień emertytalnych odszedł ze służby.

Ziobro nie zapomniał o swoim współpracowniku. Wyciągnął pomocną dłoń i zrobił go dyrektorem Mazowieckiej Instytucji Gospodarki Budżetowej Mazovia w Warszawie, którą nadzorują minister sprawiedliwości i dyrektor generalny Służby Więziennej. Na dyrektorskim stołku Dziadosz zarabia więcej niż jako oficer Służby Więziennej.

Zgodnie z nowymi przepisami ujawnienie przeze mnie informacji dotyczących Dziadosza będzie przestępstwem, ponieważ dotyczą jego prywatnego życia (do zdarzenia doszło poza służbą) i mogą go narazić na gniew obywateli oburzonych tym, że stoi ponad prawem, gdyż nie został nawet postawiony w stan oskarżenia.

Ustawa z paragrafami kneblującymi wolność słowa czeka już tylko na podpis prezydenta Andrzeja Dudy, dlatego zapewne nie zdążę opublikować artykułu o wysokim rangą policjancie sfraternizowanym z politykami PiS, który znęcał się fizycznie i psychicznie nad partnerką. Kobieta wielokrotnie informowała prokuraturę i policję o wyczynach mężczyzny, ale od wielu miesięcy nic się w tej sprawie nie dzieje. Być może dlatego, że

porywczy oficer jest myśliwym i poluje z politykami partii rządzącej i umocowanym politycznie prokuratorem.

Zresztą w kłopoty wpadłaby też maltretowana kobieta. Zgodziła się na rozmowę z „NIE”, opowiedziała o tym, co przeszła, zatem i ona mogłaby trafić do więzienia. Bo przecież informacja o tym, że była poniewierana, naraziłaby damskiego boksera w mundurze na gniew jego sąsiadów.

Do pudła pójdzie obywatel, który poinformuje kolegę, że jego żona ma romans z funkcjonariuszem straży granicznej, bo może to mundurowego narazić na zemstę ze strony zdradzonego męża. Za kraty trafi dziennikarz, który napisze o pijanym policjancie, który będąc po służbie, obsikał przystanek autobusowy. Upublicznienie takiej informacji może bowiem narazić go na liczne nieprzyjemności. Kłopoty może mieć każdy, kto ujawni (np. w internecie) niewygodny fakt z życia policjanta, żołnierza czy strażnika więziennego. Tak idiotycznego prawa nie ma w żadnym cywilizowanym kraju. Nawet Orwell by tego nie wymyślił…

Nowe przepisy nie tylko są absurdalne, ale też uchwalone niezgodnie z konstytucją jako tzw. wrzutka poselska w trakcie procesu legislacyjnego. Jak zauważył marszałek Senatu Tomasz Grodzki (w opinii przesłanej do marszałkini Sejmu Elżbiety Witek), nowe typy czynów zabronionych zostały wprowadzone do ustawy w trakcie drugiego czytania jej projektu. Tymczasem w świetle orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego powinny one były przebyć pełną procedurę trzech czytań. Kontrowersyjne przepisy nie były poddane konsultacjom społecznym ani nawet zaopiniowane przez prawników.

Tak w mafijnym państwie PiS tworzy się prawo chroniące interesy wybranych grup zawodowych – w tym przypadku służb tajnych i mundurowych – które z wdzięczności będą chronić władzę, nie reagując na jej przestępcze działania.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nowe przepisy kodeksu karnego

„Art. 223a. § 1. Kto publicznie nawołuje do udostępnienia informacji dotyczących życia prywatnego funkcjonariusza organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego albo funkcjonariusza Służby Więziennej, których udostępnienie może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa tego funkcjonariusza lub osoby dla niego najbliższej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Tej samej karze podlega sprawca czynu określonego w § 1 popełnionego na szkodę byłego funkcjonariusza publicznego, o którym mowa w § 1, jeżeli czyn ten pozostaje w związku z zadaniami z zakresu ochrony bezpieczeństwa publicznego lub zadaniami Służby Więziennej, które pokrzywdzony wykonywał.

Art. 223b. § 1. Kto bez zgody funkcjonariusza organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego albo funkcjonariusza Służby Więziennej, udostępnia innej osobie informacje dotyczące jego życia prywatnego, których udostępnienie może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa tego funkcjonariusza lub osoby dla niego najbliższej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

§ 2. Tej samej karze podlega sprawca czynu określonego w § 1, popełnionego na szkodę byłego funkcjonariusza publicznego, o którym mowa w § 1, jeżeli czyn ten pozostaje w związku z zadaniami z zakresu ochrony bezpieczeństwa publicznego lub zadaniami Służby Więziennej, które pokrzywdzony wykonywał.

§ 3. Jeżeli udostępnienie informacji przez sprawcę czynu określonego w § 1 lub 2 następuje przez ich publiczne rozpowszechnienie, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

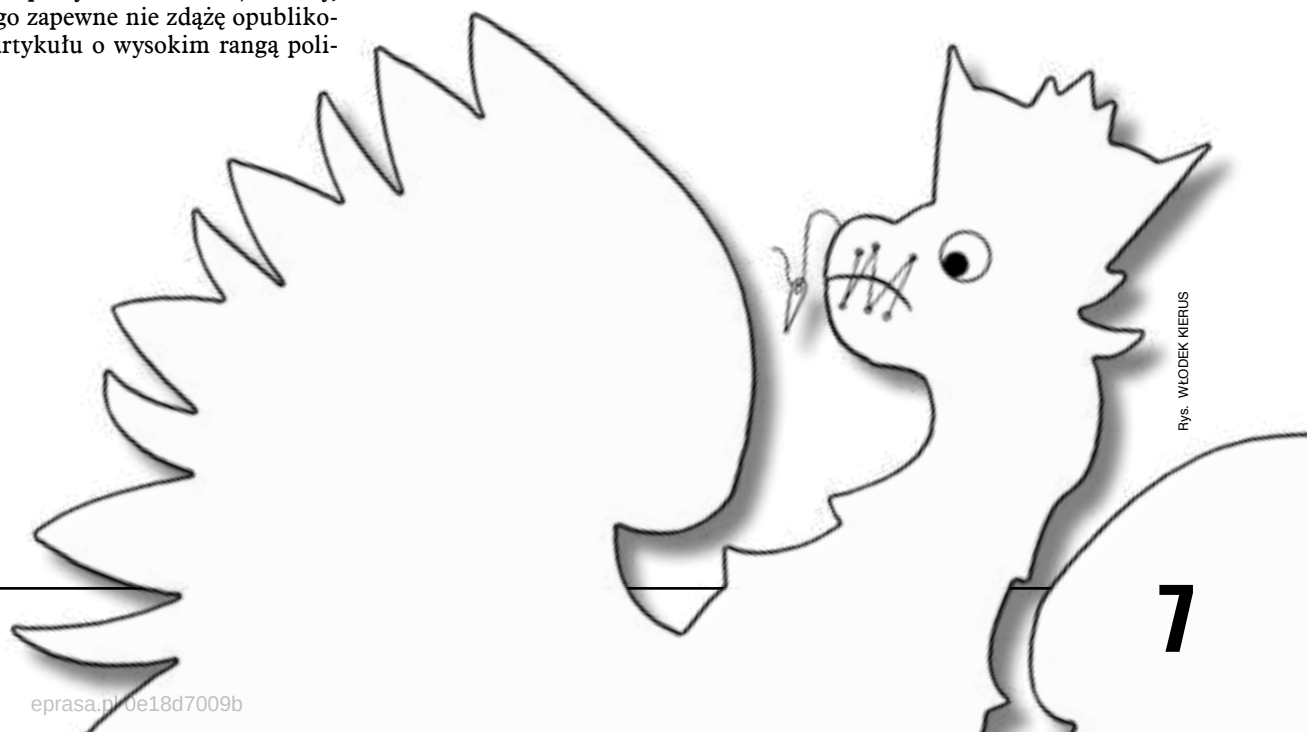

Rys. WŁODEK KIERUS

eprasa.pl 0e18d7009b

Produkt z fabryki świętych

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Legenda prymasa antysemity.

Każdego 22. dnia miesiąca w archikatedrze warszawskiej celebrowana jest msza o beatyfikację kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski w latach 1926–1948. Owieczki chyba zbyt mało gorliwie wznoszą modły, bo coś nie mogą wymodlić wyniesienia purpurata na ołtarze. W 2018 r. papież Franciszek promulgował dekret dotyczący heroiczności cnót Hlonda, co formalnie oznaczało zakończenie trwającego prawie 30 lat procesu beatyfikacyjnego hierarchy. Co prawda w nomenklaturze kościelnej tytuł czcigodnego sługi bożego jest mniej prestiżowy od osoby błogosławionej, ale polski Kościół kat. i prawica już dawno uznały Hlonda za świętego, choć ten miał wiele za uszami.

• • •

W 2013 r., w 65. rocznicę śmierci Hlonda, sejm, w którym większość miała koalicja PO-PSL, podjął uchwałę oddającą **„hołd temu wielkiemu Polakowi i patriocie, który słowem i czynem demonstrował swe przywiązanie do Narodu i Ojczyzny”.**

W budowanie legendy Hlonda włączyli się też prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej. Na wniosek ks. Bogusława Kozioła, wicepostulatora procesu beatyfikacyjnego, wszczęto śledztwo w sprawie rzekomego zabójstwa hierarchy, który zmarł śmiercią naturalną po ostrym zapaleniu wyrostka robaczkowego. Wielebny Kozioł twierdził, że prymasa zabili ubecy. Wskazywać na to mają następujące poszlaki: choroba pojawiła się nagle, pierwsza operacja była niepotrzebna, druga trwała za długo, za późno podano antybiotyki, operowano tylko z miejscowym znieczuleniem. Koronnym dowodem na spisek i zabójstwo mają być rzekomo wypowiedziane ostanie słowa prymasa skierowane do lekarzy i współpracowników: **„Panowie, co wy powiecie po mojej śmierci, na co ja umarłem? Co podacie jako powód mej śmierci?”.**

• • •

Wyznawcy teorii spiskowej wskazują na to, że śmierć Hlonda **„nie jest jedynym tajemniczym zgonem biskupa z tamtego czasu, których okoliczności nigdy nie wyjaśniono”.** Jeden z najpoważniejszych kandydatów na następcę Hlonda ordynariusz łomżyński Stanisław Kostka Łukomski, wracając z pogrzebu prymasa, miał wypadek samochodowy. Zmarł w szpitalu nazajutrz.

Teza o rzekomym morderstwie Łukomskiego nie trzyma się kupy, gdyż w archiwum prymasowskim w Warszawie znajduje się spisana ostatnia wola będącego u schyłku życia Hlonda, w której prosi on papieża Piusa XII o mianowanie swoim następcą biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego, co też się stało.

• • •

Prawicowo-kościelna propaganda podnosi nie tylko rzekome zasługi Hlonda, ale przemilcza niewygodne fakty jego życiorysu. A czarnych plam jest sporo.

Hlond tak bardzo troszczył się o swój kraj, że szczególną uwagę poświęcił Żydom. W liście pasterskim „O katolickie zasady moralne” z 1936 r. ostrzegał m.in. (pisownia oryginalna): **„Problem żydowski istnieje i istnieć będzie, dopóki żydzi będą żydami. W poszczególnych krajach to zagadnienie ma różne natężenie i różną aktualność. U nas jest ono specjalnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań. Tutaj dotykam krótko jego strony moralnej w związku z dzisiejszym położeniem. Faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. (…) W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku (…). Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa”.**

• • •

W lipcu 1946 r. doszło do pogromu kieleckiego, którego bezpośrednią przyczyną była plotka o uwięzieniu przez Żydów w piwnicy jednego z budynków 8-letniego chłopca – Henryka Błaszczaka – w celu dokonania na nim mordu rytualnego. Rozjuszony tłum Polaków w bestialski sposób zamordował 37 Żydów i trzech katolickich pobratymców, a 35 Żydów zostało rannych.

Hlond nie potępił sprawców mordu. W specjalnym liście napisał, że **„przebieg nieszczęsnych i ubolewania godnych wypadków kieleckich wykazuje, że nie można ich przypisać rasizmowi”.** Twierdził, że przyczyną tragicznych zajść nie był antysemityzm, lecz **„wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym”.** Uznał, że winni złym stosunkom polsko-żydowskim są Żydzi **„stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce. Jest to gra szkodliwa, bo powstają stąd niebezpieczne napięcia. W fatalnych starciach orężnych na bojowym froncie politycznym w Polsce giną niestety niektórzy Żydzi, ale ginie nierównie więcej Polaków”.**

Gdy biskup częstochowski Teodor Kubina potępił pogrom kielecki, nazywając go **„zasługującą na gniew Boga i ludzi zbrodnią”,** Hlond był jednym z inicjatorów odezwy episkopatu, w której stanowisko Kubiny uznano za **„niemożliwe do przyjęcia z zasadniczych założeń myślowych i kanonicznych Kościoła katolickiego”.**

• • •

Antysemityzm to niejedyny grzech prymasa. We wrześniu 1939 r. Polacy walczyli z hitlerowcami, a on uciekł z kraju. 13 września przekroczył granicę polsko-rumuńską, a po kilku dniach był już w Rzymie. Większą część wojny spędził bezstresowo we Francji.

W lutym 1944 r. został zatrzymany przez gestapo. Zaproponowano mu współpracę, z której rzekomo nie skorzystał. Nie trafił jednak do więzienia ani do obozu zagłady, ale do wygodnych apartamentów w Paryżu, a potem w klasztorach w Bar-le-Duc i Wiedenbrück. Po wyzwoleniu przez Amerykanów udał się do Rzymu, skąd powrócił do Poznania.

Po wojnie Hlond zaczął budować swoją legendę. Twierdził, że uciekł w 1939 r. z Polski, aby poinformować papieża o zbrodniach niemieckich, a potem, będąc we Francji, informował też przywódców Zachodu. Tłumaczenia te były naiwne. Hlond nie był świadkiem tragicznych wydarzeń, wiedział o nich z drugiej ręki, a papież i przywódcy mieli z pewnością lepsze informacje.

A już szczytem bezczelności były przechwałki o ratowaniu Żydów.

Hlond pisał m.in.: **„W latach 1940–1941** (gdy był we Francji – przyp. A.S.) **ratowałem niejednego Żyda polskiego, niemieckiego, francuskiego przed wywiezieniem do obozów śmierci – ułatwiałem im wyjazdy do Ameryki, umieszczałem ich w bezpiecznych schronieniach, starałem się dla nich o dokumenty, dzięki którym ocaleli”.**

Oczywiście nie przedstawił na to żadnych dowodów, a uratowani nigdy się nie ujawnili.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Test wi

1. Na podstawie pierwszego rozdziału podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego („Skutki II wojny światowej. Polska największą ofiarą”) wskaż, kogo bardziej nienawidzisz. Odpowiedzi uporządkuj rosnąco – od najmniej do najbardziej znienawidzonej nacji.

A) Amerykanów, którzy **„byli dumni ze zwycięstwa i pamiętali swoje ofiary”**, choć **„lata wojny mogli pamiętać z przebojów Glenna Millera czy Andrew Sisters, a nie z doświadczenia Auschwitz czy Kołymy”,** a ich **„straty materialne wyniosły mniej więcej tyle, ile w Bułgarii”**;

B) Brytyjczyków, którzy przyjęli postawę **„żałowania osłabienia Imperium Brytyjskiego i przemilczania kompromitujących aspektów polityki tego kraju w latach 30.”**;

C) Czechów, którzy **„akcentowali krzywdy doznane w Monachium i minimalizowali swój oportunizm z czasów wojny”**;

D) Francuzów, w których **„pamięci pozostała na ogół niezłomność wolnej Francji, a nie klęska 1940 r., kolaborancki status rządu Vichy, szeroki zakres tej kolaboracji i współudział w Holokauście”**;

E) Niemców, u których **„wiarę w Boga zastąpiła wiara w nieomylność Führera”** i którzy po II wojnie **„starali się zaakcentować własną tragedię i straty, bez zastanawiania się, kto zainicjował wszystkie nieszczęścia, kto był ich sprawcą”**, i wśród których **„większość zbrodniarzy wojennych nie została wcale ukarana albo została ukarana w sposób tylko symboliczny”**;

F) Sowietów, którzy zapomnieli, że **„we wrześniu 1939 komuniści działali zgodnie, ręka w rękę, z faszystami”** i pozwolili, aby **„propaganda wymazała z pamięci układy niemiecko-sowieckie”**;

G) Węgrów, Słowaków, Chorwatów, Rumunów i Bułgarów, którzy **„chętnie zapominali o twoich kolaboranckich rządach z czasów wojny”**.

2. Kto był **„największą ofiarą II wojny światowej”**:

A) Żydzi wymordowani w ramach Holokaustu; systemowej eksterminacji, która kosztowała życie 6 milionów osób;

B) Romowie, który także ulegli systematycznej eksterminacji (ocenia się, że wymordowano połowę europejskiej populacji Romów), co do

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W głośnej książce Wojciecha Roszkowskiego „1945–1979. Historia i teraźniejszość. Podręcznik. Klasa 1. Liceum i technikum” autor zarzuca ateistom wiarę religijną – według Roszkowskiego ateiści wierzą, że Bóg nie istnieje. Roszkowski kompletnie nie rozumie, czym jest ateizm, albo celowo rzecz przeinacza, czyli głosi nieprawdę. Ateizm nie jest wiarą, a tym bardziej nie jest wiarą o charakterze religijnym, czyli wiarą w byty nieempiryczne i zdarzenia nadnaturalne, ale właśnie odrzuceniem wiary w jakiekolwiek istoty tego rodzaju (bóstwa, bogów) oraz zdarzenia sprzeczne z prawami fizyki lub biologii. Podręcznik pełen jest natomiast natrętnej indoktrynacji religijnej, podanej w sposób wyjątkowo infantylny. Tym samym efekt jego używania przez młodzież będzie przeciwny do zamierzeń Roszkowskiego i Ministerstwa Edukacji i Nauki.

✚ Ks. Grzegorz O., były dyrektor Salezjańskiej Szkoły Podstawowej w Lubinie (Dolny Śląsk), został aresztowany w związku z posiadaniem dziecięcej pornografii. Grozi mu do pięciu lat pudła. Ha, czyżby znów doszło do prześladowania duchownego katolickiego?

✚ Ktoś anonimowo wrzucił w przestrzeń publiczną news, że proboszcz parafii w Domostawie na Podkarpaciu ks. Stanisław Konik, przed odejściem na emeryturę przelał na swoje prywatne konto 2 mln zł z parafialnego rachunku bankowego. W sprawie toczą się 2 postępowania. Prokuratura ustala, czy doszło do przywłaszczenia mienia o znacznej wartości oraz – po zawiadomieniu ks. Konika – kto włamał się na jego konto i puścił wiadomość w Polskę. Obydwa aspekty sprawy są ciekawe. Wyjaśnienia księdza: „Sam się dorobiłem”. Ksiądz tłumaczy, że przez lata jeździł do Ameryki, tam pracował jako ksiądz i dorabiał na budowie. „Poza tym to był czas, kiedy na akcjach czy obligacjach można było pomnażać pieniądze” – mówił lokalnym mediom. No dobra, ale czemu trzymał własną kasę na koncie parafii?

✚ Salezjanin ks. Henryk Łącki z Dębna, dyrektor tamtejszego domu zakonnego, kupował za gotówkę drogie mieszkania w miejscowościach nadmorskich. Gdy do parafian dotarły plotki na ten temat, tak się wściekli, że zrobili zrzutę i zatrudnili prywatnego detektywa, aby to sprawdził. Detektyw sprawdził i udokumentował. Wniosek: parafianie mają za dużo pieniędzy, skoro mogą je tracić na detektywów, których usługi nie są przecież tanie. Nadwyżki powinni rzucać na tacę.

✚ Biskup legnicki Andrzej Siemieniewski zawiesił proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Legnickim Polu, bo z jej konta zniknęły pieniądze na renowację zabytków w bazylice. No jak nie pedofilia, to malwersacje. Ile można…

✚ Dominikanin o. Ludwik Wiśniewski napisał do Jarosława Kaczyńskiego list otwarty, w którym stwierdził, że podlegająca rządzącym telewizja publiczna „zatruwa duszę narodu”. Duchowny w liście podnosi, że TVP z jednej strony kłamie, a z drugiej powołuje się na Ewangelię. „Nad tym nie można przejść do porządku dziennego! Tu nie można być obojętnym!” – ubolewa dominikanin. Otóż można. Kaczyński to akurat ma głęboko. A ojca Wiśniewskiego nie będzie słuchał. Wystarczy, że słucha ojca Rydzyka.

✚ Ten sam Jarosław Kaczyński udał się na ślub jednej ze współpracownic. W trakcie ceremonii w kościele proboszcz parafii ks. Wojciech Iwanicki wygłosił pod adresem obecnego Kaczyńskiego takie credo: „Panie premierze, chciałem powiedzieć, że od kiedy śledzę pana publiczną działalność, jestem bardzo zbudowany tym, co pan robi”. Czyli jedni w Kościele prezesa Kaczyńskiego ganią, a inni chwalą.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 0e18d7009b

iedzy z historii i teraźniejszości

lat 80. było w Niemczech uważane za zasadne sankcje wobec grupy narodowościowej **„wykazującej genetyczną skłonność do przestępczości”**;
C) narody ZSRR, które straciły 26,6 miliona ludzi, z czego 16 milionów to ofiary cywilne;
D) Polska.

3. Atak atomowy na Hiroszimę i Nagasaki był:
A) zbrodnią przeciwko ludzkości;
B) aktem terroryzmu państwowego ze strony USA;
C) zbędną z militarnego punktu widzenia demonstracją potęgi Stanów Zjednoczonych, obliczoną na zastraszenie ZSRR we wstępnej fazie napięcia, które przekształciło się później w zimną wojnę;
D) słuszną decyzją prezydenta Trumana, który **„posiadał szacunki wskazujące, że dalsza inwazja wysp japońskich w celu ostatecznego pokonania Japonii będzie kosztowała jeszcze bardzo wiele czasu oraz życie około miliona żołnierzy amerykańskich i niewiadomą liczbę ofiar japońskich”**, toteż **„bilans ten wydawał się przemawiać za użyciem bomby atomowej”**.

4. Kościół katolicki jest:
A) chrześcijańską wspólnotą wyznaniową, głoszącą zasady wiary i życia określane mianem katolicyzmu;
B) jednym z trzech głównych nurtów chrześcijaństwa;
C) kontrowersyjną instytucją nakierowaną za zdobywanie pieniędzy i wpływów, nękaną skandalami finansowymi oraz seksualnymi;
D) **„depozytariuszem doktryny opartej na ewangelii, w której zapisano nauczanie Chrystusa”**, które **„zmierza ku pokojowi”; „wielką szansą, gdyż opiera się na nauce, która jest wiecznie żywa i na i jej przestrzeganiu przez większość wierzących”**.

5. Współcześni socjaliści to:
A) ludzie lewicy;
B) socjaldemokraci – przedstawiciele nurtu politycznego opowiadającego się za równowagą między rynkiem a państwem uzyskiwaną poprzez interwencjonizm państwowy;
C) spadkobiercy 150-letniej historii ruchu robotniczego;
D) zwolennicy **„wyzwolenia człowieka od wszelkich ograniczeń, nawet wynikających z zasad przyzwoitości”**, na co wskazują **„wszystkie »marsze równości« i ordynarne hasła niesione razem z feministkami i zwolennikami ideologii »*gender*«”**.

6. Pozycja Niemiec w UE wynika z ich:
A) potencjału gospodarczego;
B) największej w Unii liczby ludności;
C) pozycji największego płatnika netto;
D) **„długiej tradycji podporządkowania sobie innych państw albo ich anektowania”**.

7. Praworządność to:
A) przestrzeganie prawa przez organy państwa;
B) zasada zapisana w art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej;
C) przedmiot sporu władz Polski z Komisją Europejską;
D) jest **„zależna od tego, jakie prawo jest podstawą do oceny praworządności”**, albowiem **„mamy wiele przykładów w historii, kiedy za praworządność uchodziło respektowanie złego, nawet okrutnego prawa”**.

8. Mark Zuckerberg to:
A) kontrowersyjny biznesmen;
B) twórca Facebooka;
C) posiadacz majątku ocenianego na 62,7 mld dolarów;
D) **„zdeklarowany ateista”**.

9. Jurij Gagarin był:
A) pierwszym człowiekiem w kosmosie;
B) bohaterem Związku Radzieckiego;
C) autorem słów: **„Lot człowieka w kosmos zadał miażdżący cios duchowieństwu; w masie przychodzących do mnie listów czytałem z satysfakcją wyznania, w których wierzący, pod wrażeniem osiągnięć nauki, zgadzali się, że Boga nie ma”**;
D) **„człowiekiem ochrzczonym w obrządku prawosławnym”**.

10. Pogrom kielecki…
A) …to zbiorowe morderstwo 35 Żydów, dokonane przez rozwścieczoną tłuszczę 4 lipca 1946 r. w Kielcach;
B) …był tragicznym efektem kłamstwa 8-letniego Henryka Błaszczyka, który uciekł z domu, po czym w obawie przed laniem powiedział ojcu, że przez 3 dni był uwięziony przez Żydów w piwnicy – co dość dobrze charakteryzuje wizerunek Żydów obowiązujący wówczas w polskich rodzinach;
C) …wyniknął z fatalnego zbiegu okoliczności, na który składały się żywiołowy antysemityzm ludności i indolencja sił bezpieczeństwa, których członkowie podzielali rasistowskie uprzedzenia obywateli;
D) **…„sprowokowali komuniści”**, żeby **„odwrócić uwagę Zachodu od sowietyzacji Polski”**.

11. Ernest Hemingway jest:
A) twórcą kilku najwybitniejszych dzieł XX w., takich jak „Pożegnanie z bronią”, „Komu bije dzwon” i „Stary człowiek i morze”;
B) klasycznym przedstawicielem literatury amerykańskiej;
C) laureatem Nagrody Pulitzera i literackiej Nagrody Nobla;
D) **„skompromitowany współpracą z sowieckim wywiadem w czasie wojny domowej w Hiszpanii”**.

12. Neutralność światopoglądowa państwa jest…
A) …gwarancją równych praw wszystkich obywateli, niezależnie od wyznania;
B) …standardem liberalnej demokracji;
C) …zawarta w art. 25 ust. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej;
D) **…„fikcją, postulatem aksjologicznej próżni, czyli sytuacji, w której neguje się wartości, a nawet zasadę prawdy; (…) wedle zasady »poza dobrem i złem« żyją tylko przestępcy”**.

13. Wartości europejskie…
A) …są następujące: poszanowanie godności ludzkiej, wolność, demokracja, równość, państwo prawne, poszanowanie praw człowieka, w tym praw mniejszości;
B) …są wspólne państwom członkowskim w społeczeństwach opartych na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn;
C) …są zapisane w art. 2 traktatu o Unii Europejskiej;
D) **…„takich wartości w ogóle nie ma”**; to **„hasła wymyślone tylko na użytek lewicowych polityków”** oraz **„slogany, które nie respektują historyczności narodów, nie uwzględniają zasad moralnych, przyczyniają się do degradacji rodziny”**.

14. Z uwagą przeczytaj poniższy fragment: **„Zagraniczne media funkcjonujące w Polsce są bogate, niektóre nawet bardzo bogate, i dysponują supernowoczesnymi środkami przekazu informacji. Mają olbrzymią przewagę nad mediami niezależnymi czy publicznymi. Podsuwają nam przeróżne przekazy, wiadomości, opinie, choć o to wcale nie prosimy”**. Skąd, Twoim zdaniem, pochodzi ten cytat?
A) z wystąpienia prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego na wiecu w Koluszkach;
B) z pracy magisterskiej obronionej w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu;
C) z „paska” TVP Info;
D) z rozdziału zatytułowanego „Niespokojne lata 1962–1970 – świat” w podręczniku do historii i teraźniejszości.

15. Kto zabił Sharon Tate?
A) Tex Watson, Susan Atkins, Linda Kasabian i Patricia Krenwinkel;
B) członkowie grupy religijnej Rodzina, kierującej się wiarą w nadchodzącą rewoltę czarnoskórych, w czasie której nastąpić miała rzeź białych; planem Rodziny było ukryć się na czas rzezi, a następnie wyjść z ukrycia, aby odebrać czarnym władzę i przywrócić niewolnictwo;
C) wyznawcy faceta, który wydziargał sobie swastykę na czole;
D) **„lewicowa komuna Charlesa Mansona”**.

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

16. W jaki sposób przybliżyć się do szczęścia ludzkości?
A) likwidując głód i brak wody pitnej;
B) zmniejszając nierówności dzięki progresywnemu systemowi podatkowemu;
C) dążąc do zapewnienia wszystkim godnej płacy, dachu nad głową i opieki medycznej;
D) **„trzeba by chyba wymordować wszystkich niezadowolonych i nieszczęśliwych na świecie; wtedy automatycznie pozostaną sami zadowoleni i szczęśliwi”**.

17. Jacek Kuroń i Karol Modzelewski…
A) …to legendarni działacze opozycji, czołowe postaci „Solidarności”, uczestnicy Okrągłego Stołu;
B) …do spółki przesiedzieli w PRL 16 lat za działalność opozycyjną;
C) …to kawalerowie Orderu Orła Białego;
D) …to **„dwaj młodzi »rewizjoniści« partyjni”**, którzy w 1965 r. **„ogłosili publicznie list otwarty do partii”** i **„zostali skazani na parę lat więzienia”**.

18. Książka „1945–1979. Historia i teraźniejszość” to:
A) poważny podręcznik dla uczniów szkół średnich, napisany w zgodzie z zasadami obiektywizmu naukowego, z poszanowaniem warsztatu historyka;
B) książka, której **„autor postawił na narracyjność”**, co **„w połączenia z atrakcyjnym stylem pisania pobudza ciekawość czytelnika-ucznia”**;
C) lektura, po której **„czytelnik-uczeń powinien zrozumieć, że życie społeczne oraz polityczne nie może być pozbawione wymiaru moralnego”**;
D) zapis strumienia świadomości umysłu dotkniętego demencją.

Rozwiązanie:
W pytaniu nr 1 zalecana kolejność to: A, G, B, C, D, F, E. Dopuszczalne są pojedyncze wymiany miejsc między dwiema sąsiadującymi pozycjami.
W pytaniach 2–17: jeśli wybrałeś odpowiedź D – gratulujemy. Jesteś udanym przykładem edukacji, która **„prowadzi do tego, żeby młodzi Polacy byli patriotami”**.
Jeśli wybrałeś odpowiedź D w pytaniu nr 18 – to minister Czarnek dopiero ci pokaże, gówniarzu jeden!

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0e18d7009b

Seksafera na miarę pisowskich możliwości.

Ciała nie dała

Rys. MARCIN CHUDZIK

TVP Info: **„Pracownica gorzowskiego Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego nie chciała zgodzić się na seks i straciła pracę… Politycy Platformy Obywatelskiej, pytani o aferę, unikają odpowiedzi i atakują reporterów TVP”.**

To początek. **„Nagłośnienie sprawy związanej z aferą mobbingową i molestowaniem doprowadziło do próby ograniczenia wolności słowa i niezależności mediów. Interweniował Rzecznik Praw Obywatelskich”** – to ciąg dalszy.

Seksafera zmiotła Samoobronę.

Kandydat i redaktor

Gorzów Wielkopolski. 120 tysięcy mieszkańców, byłe miasto wojewódzkie. Po reformie administracyjnej na otarcie łez zostawiono nad Wartą wojewodę. Dla równowagi samorząd województwa rezyduje w Zielonej Górze. Tylko 135 km do Berlina, aż 463 km do Warszawy.

Marszałkiem jest od dwunastu lat Elżbieta Anna Polak. Prawniczka, od dziewiętnastu lat działaczka PO, od piętnastu lat wojewódzka radna. Podlega jej m.in. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Gorzowie. Ostatnio jego szefem był Jarosław Śliwiński.

Jedną z osób znaczących jest w Gorzowie Robert Bagiński. Kandydował na prezydenta Gorzowa, przez jakiś czas doradzał wicepremierowi Januszowi Tomaszewskiemu. Bagiński zrezygnował z polityki, gdy podczas ubiegania się o fotel prezydenta Gorzowa wypłynęły jego foty. Nic oburzającego – on i ona, a ona była dorosła i chętna.

Od tego dnia Bagiński zajął się wkładaniem kija w szprychy lokalnej polityki. Czytaj: prowadzeniem bloga „Nad Wartą”.

Politycy starali się go oswoić. Marszałkini Polak przyznała mu „Certyfikat za bezkompromisowe punktowanie mankamentów lokalnej polityki”. To było w styczniu 2019 r.

Entuzjastka i chore dzieci

W czerwcu 2020 r. wpadła unijna kasa, gorzowski WORD postanowił więc zatrudnić sekretarkę. Padło na panią Magdalenę. Nie podaję nazwiska, choć kobieta udzieliła kilku wywiadów, ujawniając personalia i twarz.

2 lata wcześniej pani o takich samych personaliach i urodzie kandydowała do tytułu „Kobiety przedsiębiorczej”, przyznawanego przez „Gazetę Lubuską”. **„Od zawsze interesowałam się psychologią i pomaganiem, kiedy pracowałam w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Lipkach Wielkich, zaczęłam jeszcze bardziej interesować się problemem edukacji dzieci niepełnosprawnych…. Dzwoniłam gdzie się da, dzięki temu dostałam propozycję pracy w Gorzowie Wielkopolskim i już po tygodniu załatwiłam razem z Dyrektor nowy lokal dla dzieci, gdyż jak zobaczyłam, w jak skromnych i ciasnych warunkach uczą się te dzieci…”.** Cele na przyszłość: **„Dziś sekretarka szkoły, o której mało kto wie, a jutro nieważne kto, ważne, że w szkole o wielkim potencjale pomocy dla dzieci z autyzmem, i udowodnić wszystkim, że kobieta z trójką dzieci i więcej to nie patologia…”.**

Zapytałam panią Magdalenę, czy to były jej marzenia. Bez odpowiedzi.

Polityczka i przyjaciółka

W 2020 r. pani Magdalena była zarejestrowana w biurze pracy, ucieszył ją więc telefon od Śliwińskiego. Dyrektor osobiście zadzwonił, że ma wakat.

„Powiedział, żebym poszła do biura poseł Krystyny Sibińskiej i zapisała się do partii” – opowiadała mediom pani Magdalena. Sibińska to najważniejsza posłanka regionu. Z wykształcenia budowlaniec. Lubi wspierać kobiety. Pani Magdalena poszła. Nie miała problemu z wzięciem legitymacji Platformy.

Umowa o pracę skończyła się w grudniu 2021 r. razem z unijnym szmalem. Pani Magdalena dla lokalnych mediów: **„Najpierw szef sugerował, że coś powinien dostać w zamian za przedłużenie umowy. Potem zrobił się wulgarny. Powiedział wprost: nie przedłuży umowy, jeśli nie zgodzę się na seks. W momencie kiedy postawiłam sprawę jasno: nie, dostałam informację, że umowa nie będzie przedłużona. Nastawiał ludzi przeciwko mnie, żebym nie czuła żadnego wsparcia. Chciał dawać poczucie, że mnie będzie zawsze bronił. Żebym przychodziła do niego”.**

W styczniu 2022 r. została bez pracy. W marcu 2022 r. poszła do Sibińskiej. Po co? Były z polityczką na ty, sądziła więc, że potraktuje ją jak koleżanka koleżankę. Potrzyma za rękę. Wesprze. Dlaczego tak długo czekała? Musiała się zastanowić, pomyśleć. **„Jestem samotna, nie mam męża, który poradziłby – zrób tak czy tak”** – mówiła.

Posłanka Sibińska poradziła, żeby pani Magda poszła do prokuratury. I zaalarmowała wicemarszałka, któremu podlega WORD. Nie rozpowszechniła informacji w oficjalnej korespondencji, po prostu powiedziała: słuchaj, jest sprawa.

Upłynęło trochę wody w Warcie, zanim Magdalena skontaktowała się z Bagińskim. Dlaczego poszła do słynącego z niekonwencjonalnych komentarzy blogera? Telefon do redaktora dyżurnego „Gazety Lubuskiej” wydaje się bardziej oczywistym rozwiązaniem.

Gad i kundelki

Redaktorem naczelnym „Gazety Lubuskiej” jest od przejęcia pisma przez Orlen Janusz Życzkowski, wcześniej dziennikarz lokalnego radia. Publikacje o seksaferze pisał Bagiński, a drukowała „Gazeta Lubuska”. Na razie są słowa przeciwko słowom? Nie. Wystarczy rzucić okiem na nagłówki, żeby wiedzieć, kto w tej historii jest złym człowiekiem. Pierwszy lepszy tytuł: **„Marszałek, patrząc w oczy ofierze, bez zająknięcia mijała się z prawdą”.**

Mecenas Jerzy Wierchowicz, w przeszłości poseł, członek Trybunału Stanu, dziś wojewódzki radny PO, ujawnił, że red. Bagiński ma na koncie wyroki karne za oszustwo, fałszerstwo dokumentu, naruszenie prawa prasowego, oszczerstwa. Niedawno zawarł ugodę z Wierchowiczem. Początek: **„Ja, Robert Bagiński, przepraszam Jerzego Wierchowicza za obraźliwe i kłamliwe stwierdzenia zawarte w moim tekście »Takiego chamstwa w stosunku do kobiety jeszcze nie było«”.** Chodziło o inną kobietę, a nie o panią Magdalenę.

Marszałkini Polak pochyliła się nad dziennikarzami piszącymi dziś w „Gazecie Lubuskiej”. Przywołała cytaty. O dziennikarce lokalnej: **„Za 5 zł zrobi loda”.** O marszałkini Polak: **„Teraz będą Panią Marszałek za sznurek wyciągać jak świnię z chlewika i tępym nożem odcinać głowę od reszty ciała”.** O senatorze Wadimie Tyszkiewiczu: „Jest prostakiem i burakiem; emanuje zwyczajnym chamstwem; ufryzował się i upudrował jak kawał skurwysyna; w moich oczach jest pan nędznym gadem, omyłkowo tylko nazywanym człowiekiem…”.

Rzecznik prasowy Urzędu Marszałkowskiego poprosił Życzkowskiego **„o dokonanie rzetelnej weryfikacji osób, z którymi Pan współpracuje i których jako Redaktor Naczelny Pan nadzoruje”.**

Seksafera wykończyła Samoobronę

Pamiętacie?

Grudzień 2006 r. „Gazeta Wyborcza” informuje, że szefowie Samoobrony to jurne chłopaki. Mają dużo zajęć, zatem nie wystarcza im czasu na rutynowe uwodzenie dam. W rozmowach z paniami postawili na konkrety. Ja coś, ty coś. Ja pieniądze, ty leżysz i pachniesz.

Historia stara jak świat, tyle że panowie zamiast do profesjonalistek z agencji towarzyskiej wystartowali do poznanej w restauracji w Radomsku Anety K.

Jedź z nami do Warszawy – zaproponowali.

Bezrobotna mama dwójki dzieci postanowiła skorzystać z szansy. W stolicy przewodniczący Andrzej Lepper miał skonkretyzować propozycję. Praca za jedną noc.

Aneta K. została wiceszefową biura partii w Tomaszowie. Poseł Stanisław Łyżwiński przyjeżdżał co tydzień. Dawał jej wybór: do łóżka albo na bruk. Zarabiała 1200 zł miesięcznie. I ceniła te pieniądze. Dlaczego, skoro więcej mogła zarobić na kasie w Biedronce?

Afera, która była początkiem końca Samoobrony, nie została rozliczona. Wyrok skazujący przeciwko Lepperowi uchylił Sąd Apelacyjny w Łodzi i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. Wkrótce potem Lepper został znaleziony martwy. Wyrok skazujący przeciwko Łyżwińskiemu uchylił Sąd Najwyższy. Z powodu uchybień formalnych zarządził ponowny proces, który został zawieszony. Łyżwiński obłożnie zachorował.

Kobieta i rzeka

No i się zaczęło.

„Platforma Obywatelska kompletnie nie rozumie, czym są wolne media” – zauważyła członkini Rady Mediów Narodowych posłanka Joanna Lichocka. **„Zamiast zająć się problemem, opisywanym przez redakcję, próbuje się redakcji zamknąć usta”.**

Zażądała, aby sprawę zbadała Komisja Europejska. Interesuje się przecież prześladowaniem dziennikarzy w Polsce i niesłusznie przypierdala do mediów państwowych!

Próbowano odwołać zarząd województwa.

Dyrektor Śliwiński został zwolniony – dla dobra WORD i PO.

Minister Zbigniew Ziobro osobiście pouczył prokuraturę, że powinna zająć się dramatem pani Magdaleny na podstawie doniesień medialnych.

Posypały się doniesienia o przestępstwie. Pisał Urząd Marszałkowski. Pani Magdalena. „Gazeta Lubuska”, że PO tłumi krytykę prasową. Nie nudzi się sąd. Były dyrektor Śliwiński złożył przeciwko podwładnej prywatny akt oskarżenia.

Jest tak zabawnie, że przedszkole wysiada. Odezwał się Stanisław Czerczak, działacz społeczny, że też padł ofiarą PO. Swego czasu zaproponowano mu, żeby został dyrektorem biura senatorskiego PO. Senatorka zasugerowała, żeby zapisał się do partii!

Politycy i komentatorzy związani z PiS postawili znak równości między seksaferą i zatruciem Odry. To są historie tak samo ważne dla województwa lubuskiego. Dwa dramaty: kobiety i rzeki. I jakże inna reakcja władz! Rząd zareagował wzorowo na śnięte ryby. PO nie potrafiła pomóc jednej samotnej kobiecie.

Gówno i szeryfka

Pani Magdalena trwa w domowych pieleszach. Red. Życzkowski jest z nią w kontakcie. Twierdzi, że ją wspiera. Musi wspierać, bo kobieta otrzymuje złowrogie wiadomości. Redaktor cytuje je bez żenady, żeby dać obraz degrengolady działaczy PO i wyborców PO. Nie szkodzi, że gówno ma to do siebie, że się przykleja, powielanie epitetów i domniemań z pewnością więc szkodzi zainteresowanej.

Radio Zachód okrzyknęło panią Magdalenę samotną szeryfką. Bohaterką.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Pod rządami Jarosława Kaczyńskiego zmarła pani Tekla Juniewicz, najstarsza Polka w historii, rekordzistka długowieczności, najstarsza mieszkanka w historii województwa śląskiego, druga najstarsza osoba na świecie. Przeżyła 116 lat, 2 miesiące i 9 dni.

▮ W Gdańsku-Oliwie stojący na przejściu dla pieszych pies rasy york zachowywał się prowokacyjnie wobec idącego chodnikiem psa rasy bulterier. Bulterierowi puściły nerwy. Rzucił się na yorka. W rezultacie ataku malutki york został rozszarpany na jeszcze mniejsze fragmenty. Dokonał żywota. Właściciele obu psów zgłosili się na policję, obarczając się wzajemnie winą za spowodowanie tej nieprzyjemnej sytuacji.

▮ Na placach zabaw dla dzieci w Zielonej Górze niezidentyfikowana kobieta rozsypuje stłuczkę szklaną. Kobiety poszukują dzieci, ich matki oraz policja. Dzięki medialnej nagonce nieznana kobieta stała się obecnie bardziej znana od burmistrza miasta Janusza Kubickiego. Ten twierdzi, że z kobietą, dziećmi i potłuczonym szkłem nie ma nic wspólnego. Pożyjemy, zobaczymy…

▮ Wszystkie media lokalne od Szczecina po Suwałki napawają się zwłokami 60-latka, których obecność ujawniono w jednym z rzeszowskich hoteli. Z zapachu rozkładającego się truchła oraz danych w książce meldunkowej można sądzić, że denat, zanim go znaleziono, demineralizował się przynajmniej przez 2 tygodnie. Z bezpieczeństwa procesowego i kurtuazji media nie podają nazwy tego prześwietnego hotelu. To jest poważny błąd. Społeczeństwo polskie przybywające do Rzeszowa na wywczas będzie mniemać, że w każdym z rzeszowskich hoteli można pomieszkiwać z trupem za ścianą.

▮ Aby odeprzeć atak na własne życie, 48-letni mężczyzna wyrwał drzwi z futryną prowadzące do pizzerii przy ul. Nugat na warszawskim Ursynowie. Personel pizzerii chciał zagłodzić delikwenta, odmawiając wykonania zamówienia przez 3 godziny. Atakujący futrynę utrzymywał przed policją, że chciano go zagłodzić na śmierć. Policja uznała jednak, że przekroczone zostały granice obrony koniecznej. Niespełniony konsument został aresztowany. Wszyscy byli trzeźwi.

Rys. TOMASZ WIATER

▮ Bydgoski sąd orzekł, że używanie sygnału dźwiękowego w pojeździe może stanowić wyraz pokojowego manifestowania poglądów w debacie publicznej. Sąd musiał tak stwierdzić wobec oskarżeń policji, która nieuzasadnione użycie klaksonu zarzucała bydgoszczaninowi. Ten trąbił w listopadzie 2020 r., aby wyrazić poparcie dla demonstracji przeciw rozstrzygnięciu Trybunału Konstytucyjnego, które pozbawiło kobiety prawa do przerywania ciąży w przypadku wad letalnych płodu.

▮ Na aukcji zorganizowanej przez Gabinet Numizmatyczny Damiana Marciniaka w Warszawie sprzedano za 195 tysięcy obecnych złotych 10-złotową monetę wykonaną ze złota w 1969 r. Dobrze też się wylicytowała aluminiowa 5-złotówka z 1958 r., taka z rybakiem. Poszła za 9,5 tys.

▮ W miejscowości Budy Stryjewskie w gminie Łask koń uciekł z zagrody. Wbiegł wprost pod nadjeżdżający motocykl marki Honda, którym podróżowały dwie osoby. Wskutek zderzenia konia o mocy jednego konia z motocyklem o mocy 80 koni mechanicznych musieli zginąć koń, co nie był mechaniczny, i motocyklista, co miał pod sobą 80 koni. I na chuj komu ta cała inżynieryjna kalkulatoryka…

▮ Aktywista Lotnej Brygady Opozycji Tadeusz Kaczmarski był bardzo zdziwiony najściem policji, która zażądała usunięcia z okna mieszkania na warszawskich Kabatach banneru z napisem „Morawiecki wuj radziecki”. Kaczmarski kręci, że 4-metrowy banner z napisem „Morawiecki chuj zdradziecki” dostał na przechowanie od znajomego. Chciał go wywiesić, ale bez obraźliwego słowa „chuj”. „Ch” zakleił więc srebrną taśmą, na której napisał literę „W”. Napis zabrzmiał w efekcie „Morawiecki wuj radziecki”. Przestał tak brzmieć, gdy taśma odkleiła się pod wpływem słońca.

▮ Kamery monitoringu Galerii Mazurskiej w Ostródzie zarejestrowały obecność dwóch młodych ludzi z psem. Jak ustalono, chłopcy w wieku 13 lat kupili zapalniczkę, aby coś podpalić. Udali się na śmietnik niedaleko galerii, gdzie próbowali podpalić folię. Była mokra. Tylko się topiła. Podpalili zatem kartony w wiacie śmietnikowej. Po zaprószeniu ognia się oddalili. Ogień strawił ściany budynku i kilka znajdujących się wewnątrz butików. Straty oszacowano na 2,5 mln zł.

eprasa.pl 0e18d7009b

Niemcom co niemieckie

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Strzeż się tych miejsc.

Ziemie Odzyskane, Ziemie Zachodnie, Ziemie Postulowane, Ziemie Powracające do Macierzy. To te, przez które przepływa Odra. Przy okazji lamentu nad zatrutą Odrą uświadomiłem sobie, że miałem z tymi ziemiami w tym roku kilka kontaktów.

„Na zachód wiodły wszystkie drogi, z dalekich ziem, z dalekich stron. Kto by pomyślał, Boże drogi, że tutaj będzie jego dom” – śpiewała kiedyś Dana Lerska, choć bardziej znanym wykonawcą tej poruszającej westernowej piosenki jest aktor Emil Karewicz. Ale Karewicz śpiewał *cover.*

Mój dziadek Filip, który wraz z rodziną, czyli m.in. moją 4-letnią mamą, podróżował w 1945 r. pociągiem towarowym na zachód ze Słonimia (obecnie Białoruś) i który z tego pociągu wysiadł w Tczewie, powiedziałby: **„Chuja w dupę, a nie wszystkie drogi”**. I miałby rację.

Szczecin

Stolica województwa zachodniopomorskiego. Przynależała do Polski za Piastów. Dawno temu, ale za to 2 razy: w latach 967–1007 oraz w latach 1121–1185. Do macierzy wracała więc prawie 800 lat. Ale jakoś się doczłapała…

Ze Szczecina zadzwoniła do mnie Agata.

– Przyjeżdżaj – powiedziała. – Pospacerujemy po Wałach Chrobrego, pójdziemy na koncert do filharmonii, bujniemy się pociągiem na dzień do Berlina.

Najbardziej skusiła mnie filharmonią. Nowy budynek, oddany w 2014 r., ale jeszcze nie miałem okazji go widzieć. Ponoć ma zajebistą akustykę i naprawdę warto.

Z Warszawy do Szczecina najkrócej jedzie pociąg 6 godzin i 15 minut. Wyjeżdża o 15.22, na miejscu jest o 21.37. Mimo kuszącej, bo symbolicznej dla każdego Polaka godziny dotarcia do Szczecina, podróż oznacza pół dnia w dupie. Można wybrać kuszetkę i podróżować przez noc 9 godzin. Wtedy byłbym w Szczecinie o szóstej rano. Jest jeszcze opcja o 5.22. Po sześciu godzinach i 42 minutach, czyli w południe, byłbym na miejscu. Inne opcje są chujowe lub beznadziejnie chujowe.

Pozostaje samolot. Z Warszawy są 3 loty: 7.10, 13.05, 19.25. Bez bagażu, bez opcji zmiany terminu podróży, bez opcji anulowania biletu – 388 zł w obie strony. Jeśli chciałbym zabrać walizkę, to 646 zł. Trudno, polecę bez walizki… Może mi Agata jakieś gacie pożyczy. Najważniejsze, że lot trwa tylko godzinę i 10 minut. Ale lotnisko jest w Goleniowie, 46 km od centrum Szczecina. Jeszcze trzeba kolejką jechać 40 minut. Szybki, bezpieczny i wygodny dojazd na lotnisko zapewniają pociągi kursujące 5 razy dziennie. Miałem nadzieję, że trafię na któryś z tych pięciu kursów.

Wspomnę jeszcze – choć chwilowo nie mam prawa jazdy – że najszybsza trasa samochodem przez A2 w kierunku Poznania i dalej S3 to 566 km i najmarniej 6 godzin za kółkiem.

„Pomorze Zachodnie jest jedynym województwem w Polsce, do którego nie można dostać się z Warszawy w ciągu pięciu godzin jazdy koleją” – przeczytałem w szczecińskiej gazecie. To się nazywa wykluczenie komunikacyjne. No i jak ta prasa kłamie, od razu widać. Bo nie tylko Pomorze Zachodnie…

Zielona Góra

Stolica województwa lubuskiego, nie mylić z lubelskim. Kiedyś pomyliłem i mnie moja przyjaciółka Lubuszanka opierdoliła. To się teraz pilnuję. Za to mam tę satysfakcję, że Zielona Góra nigdy w historii przed 1945 r. nie należała do żadnej z Polsk za żadnych królów. Ponoć kiedyś była faktycznie bardzo zielona i służyła berlińczykom za działkę rekreacyjną w weekendy, ale od kiedy prezydentem jest Janusz Kubicki, to dużo się tam drzew wycina i dużo betonuje.

No i ten cały Łukasz Mejza jest posłem z Zielonej Góry… Tylko obciach miastu przynosi.

Ale mam tam przyjaciółkę, czyli również powód do odwiedzin.

Z Warszawy do Zielonej Góry najkrócej jedzie się pociągiem, który startuje o 15.22 i na miejscu jest 20.53. 5 godzin i 31 minut. Nie uda się znaleźć czegoś poniżej pięciu godzin. I tak wyszło, że gazeta w Szczecinie nakłamała, bo nie tylko Zachodniopomorskie jest wykluczone, ale Lubuskie też. Za to jest dodatkowa atrakcja, bo trzeba się przesiadać. Nie ma ani jednego pociągu, który jechałby bezpośrednio z Warszawy do Zielonej Góry bez przesiadki!

Samolot jest w ciągu doby jeden, o 19.55. Najtańsza opcja to 565 zł. Za to w powrotnej drodze także z przesiadką – w Gdańsku. Bagaż rzecz jasna nie jest ujęty w cenie. Z lotniska w Babimoście do centrum Zielonej Góry mam autobus. Jedzie ok. 50 minut.

Wałbrzych

Podobnie jak Zielona Góra, nigdy nie był polski. Ale nie należy do województwa lubuskiego, tylko do dolnośląskiego. Do Wałbrzycha zawsze chciałem pojechać, sam nie wiem dlaczego. Wcale nie dlatego, że w pobliżu jest słynny zamek Książ. Choć Książ też kusił. Może dlatego, że Wałbrzych uchodził za symbol biedy. Ale to się ponoć zmieniło. Dobrze zobaczyć, jak coś się zmienia. No to może do Wałbrzycha na wycieczkę i zabierzmy misia w teczkę? Jedyny bezpośredni pociąg z Warszawy jedzie 8 godzin i 33 minuty. Na szczęście nocą; można trafić kuszetkę. Jesteśmy przed szóstą rano w Wałbrzychu. I na ławkę do parku. Ewentualnie – z przesiadką we Wrocławiu – wyruszyć trzeba o 5.50, żeby w południe znaleźć się w Wałbrzychu.

Aby dolecieć w pobliże Wałbrzycha, trzeba polecieć do Wrocławia. Leci się godzinę. Loty są o 7.05 i 13.15. Cena 258 zł. Obydwa miasta dzieli 56 km. Z Wrocławia do Wałbrzycha koleją jedzie się godzinę. Ale połączenia są rzadko.

Gliwice

To śląskie miasto było polskie w latach 1276–1289 za Piastów. Raptem 13 lat. Byłem niedawno w Gliwicach. Krótko. Tak krótko, żeby zjeść na rynku obiad, pójść spacerem do Areny Gliwice na koncert Nicka Cave'a i Uberem wrócić do Katowic. Ale Gliwice to pierwsze miasto z tej listy, któremu nie możemy zarzucić wykluczenia komunikacyjnego z Warszawą. Jest 8 bezpośrednich pociągów na dobę; do Gliwic można dojechać w 3 godziny. Nawet na wczesny lunch.

Najbliższe Gliwic lotnisko jest w Katowicach. Lecimy 55 minut, ale potem trzeba się ładować na dworzec PKP albo do ubera. Każdy musi skalkulować…

Skąd takie uprzywilejowanie Gliwic? Są jednym z kilkunastu miast Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, opartej od zawsze na przemyśle górniczym. Już w 1845 r. powstała tu kolej wiedeńsko-warszawska, łącząca Warszawę z Galicją. Za PRL Gierek dopilnował, aby komunikacja z Warszawą była dobra. I taka tradycja została…

Wykluczeni

„I nie szukali dziury w moście, lecz budowali nowy most” – śpiewała Dana Lerska. Znów odwołam się do dziadka Filipa: **„Chuja w dupę, a nie budowali”.** Nie tylko Pomorze Zachodnie, ale całe tzw. Ziemie Zachodnie są wykluczone. Mimo że Stalin dał nam je w prezencie w 1945 r., czyli 77 lat temu, a nową III RP zaczęliśmy budować w 1989 r., czyli 33 lata temu.

Oczywiście działa to nie tylko w jedną stronę – z Warszawy do Szczecina – ale też ze Szczecina do Warszawy. Do Berlina zaś można stamtąd dojechać pociągiem w godzinę. Nie chcę nikogo pouczać, ale warto to wiedzieć. Mnie właściwie jest obojętne, czy Szczecin będzie dalej Polski, czy wróci do Niemiec. I tak trudno tam dojechać.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Wczasowicze skarżyli się na mieszkańców Kołobrzegu, w którym śmierdzi. W niektórych częściach miasta nie da się nawet otworzyć okna lub wprost zbiera się na wymioty – skarżyli się turyści na forach internetowych. Drobiazgowe śledztwo dziennikarskie, przeprowadzone przez portal Miastokołobrzeg.pl, wykazało, że to nie kołobrzeżanie śmierdzą ani nawet nie miejska oczyszczalnia ścieków. Przyczyną ogólnokołobrzeskiego smrodu jest kurzy nawóz rozsypywany przez rolników na polach wzdłuż trasy S6. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Zalało Zakopane. Oberwanie chmury zmieniło Krupówki w rwącą rzekę. Owczarki podhalańskie przypomniały sobie, jak się pływa. Górale mieli nadzieję, że nie będą jeździć po muszelki do kapeluszy nad morze. To ostatnie marzenie się nie ziściło. Muszle do góralskich kapeluszy, podobnie jak same kapelusze, nadal sprowadzane będą z Chin.

Nie spełnia pokładanych w nim nadziei nowy nabytek poznańskiego zoo. Żyrafa, a w zasadzie żyraf Tacari nie chce pokazywać się poznaniakom na oczy i nie życzy sobie ich oglądać. Przesiaduje w stajni. Powoduje to uzasadnione rozczarowanie zwiedzających, albowiem żyrafy, słonie i lwy są najbardziej dochodowymi aktywami większości ogrodów zoologicznych. Ludzie nie po to chodzą do zoo, aby oglądać jakieś pingwiny albo oślizgłe węże. Panie żyraf, weź się pan za robotę! Jak ktoś się najmuje za psa, to ma szczekać.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Odżegnujemy się od wszelkich konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się w nie wkraść, choć ufamy, że nie przekracza on poziomu standardowego odchylenia statystycznego.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 0e18d7009b

WIARA CZYNI CZUBA

1. Serbski prawosławny biskup banacki Nikanor wypowiedział się na temat zapowiadanej na wrzesień Parady Równości w Belgradzie. „Przybędą tu, żeby się obnosić ze swoim zboczeniem i zbezcześcić święte serbskie miasto. Przeklinam wszystkich, którzy organizują i uczestniczą w takim bezeceństwie. Tyle mogę zrobić. Gdybym miał broń, użyłbym jej, użyłbym, gdybym tylko ją miał, ale nie mam" – wyznał ze szczerym żalem biskup Nikanor. Mimo braku broni palnej Nikanor ma spore osiągnięcia w narażaniu zdrowia i życia bliźnich. W kwietniu 2020 r., w szczycie lockdownu, wzywał: „Przychodźcie do cerkwi, to najlepszy i najskuteczniejszy szpital. Jeśli ktoś wam mówi – nawet jeśli jest to serbski patriarcha lub biskup – że w cerkwi może być tylko 5 osób, to albo nie ma w sobie wiary, albo służy cudzej sprawie. Przenajświętszy Sakrament to najlepsze lekarstwo".

2. Po USA, Kanadzie, Nowej Zelandii i Brazylii także australijski Kościół anglikański rozpadł się na 2. Przez baby, cudzołożników i pedałów. Główny nurt anglikanizmu zaczął wyświęcać kobiety, akceptować rozwody i udzielać ślubów parom jednopłciowym, co nie spodobało się wewnątrzkościelnej konserwie, która założyła GAFCON – co jest nieco trącącym militaryzmem skrótem Globalnej Anglikańskiej Konferencji Przyszłości. Jak wyjaśnia były arcybiskup Kościoła anglikańskiego w Sydney, będący zarazem nowym biskupem nowego wyznania, Glenn Davies: rozłamowcy nie są bynajmniej zawzięci. „Gdyby przywódcy anglikańscy odpokutowali i powrócili do nauk biblijnych, nie potrzebowalibyśmy Diecezji Południowego Krzyża; mógłbym ją zamknąć i powrócić na łono starego Kościoła". Prosto do XIX w.

3. Pastor Carlton Funderburke, założyciel własnego Kościoła Studni w Kansas City, opierdolił wiernych na czym świat stoi, ponieważ nie kupili mu zegarka Movado, o który „prosił rok temu, a tu mamy sierpień i on nadal nie ma swojego zegarka". Toteż wie, że jego trzoda „nadal jest skąpa, biedna, spłukana i paskudna" – zwłaszcza że Movado można kupić na wyprzedaży. „Czy nie jestem wart waszego hajsu na McDonalda?" – pytał pastor ze szczerym oburzeniem. Gdy klip z tym oryginalnym w swojej szczerości kazaniem zrobił karierę w sieci, pastor ogłosił przeprosiny – choć brzmiały one nieco dwuznacznie: „Chociaż za treścią mojej wypowiedzi kryje się kontekst, żaden kontekst nie wystarczy, aby wyjaśnić ból i udrękę spowodowane moimi słowami". Ależ kontekst jest jasny: dojmujący brak zegarka Movado.

4. 14-metrowa rzeźba „Bogini Ziemi", która stanęła w St Austell w Kornwalii, wzbudziła śmiertelne oburzenie lokalnych przywódców religijnych, którzy napisali do rady miasta, że statua jest „obrazą dla Boga", toteż trzeba ją usunąć albo chociaż przemianować. Rzeźba jest ceramiczna, wielobarwna i przypomina wielkiego kolorowego bałwanka z żółtymi rączkami. Jednak lokalni duszpasterze nie dostrzegają jej radosnego wyrazu. „Decyzja o wzniesieniu posągu »bogini ziemi« oznacza, że jako władze miasta aktywnie, choć prawdopodobnie nieświadomie decydujecie się odrzucić Boga i zamiast tego poddać miasto duchowemu wpływowi »bogini ziemi«" – napisali duchowni do samorządowców. Jeden z sygnatariuszy, Pete Godfrey z Kościoła Światła i Życia, uzupełnia myśl: „Bóg bardzo wyraźnie powiedział nam, że nie mamy mieć innych bogów oprócz Niego i nie mamy sporządzać idoli, czyli posągów reprezentujących innego boga".

5. Rada szkolna okręgu Kettle Moraine w stanie Wisconsin przegłosowała zakaz eksponowania w klasach znaków, flag i transparentów o „politycznym wyrazie". Jak wynika z wyjaśnień inspektora nadzorującego okręg, chodzi o symbole „polityki partyjnej, poglądów religijnych i propagandy" – co w szczególności obejmuje tęczowe flagi i znaki ruchu Black Lives Matter. Jeśli chodzi np. o krzyże na szyi, to są OK, bo to „przedmioty osobiste". 14 tysięcy osób podpisało petycję przeciwko nowym przepisom, rozpoczętą przez dwójkę nieheteronormatywnych uczniów, którzy usiłowali wytłumaczyć radzie, że dla młodych ludzi, którzy nie znajdują akceptacji dla swojej seksualności w domu czy np. w Kościele, tęczowa flaga w klasie jest bardzo ważna. „To nie jest konkurs popularności" – odpowiada na petycję prezes rady szkoły Gary Vose.

6. Irańska pisarka i artystka awangardowa Sepideh Rashno została aresztowana po tym, jak inna kobieta napadła ją w autobusie za brak hidżabu. Teoretycznie obowiązek taki dotyczy irańskich kobiet od rewolucji w 1979 r., ale od 12 lipca został znacznie zaostrzony przez nowego prezydenta Ebrahima Raisiego, który wydał dekret o „hidżabie i czystości" i zachęca społeczeństwo do oddolnego pilnowania nakazu. Jak informuje organizacja praw człowieka HRANA, w noc po aresztowaniu Sepideh Rashno została odwieziona przez agentów irańskiej bezpieki do szpitala Taleghani w Teheranie, gdzie była leczona w związku z krwotokiem wewnętrznym. Ale niezbyt długo, bo kilka dni później, ze śladami pobicia i podkrążonymi oczami, pojawiła się w rządowej telewizji w hidżabie, pokornie przepraszając babsztyla, który napadł ją w autobusie.

Familiada

Niewiele osób wie, że w Polsce istnieje twór o nazwie Polskie Stowarzyszenie Familiologiczne. Warto się nad nim pochylić, bo choć to instytucja niepozorna, to poprzez romans z rządem ma na koncie pewne sukcesy, a wiele wskazuje na to, że będzie chciała sięgnąć po kolejne.

PSF powołano w 2008 r. Główne cele stowarzyszenia to: podejmowanie działań zmierzających do rozwoju, promocji i propagowania nauk o rodzinie, podejmowanie działań zmierzających do promocji rodziny i – co gorsza – uczestnictwo w kształtowaniu polityki prorodzinnej we współpracy z polskim parlamentem. Skąd dreszcz grozy? Wystarczy zerknąć w skład zarządu stowarzyszenia, żeby w głowie zapaliła się czerwona lampka.

Prezeską PSF jest Elżbieta Osewska. Profesorka doktorka habilitowana nauk teologicznych, specjalistka katechetyki, teologii pastoralnej, pedagogiki chrześcijańskiej i nauk o rodzinie, nauczycielka akademicka Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie. W latach 1990–1993 wykładowczyni w centrach edukacyjnych i katechetycznych na terenie byłego ZSRR. Prezeska Osewska ma na koncie multum publikacji, w tym m.in. „Działania wychowawcze w katechezie", „Doświadczenie dziecka związane ze światem zewnętrznym wyrażone w modlitwie" czy „Wprowadzenie dzieci w tajemnicę Ducha Świętego w środowisku rodzinnym". W 2020 r. nakładem Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie ukazała się rozprawa Osewskiej opatrzona tytułem „Rodzina i szkoła w Polsce wobec współczesnych wyzwań wychowawczych". Osewska stawia sprawę jasno: tylko wychowanie na gruncie personalizmu chrześcijańskiego gwarantuje obdarzenie dziecka dojrzałym człowieczeństwem. W sposób systematyczny wykłada również cele wychowania personalistycznego i jego pryncypialne kierunki: wychowanie do wartości oraz wychowanie do cnót teologalnych (wiary, nadziei i miłości). Czytamy, że **„ponad trzydziestoletni proces wypracowywania na nowo priorytetów społecznych, politycznych, edukacyjnych i ekonomicznych polskiego społeczeństwa wyzwolonego z ustroju socjalistycznego wzmocniony silnym oddziaływaniem ideologicznym i strukturalno-normatywnym Unii Europejskiej, stanowi dostateczną przesłankę dla krytycznych analiz jego wpływu na kondycję rodziny i kształt krajowego szkolnictwa w aspekcie aksjologiczno-etycznym. Jest to proces wciąż otwarty, determinujący w różnych wymiarach niestabilną sytuację społeczną".**

Recenzent monografii Osewskiej dr Piotr Guzdek uważa, że dobór źródeł pracy jest imponujący, ponieważ autorka korzysta z enuncjacji Urzędu Nauczycielskiego Kościoła Powszechnego oraz dokumentów pastoralnych wydawanych przez Kościół katolicki w Polsce, traktujących o problematyce katechetycznej, wychowawczej, małżeńskiej i rodzinnej z okresu pontyfikatu papieży Pawła VI, Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka.

Dr Guzdek, kolejny członek zarządu stowarzyszenia, też sroce spod ogona nie wypadł. Należy do Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia, jest częstym gościem Radia Maryja. W czerwcu tego roku opublikował pracę doktorską „Implikacje systemu aksjologicznego rodziców dla tanatycznej interpretacji poronienia klinicznego".

Poronienie to konik Guzdka, napisał na ten temat wiele prac:

„Inżynier świętości życia i godności osoby ludzkiej", „Rozpoznaj swoje dziecko we mnie… Rzecz o poronieniu samoistnym dziecka i jego pogrzebie", „Eklezjalny wymiar pogrzebu dziecka zmarłego bez chrztu w okresie prenatalnym" czy „Poronienie kliniczne jako niepowodzenie położnicze rodziców – aspekt biomedyczny".

Po co przytaczam te wszystkie jakże bogate w treść tytuły? Pod koniec czerwca obecnego roku, gdy wszyscy myśleli o rozpoczynających się wakacjach, resort edukacji i nauki przygotował projekt rozporządzenia określającego katalog dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych. W rozporządzeniu ministerstwo dodało dwie nowe dziedziny nauki: weterynaryjne i o rodzinie.

Jak napisano w uzasadnieniu, wyodrębnienie dziedziny nauki o rodzinie z dyscypliną naukową nauki o rodzinie ma przeciwdziałać obecnemu rozproszeniu środowiska badawczego podejmującego problematykę rodziny.

Niejednoznaczna w obecnym stanie prawnym przynależność badań naukowych prowadzonych w obrębie tego środowiska do różnych dziedzin nauki (nauk teologicznych, nauk humanistycznych oraz nauk społecznych) oznacza brak możliwości uwzględniania dorobku tego środowiska w adekwatnej dyscyplinie naukowej i dziedzinie nauki, a tym samym – efektywnego rozwoju badań naukowych. Na potrzebę wprowadzenia nowej dziedziny wskazywali: dziekan Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski oraz właśnie prezes Polskiego Stowarzyszenia Familiologicznego.

Niedawno dr Guzdek przekonywał w Telewizji Trwam, że w Polsce kwitnie w internecie proceder handlu farmakologicznymi środkami aborcyjnymi. W ocenie Guzdka powinno się powołać zespół specjalistów pod nadzorem prokuratora generalnego, żeby proceder ów ukrócić. Wskazywał również na zmiany prawne, które mogą kształtować nową kulturę badań prenatalnych na oddziałach położniczych.

Jeżeli indywiduom pokroju Osewskiej i Guzdka przy wsparciu Episkopatu Polski udało się urobić ministra edukacji Przemysława Czarnka, to niewiele stoi na przeszkodzie, żeby szturmem wzięli również Ziobrę. Zresztą w jednym i drugim przypadku to nietrudne. Obaj czekają na pomysły z przykościelnych środowisk.

Społeczeństwo upatruje katolickich fundamentalistów w krzykaczach pokroju Kai Godek czy abepe Jędraszewskiego. Tymczasem macki katooszołomstwa w ciszy, niezauważone, sięgają dalej i dalej…

IDALIA DUBICKA

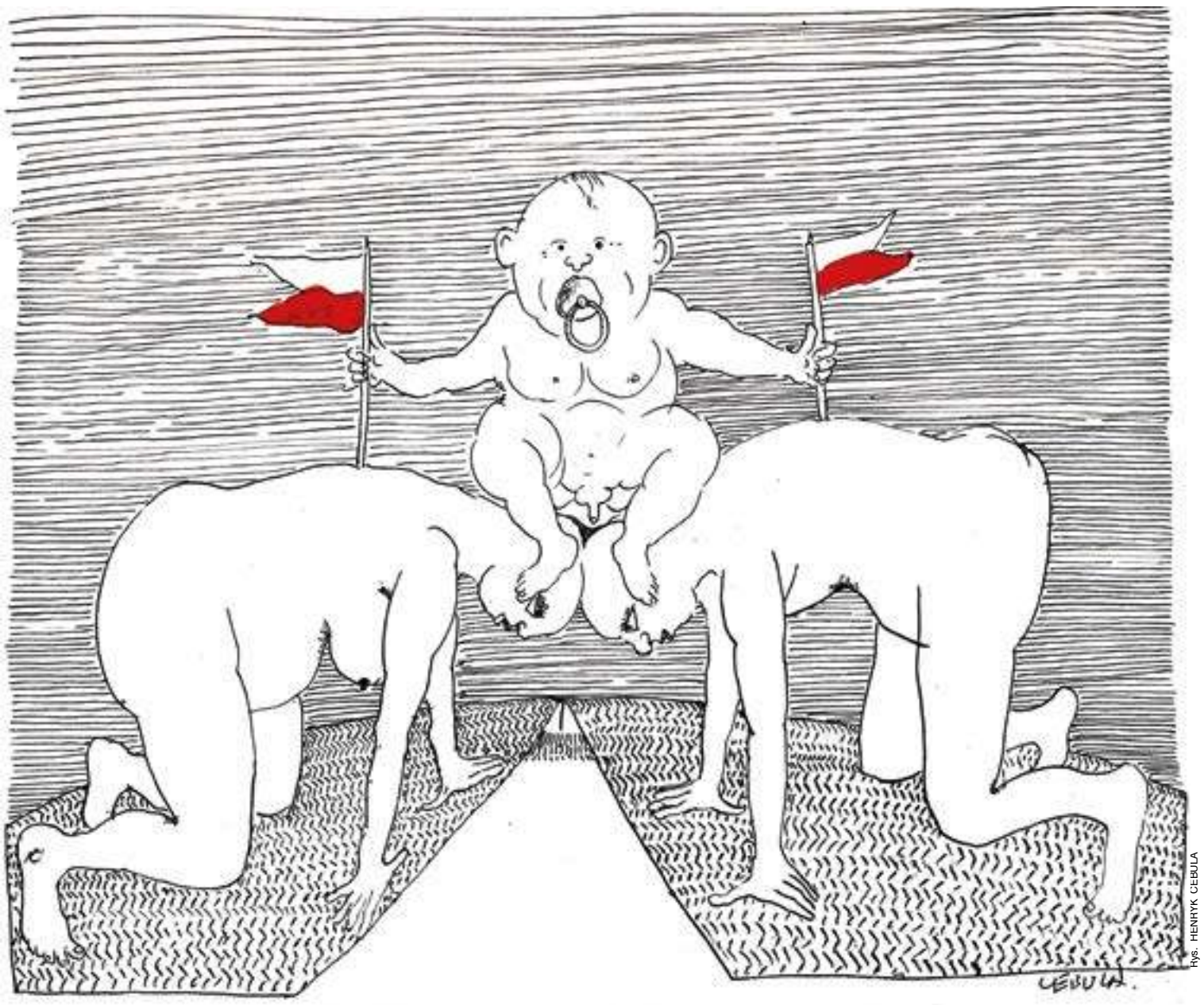

Rys. HENRYK CEBULA

eprasa.pl 0e18d7009b

Rys. STAŚ

Gra o tron

Kardynałowie czekają na luźny stolec.

Dzieje się w Watykanie. Tzn. tam ciągle się dzieje, ale w pewnych okolicznościach sytuacja staje się bardziej dynamiczna. Papież Franciszek ma już 85 lat. Choć zapewnia, że nie ma zamiaru rezygnować z urzędu, to nawet w sposób najnaturalniejszy z naturalnych może niedługo przenieść się na łono Abrahama. Ostrzą ząbki jego potencjalni następcy.

Dziewica w burdelu

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z taką masą afer z udziałem kardynałów, że nawet przez kilka poprzednich dekad tyle nie wypłynęło. Można odnieść wrażenie, że to nie tylko zasługa mediów i służb, ale też wewnętrzna rozgrywka między purpuratami, gra o wpływy w Kurii Rzymskiej i próba wpłynięcia na wynik kolejnego konklawe. To, co kiedyś odbywało się zakulisowo, poprzez szantaże czy nawet skrytobójstwa, dziś rozgrywane jest z pomocą mediów. Kompromitacja w oczach opinii publicznej waży więcej niż donos do papieża czy jego urzędników. Skompromitowany hierarcha, nawet jeśli okaże się niewinny, nie wróci już do dawnych łask. Chociaż znalezienie niewinnego kardynała to zadanie na miarę odszukania dziewicy w burdelu…

Panna F

O molestowanie seksualne został oskarżony ostatnio kardynał Marc Ouellet – jeden z watykańskich prominentów, prefekt Kongregacji ds. Biskupów, czyli urzędu decydującego o losach wszystkich rzymskokatolickich hierarchów na świecie, kreujący i burzący kariery. Wcześniej Ouellet był arcybiskupem Quebecu i prymasem Kanady. Właśnie podczas kanadyjskiego etapu kariery miał się dopuścić molestowania. Oskarża go kobieta, która pracowała w quebeckiej kurii w latach rządów obecnego prefekta Kongregacji ds. Biskupów. W dokumentach oznaczono ją jako „F", miała wówczas niewiele ponad 20 lat. Oskarżenie to jest częścią zbiorowego pozwu, które 100 osób złożyło w sprawie nadużyć seksualnych kanadyjskich księży. Kobieta – twierdzi agencja Reutera – miała się poskarżyć na Ouelleta innym pracownikom diecezji i dowiedzieć się dzięki temu, że nie jest jedyną ofiarą hierarchy.

Kardynał oczywiście zaprzecza, że do czegoś takiego doszło, i dodaje, że **„rozpowszechnianie zarzutów o jego rzekomej napaści seksualnej jest zniesławieniem"**. Wiarygodnych podstaw do wszczęcia postępowania przez służby kościelne nie znalazł Franciszek. Oświadczył, że **„nie ma wystarczających elementów, aby wszcząć kanoniczne śledztwo w sprawie molestowania seksualnego osoby F przez kardynała Ouelleta"**. Marc Ouellet od lat uchodzi za jednego z najpoważniejszych kandydatów na kolejnego papieża, tzw. *papabile*, nie mylić z *papamobile*. Ma już wprawdzie 78 lat, zatem za 2 lata utraci prawo do udziału w konklawe, ale w ciągu dwóch lat wiele się przecież może wydarzyć. Na pewno oskarżenie – zasadne czy nie – o molestowanie seksualne nie zwiększa jego szans na zwycięstwo w grze o najwyższą stawkę w Kościele kat. Choćby został oczyszczony z zarzutów, niesmak pozostanie, a jego konkurenci na pewno nie omieszkają mu tego dyskretnie wypominać.

10 baniek

Do stawki wraca kardynał Giovanni Angelo Becciu, któremu Franciszek ma przywrócić pełnię praw kardynalskich. Zrzekł się ich na wyraźne życzenie papieża w 2020 r. w związku z artykułem we włoskim tygodniku „L'Espresso", w którym zarzucano mu wielomilionowe defraudacje kościelnych pieniędzy i niegospodarne nimi zarządzanie. Franciszek zaprosił Becciu na konsystorz, czyli zebranie kardynałów, podczas którego nowi członkowie tego elitarnego klubu zostaną do niego oficjalnie włączeni. Odbędzie się on 27 sierpnia w Watykanie. Kolejna ciekawostka: jeden z nominatów, bepe Lucas Van Looy z Belgii, zrezygnował z przyjęcia kardynalskiego biretu po naciskach i apelach wiernych, którzy zarzucają mu tuszowanie przypadków pedofilii.

To, że oskarżenia wobec kardynała to nie przelewki, udowodnił właśnie Becciu. W związku z oskarżeniami „L'Espresso" prawnicy purpurata pozwali wydawcę czasopisma, uzasadniając pozew tym, że publikacja pozbawiła go prawa udziału w konklawe. Tym samym pozbawiono go możliwości wyboru na papieża, samo zaś konklawe narażono na nieważność. Pełnomocnicy Becciu uznali, że 10 mln euro na cele charytatywne będzie wystarczającą rekompensatą za poniesione straty. Becciu ma 74 lata, czyli zostało mu jeszcze 6 lat prawa udziału w konklawe.

Pogarda

Afera Becciu ma też innego kardynała w tle. Poboczną osobą dramatu jest australijski purpurat George Pell, Australijczyk, bohater własnych skandali. Pell był od początku pontyfikatu Franciszka jednym z jego najbliższych współpracowników, członkiem Rady Kardynałów, ciała doradczego powołanego, aby wspomagać papieża w reformie Kościoła. Australijskiego hierarchę posłano na odcinek zapewne w tym środowisku najtrudniejszy, bo finansowy. Został mianowany szefem Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, urzędu utworzonego przez Franciszka w celu uporządkowania spraw finansowych Watykanu.

W 2017 r. Pella oskarżono o molestowanie seksualne. Przestał pełnić funkcje w Watykanie i na czas procesu wrócił do Australii. Oskarżenie dotyczyło m.in. wykorzystywania dwóch nastoletnich chórzystów w czasach, gdy młody ks. Pell pracował w Melbourne. Proces skończył się wyrokiem skazującym – kardynał spędził 400 dni w więzieniu o zaostrzonym rygorze. Nie miał lekko, zwłaszcza w porównaniu z dotychczasowym życiem. **„Nawet mordercy gardzą tymi, którzy gwałcą młodocianych. Jakkolwiek jest to ironiczne, ta pogarda nie jest wcale zła, ponieważ wyraża wiarę w istnienie dobra i zła, które często pojawia się w więzieniach w zaskakujący sposób"** – pisał we wspomnieniach z pierdla. Po ponad roku w mamrze został jednak uniewinniony i wypuszczony.

Magister

Co ma do tego Angelo Becciu? Pojawiła się teoria, że kardynał Becciu miał przekupić oskarżyciela kardynała Pella zdefraudowaną kasą. Becciu miałby się w ten sposób zemścić za to, że Australijczyk zaczął mu bruździć w machlojkach, bo do sprawy reformy finansów podszedł całkiem serio.

Wobec Pella wysunięto jednak więcej niż jedno oskarżenie o molestowanie, zatem albo Becciu był tak hojny, albo obaj nie są czyści jak sutanna papieska.

27 sierpnia spotkają się na konsystorzu w Watykanie, będą mogli więc sobie pogadać i wyjaśnić to i owo.

George Pell papieżem już raczej nie zostanie, bo przekroczył osiemdziesiątkę. Wcześniej jednak też był wymieniany wśród faworytów do tronu papieskiego. W swoim dzienniku więziennym zapisał jednak taki scenariusz: **„Jeszcze kilka lat doświadczenia i efektywnego przewodzenia i mgr Michel Aupetit, arcybiskup Paryża, zdecydowanie mógłby być *papabile*"**. Na początku grudnia 2021 r. Franciszek przyjął rezygnację abepe Aupetita w związku z publikacją pisma „Le Point", w którym zarzucano mu autorytarne metody w zarządzaniu diecezją oraz utrzymywanie intymnych relacji ze współpracownicą. Przypadek? Nie w Watykanie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Państwo z papieru

Pilnie obserwuję zmagania opozycji z rządem w celu wyjaśnienia przyczyn katastrofy na Odrze i pociągnięcia winnych zaniedbań do odpowiedzialności. Co trochę słyszę, że pobrane z rzeki próbki jakoś nie chcą wykazać zawartości trucizn w wodzie. Pojawiły się co prawda głosy, że można podejrzewać górnictwo, ponieważ KGHM ma zwyczaj zrzucania do rzeki ścieków o dużej zawartości soli. Nikomu do łba nie przyszło jednak, że jeżeli ściekami kopalnianymi zatruto Odrę, to woda musi zawierać stosunkowo duże zanieczyszczenie izotopami radu oraz promieniotwórczymi produktami pochodzącymi z jego rozpadu, m.in. radonem, barem, siarczanem barowo-radowym, izotopami toru czy też ołowiu. Pierwiastki te i ich związki chemiczne występują powszechnie w zakładach górniczych całego świata, ale bardzo wątpię, aby uczeni w PiS-ie lub tzw. eksperci z Wód Polskich mieli choćby blade pojęcie o tym, co mogą zawierać ścieki kopalniane, i czy wiedzą, czego szukać. Według dostępnych prac naukowych te promieniotwórcze zanieczyszczenia stanowią dla człowieka poważne zagrożenie, szczególnie gdy dostaną się do organizmu przez przewód pokarmowy. W przypadku ryb woda zanieczyszczona tymi substancjami cały czas przepływa przez ich układy oddechowy i pokarmowy – musi więc zabijać. Skażenie promieniotwórcze nie śmierdzi, ale skutki mogą okazać się tragiczne, chociaż odłożone w czasie. Czy ktoś to w ogóle bada?

Nie czuję się kompetentny do oceny wpływu zanieczyszczeń promieniotwórczych na środowisko, a w szczególności na organizmy żywe, ponieważ moja wiedza w tym zakresie jest teoretyczna i pochodzi wyłącznie z artykułów opracowanych przez specjalistów. Jestem amatorem. Nie będę się zatem wymądrzał i skan jednego z takich artykułów przesyłam w załączeniu. Został on opublikowany w miesięczniku „Bezpieczeństwo Pracy i Ochrona Środowiska w Górnictwie", nr 10(242)/2014, wydawanym przez Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach. Ponieważ w górnictwie przepracowałem w sumie 36 lat, w tym, co się wyprawia na kopalniach, byłem nieźle zorientowany. (…)

Nie mogę sobie przypomnieć dokładnie roku, ale było to jakoś po koniec lat 80. lub w latach 90., gdy w miejscowości Miedźna Wola (niedaleko Tychów) stwierdzono wysoką zachorowalność na nowotwory złośliwe i podwyższoną śmiertelność wśród mieszkańców. Przyczyną był osadnik, do którego kopalnia „Piast" odprowadzała wody kopalniane. Wody te zatruwały studnie głębinowe (miejscowość – o ile mnie pamięć nie myli – nie posiadała wtedy sieci wodociągowej), o czym dość szeroko informowała prasa, a także telewizja. Pomiary wykazały wówczas w okolicy poziom promieniowania jonizującego przekraczający dopuszczalne normy i była dość głośna afera. W KWK „Piast" bywałem wówczas wielokrotnie z racji obowiązków służbowych i pamiętam, że problemy z wysokim zasoleniem wód głębinowych były przyczyną licznych awarii oraz przyspieszonego zużycia maszyn i urządzeń. Co dopiero mówić o ich wpływie na organizmy żywe…

Postanowiłem napisać do „NIE", ponieważ sprawa zatrucia Odry jest najwyższej wagi i warto ją drążyć oraz nagłaśniać, bo problem dotyczy nie tylko Odry, i to od zawsze, niezależnie od tego, która partia rządzi. Mieszkam w Sosnowcu w pobliżu trzech rzek: Przemszy, Brynicy i Rawy. Nie są to rzeki duże ani głębokie, ale wszystkie są wyprostowane, uregulowane, wybetonowane, brudne i ohydnie śmierdzące szambem. W Polsce nie mamy chyba nawet jednego spójnego programu w zakresie ochrony środowiska i oczyszczania wód pochodzących ze ścieków miejskich lub wykorzystanych w procesach przemysłowych przed wpuszczeniem ich z powrotem do rzek. W końcu ktoś powinien kontrolować, czy do rzek nie wpuszcza się również substancji radioaktywnych, bo do dzisiaj nie słyszałem, żeby próbki pobrane z Odry przebadano pod tym właśnie kątem. Ale rzeki zatruwane są nie tylko przez kopalnie, lecz także przez duże firmy będące spółkami skarbu państwa. Zatem nie może dziwić fakt, że władze tak szukają winnych katastrofy, żeby ich nie znaleźć. Musiałyby bowiem ścigać, dymisjonować i karać własnych nominatów, nierzadko krewniaków. A jakie mogą być skutki, gdy substancje promieniotwórcze zrzucone do rzeki dostaną się kiedyś do wód głębinowych wykorzystywanych w ujęciach wody pitnej, o tym się Kaczyńskiemu nawet nie śniło, chociaż to nie rząd, ale on właśnie rządzi Polską i czego dotknie, to spierdoli. Państwo już nawet nie jest z tektury, ale ze zużytego papieru toaletowego. Regenerowanego.

Jan Kiel

REKLAMA

eprasa.pl 0e18d7009b

ODKŁAMANIA

Łgarstwa cień

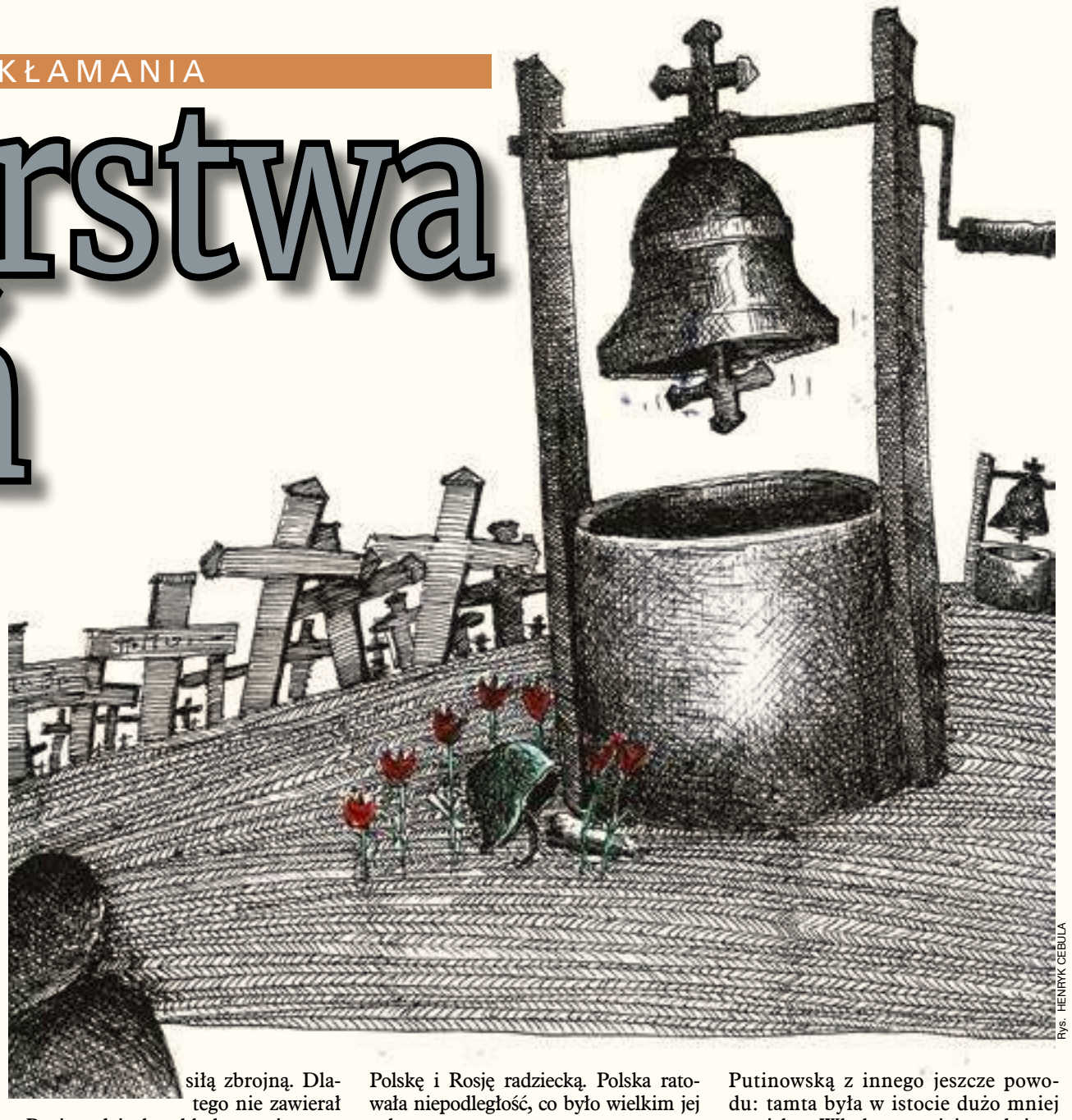

Rys. HENRYK CEBULA

Wojna to nie zabawa w wojnę.

Propaganda wojenna zawsze jest kłamliwa. Po części z konieczności: nie może informować rzetelnie o własnych stratach, gdyż pomagałoby to przeciwnikowi, musi też zagrzewać do walki własnych obywateli.

Polska na razie w wojnie rosyjsko-ukraińskiej czynnie nie uczestniczy, jedynie żarliwie kibicuje Ukrainie i ją wspiera. Mimo to wojna ta kładzie się już kłamliwym cieniem na oficjalnej propagandzie. Również na historycznej, która i bez tego była zakłamana. Doświadczyliśmy tego wyraźnie podczas obchodów dwóch sierpniowych rocznic – powstania warszawskiego i Bitwy Warszawskiej 1920 r.

1.

Zacznijmy od drugiej. Zarówno mówcy oficjalni, jak i media, nie tylko rządowe, wyraźnie uwstecznili przekaz. Prześcigali się w snuciu analogii między wojną 1920 r. a dzisiejszą na Ukrainie. Pełno było o nawale bolszewickiej, która ogromną przewagą (pięciokrotną) runęła na Polskę i została bohatersko powstrzymana, co uratowało nie tylko Polskę, lecz również Europę przed bolszewicką tyranią. Podobnie jak dziś Ukraina broni Europy przed rosyjskim imperializmem. Utożsamiano bez umiaru tamtą Rosję z dzisiejszą, jej dzikość i barbarzyństwo. Prawdę historyczną oficjele i dziennikarze mieli w pogardzie. Tymczasem wojny te, dawna polsko-bolszewicka i dzisiejsza rosyjsko-ukraińska, pod wieloma względami się różnią, i to bardzo.

Dziś to Putin bezspornie na oczach świata najechał Ukrainę. W 1920 r. początek wojny nie był taki jednoznaczny. Jej inicjatorem, przynajmniej po części, był Józef Piłsudski. Nie tylko dlatego, że w kwietniu 1920 r. zarządził wyprawę na Kijów i go zdobył 8 maja, a dopiero później losy wojny się odwróciły i Tuchaczewski podszedł pod Warszawę. Popularna dzisiaj opowieść o tym, że wyprawiając się na Kijów, Piłsudski chciał jedynie uprzedzić bolszewicki atak na Polskę, powstała dużo później, już po śmierci Marszałka.

Piłsudski był prawdomówny i nie zmyślał. W swych relacjach wydarzenia 1920 r. opisał precyzyjnie. Już w 1918 r. doszedł do wniosku, że bezpieczeństwo odradzającej się Polski wymaga osłony od wschodu kordonem niezależnych od Rosji a przyjaznych Polsce państw, przede wszystkim Ukrainy i Białorusi. Zamierzał powstanie takich państw wesprzeć nawet siłą zbrojną. Dlatego nie zawierał z Rosją radziecką układu granicznego i pozostawał z nią w stanie półwojny oraz przewlekłych rokowań, czekając na odpowiednią chwilę. Oczekiwał wzrostu sił propaństwowych w Ukrainie i Białorusi oraz rezultatów walki o władzę w Rosji między bolszewikami i białymi generałami usiłującymi przywrócić carat. Nie chciał wchodzić w konflikt z bolszewikami w czasie tej walki, gdyż obawiał się tych generałów bardziej niż bolszewików. Oni walczyli o uratowanie Rosji carskiej, zaborczej i z natury rzeczy wrogiej Polsce, a w razie zwycięstwa mieliby po swojej stronie mocarstwa zachodnie, których Rosja była od 1914 r. wojennym sojusznikiem. Komplikowałoby to ogromnie polskie starania o Kresy Wschodnie i rokowałoby granicę wschodnią już na Bugu według linii Curzona zaproponowanej w 1919 r.

Wiosną 1920 r. biała kontrrewolucja w europejskiej części Rosji wygasała, zatem Piłsudski zdecydował się wesprzeć niezależność Ukrainy mimo bardzo nikłych ukraińskich wojsk Semena Petlury gotowych z nim współpracować. Wskutek słabości sił ukraińskich wojna przybrała charakter raczej polsko-rosyjskiego starcia o kontrolę nad Ukrainą niż ukraińskiej walki o niezawisłość wspieranej przez Polskę.

2.

Losy wojny potoczyły się niekorzystnie dla Polski, latem 1920 r. jej niepodległość znalazła się w niebezpieczeństwie. Zostało ono zwycięsko odparte, jesienią zawarto rozejm, a kilka miesięcy później w Rydze wynegocjowano linię graniczną niewiele odbiegającą od linii frontu sprzed wyprawy kijowskiej. Dla Ukrainy i Białorusi oznaczało to podział między Polskę i Rosję radziecką. Polska ratowała niepodległość, co było wielkim jej sukcesem.

Między bajki trzeba włożyć miłą sercu opowieść o tym, że w Bitwie Warszawskiej zwycięsko odparliśmy pięciokrotnie liczniejsze siły bolszewickie.

Różnice w siłach wojskowych w tej wojnie nie były wielkie, armie miały nieco powyżej 700 tysięcy po obu stronach. Liczba żołnierzy bezpośrednio walczących, liniowych, była o połowę mniejsza. W samej Bitwie Warszawskiej walczyły równe liczebnie wojska, po około 120 tysięcy bagnetów każde. Rosja radziecka była osłabiona dwuletnią wojną domową, a Polska jeszcze nie zdołała okrzepnąć po odzyskaniu niepodległości. Po obu stronach tej wojny dało się odczuć przypływ patriotycznej gotowości do walki. W Rosji obudził się duch obrony kolebki państwowości, czyli Rusi Kijowskiej, do wojska zgłaszali się carscy oficerowie, nawet ci nienawidzący bolszewików. W Polsce zaś patriotyczny zryw po raz pierwszy ogarnął masy chłopskie.

Wynik był kompromisem, Polska obroniła niepodległość, a Rosja bolszewicka zachowała Ukrainę, której chłopi zagarnęli niedawno polską folwarczną ziemię i bali się powrotu jej właścicieli.

3.

Nie należy też utożsamiać ówczesnej bolszewickiej Rosji z dzisiejszą Putinowską z innego jeszcze powodu: tamta była w istocie dużo mniej rosyjska. Władzę w niej w dużym stopniu sprawowali zruszczeni obcoplemieńcy: Żydzi, Gruzini, Polacy. W czołówce ekipy rządzącej państwem w 1920 r. Włodzimierz Uljanow Lenin był w istocie jedynym rdzennym Rosjaninem. Z pochodzenia Żydami byli dowodzący armią Lew Trocki, kontrolujący aparat państwowy Jakow Swierdłow oraz przewodniczący Kominternu Grigorij Zinowjew. Aparat partyjny kontrolował Gruzin Josif Dżugaszwili Stalin, a potężny aparat policyjny Polak Feliks Dzierżyński.

Lenin zdawał sobie sprawę z istoty i wagi problemu; kiedyś w sporze ze Stalinem i Dzierżyńskim rzucił temu ostatniemu w twarz obelgę: ***„Wy obrusiewszyj inorodiec!”*** (**„zruszczony obcoplemieniec”**). To zruszczenie było głównie polityczne, jeszcze nie obyczajowe. Dzierżyński i Stalin w domu mówili po swojemu, Feliks miał w Warszawie kochankę, z którą korespondował.

4.

Przesadzone i nieuprawnione jest też rozpowszechnione ostatnimi czasy nad Wisłą przekonanie, że w Bitwie Warszawskiej uratowaliśmy od bolszewizmu całą Europę. Zachód kontynentu nie czuł się wtedy zagrożony, a Piłsudski nigdy za zbawcę Europy się nie uważał. Siły Armii Czerwonej były jak na Europę śmiesznie małe, a rewolucja komunistyczna, którą mogłyby wspierać, praktycznie nie istniała. Jej początki w Niemczech zostały rok wcześniej krwawo stłumione, a we Francji i w Anglii nigdy nie wybuchła. Nikt rozsądny wtedy nie brał poważnie buńczucznych propagandowych wezwań bolszewickich wodzów, zwłaszcza Trockiego, który każde wystąpienie kończył okrzykiem na cześć zwycięskiej rewolucji światowej.

Rządy zachodnie traktowały wojnę polsko-bolszewicką realistycznie, oceniały, że Polska jest w stanie ją wygrać, potrzebuje tylko wparcia bronią i amunicją oraz fachowego doradztwa. Jedno i drugie otrzymała – i to wystarczyło.

5.

Obchody rocznicy powstania warszawskiego w ostatnich latach przeszły zadziwiającą ewolucję. Panujący niegdyś nastrój żalu i żałoby, swoistego kultu poległych, ustępuje miejsca nastrojowi pikniku, zbiorowych pieśni, dziecięcych zabaw w wojnę. Ton ten nadają organizatorzy, po części Muzeum Powstania, które od początku nastawiło się nie tyle na dokumentowanie wydarzenia, ile na zabiegi edukacyjne i teatralno-rekonstruktorskie, np. organizacja przejścia kanałami. Do młodzieży to trafia, ale bardzo odbiega od tradycji światowej. Na zachodzie Europy oddanie czci poległym nadal dominuje na o obchodach rocznic. Zabawy rekonstrukcyjne, ulubione u nas, tam nie są w modzie. Nikomu do głowy nie przychodzi rekonstrukcja lądowania na plaży Omaha; obawiano by się, iż będzie to uchybiać pamięci czterech tysięcy poległych tam amerykańskich chłopców.

Wskutek tej piknikowej ewolucji obchody powstańczej rocznicy straciły na powadze i zmieniły wymowę. Zamiast skłaniać do myślenia, jak w przyszłości wystrzegać się takich straceńczych zrywów, zdają się zachęcać do ich powtórzenia w razie potrzeby.

6.

Wojna w Ukrainie wywołała w polskiej polityce silne wzmożenie tendencji zbrojeniowych. Propagandę i pochwałę zbrojeń odczuwało się też na rocznicowych obchodach. Swoisty szantaż patriotyczny propagandy rządowej wyciszał każdy głos wątpliwości. Wyglądało to na powszechną aprobatę przyspieszonych zbrojeń. To, że odbywają się one na kredyt, nikogo specjalnie nie raziło. Wiele krajów zbroiło się za pożyczone pieniądze… Jedna jednak cecha obecnego polskiego wzmożenia zbrojeniowego zdecydowanie wyróżnia je w świecie. Rząd nasz zamierzył w krótkim czasie uczynić Polskę największą militarną potęgą lądową w NATO po Stanach Zjednoczonych. Prawie wyłącznie z pomocą importowanego sprzętu: samolotów, czołgów, artylerii, rakiet. Doświadczenie historyczne zaś poucza, że wszystkie dotychczasowe prawdziwe potęgi militarne swą siłę opierały z reguły na własnym sprzęcie. Jeśli importowały, to nie broń, lecz fabryki zbrojeniowe. Bogate Niemcy bez kłopotu mogłyby kupić w Ameryce 1000 i więcej abramsów, ale wolą produkować własne wozy bojowe, zresztą nie gorsze jakościowo. Nie z ideologicznego zauroczenia, lecz z rozsądku.

Importowana broń dobrze się prezentuje na defiladach i ćwiczeniach, a znacznie gorzej na wojnie. Ze względów logistycznych, trudniejsze wtedy warunki dostaw części zamiennych i amunicji redukują przydatność tego uzbrojenia. Gdy w 1942 r. Amerykanie zaproponowali Rosjanom dostawy praktycznie za darmo znacznej liczby czołgów, ci grzecznie poprosili o dostarczenie równoważnej wielkości wyposażenia do budowanych za Uralem fabryk czołgów. Tak też się stało i pod koniec wojny radziecka produkcja podstawowego czołgu średniego T-34 trzykrotnie przewyższała szczytowe osiągnięcia Niemiec w tej dziedzinie.

Polska przedwojenna także politykę zbrojeniową, niestety spóźnioną i skromną, rozsądnie opierała nie na zakupach broni, lecz na bazie własnych wytwórni w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Chętnych do wyciągania wniosków z doświadczeń historycznych u nas zdecydowanie brakuje.

M.Z.

eprasa.pl 0e18d7009b

W siedem koni nie dogoni

Niektórych ludzi irytuje to, że niektórzy sportowcy zarabiają pieniądze trudne do wyobrażenia sobie przez wybitnych naukowców i inżynierów, o lekarzach czy pielęgniarkach nawet nie wspominając. „To niemoralne” – wołają, ale nie wiedzą, że taka dysproporcja zarobków trwa od tysiącleci.

Kim jest najbogatszy sportowiec w historii? Zapewne większość ludzi interesujących się tą dziedziną błędnie odpowie, że jest nim blisko 60-letni dziś amerykański koszykarz **Michael Jordan.** Jego majątek ocenia się na grubo ponad 2 mld dolarów. Tylko część tych dochodów pochodzi z gry na parkietach NBA, gdzie niemal przez całą karierę reprezentował barwy Chicago Bulls. Najwięcej zarabiał poza boiskiem, i to od bardzo młodych lat.

Gdy Jordan był na trzecim roku studiów, rzutki pracownik firmy Nike przekonał szefów, aby cały fundusz przeznaczony na kontrakty z młodymi zawodnikami przeznaczyć dla jednego koszykarza – bardzo utalentowanego Michaela Jordana. Powstała seria produktów nazwanych „Air Jordan”. Największym wzięciem cieszyły się i cieszą do dziś (choć sam Jordan od dawna już nie gra) słynne buty. Kto chce, może sobie nawet teraz kupić buty „Air Jordan” w internetowym sklepie. Kosztują ok. 600 zł. Od każdej ich pary określony procent trafia do byłej gwiazdy NBA.

Niebiedni

Według listy opublikowanej w maju w czasopiśmie „Forbes” w minionym roku najwięcej zarobił piłkarz Paris Saint-Germain **Leo Messi** – 133 mln dolarów. Zastąpił na pierwszym miejscu lidera poprzedniej listy, irlandzkiego zawodnika mieszanych sztuk walki **Conora McGregora,** który nie wrócił do ringu po poważnej kontuzji. Na dochody Messiego składają się nie tylko klubowe kontrakty w FC Barcelona, a później w Paris Saint-Germain, zanotował też duży wzrost przychodów z udziałów w reklamach.

Za Messim na liście „Forbesa” znaleźli się koszykarz Los Angeles Lakers **LeBron James** (121,2 mln dolków) i przeżywający ostatnio męczarnie w słabo grającym Manchesterze United piłkarz **Cristiano Ronaldo** (115 mln). Wszyscy oni są jednak biedakami w porównaniu z najbogatszym sportowcem w historii, czyli woźnicą rydwanów **Gajuszem Apulejuszem Dioklesem.**

Najzamożniejszy

Są specjaliści, którzy potrafią przeliczać rzymskie sestercje na współczesne dolary. Według Petera Strucka z Uniwersytetu Chicago Diokles zgromadził podczas kariery 15 mld dolarów, co wystarczyłoby do zaopatrywania w zboże całego Rzymu przez rok. Co ciekawe, na majątek ten złożyły się niemal wyłącznie nagrody. W starożytnym Rzymie co prawda masowo produkowano figurki woźniców, a nawet sprzedawano flakony z ich potem, który stosowano jako afrodyzjak, ale nie słyszałem, żeby zainteresowani mieli od tego procent zagwarantowany kontraktem. Niemożliwa byłaby raczej taka sytuacja, jaka zdarzyła się nękanemu w minionym sezonie kontuzjami tenisiście **Rogerowi Federerowi.** Na korcie zarobił milion dolarów, a z reklam 90 mln.

Diokles wygrał 1462 wyścigi i wcale nie był rekordzistą. **Pompejusz Musclosus** zwyciężał 3559 razy, a **Scorpus** miał na koncie 2048 triumfów. Diokles startował jednak w wysoko nagradzanych gonitwach, najczęściej też powoził kwadrygami, rzadko powozem dwukonnym. Ciekawostka: czterokonna kwadryga wcale nie była szybsza od dwukonnego rydwanu. Napędzały ją 2 konie, a 2 zewnętrzne rumaki nie były połączone z powozem, pełniły raczej funkcję luzaków, ale występ kwadrygi był efektowniejszy niż dwukonnego rydwanu, nie mówiąc już o tym, że znacznie trudniej było utrzymać lejce czterech wierzchowców. Dlatego widzowie chętnie oglądali wyścigi kwadryg, a premie były znacząco wyższe. Gajusz Apulejusz Diokles wygrał kiedyś wyścig zaprzęgu siedmiokonnego, co zostało skrzętnie odnotowane przez kronikarzy i stanowi świadectwo tego, że w starożytności, podobnie jak dzisiaj, sportowcy szukali coraz większych wyzwań.

Niewierny

O początkach życia i kariery najbogatszego sportowca w historii niewiele wiadomo. Urodził się na terenie dzisiejszej Portugalii najprawdopodobniej jako wolny człowiek. Wielu innych woźniców było niewolnikami i dopiero później, dzięki pieniądzom zdobytym na hipodromie, kupowali sobie wolność. Raczej na pewno był analfabetą. Karierę zawodowego woźnicy rozpoczął w wieku osiemnastu lat, pierwsze zwycięstwo odniósł jako 20-latek. Początkowo startował w stajni Białych, po sześciu latach przeniósł się do Zielonych, a później reprezentował Czerwonych. Jak widać, przywiązanie do barw klubowych już w starożytności nie było czymś oczywistym. Przynajmniej jeśli chodzi o zawodowców, bo kibice byli związani ze swoją ulubioną stajnią do śmierci.

Barwy czterech najważniejszych stajni (prócz Białych, Zielonych i Czerwonych byli też Niebiescy) wiązały się z poszczególnymi rzymskimi bóstwami, bo początki wyścigów rydwanów łączyć trzeba z obrzędami religijnymi. Jeszcze długo po tym, jak wyścigi przemieniły się w najzwyklejszą rozrywkę dla mas, rozpoczynała je procesja z posągami bóstw, a poszczególne okrążenia odliczały poruszające się wyobrażenia delfinów poświęconych Neptunowi, bogu wód, oceanów i wiatrów.

Zapatrzeni

W przekonaniu wielu współczesnych ludzi rzymskie widowiska to tylko walki gladiatorów. Spopularyzowały je liczne filmy; Spartakus stał się postacią przemawiającą do masowej wyobraźni. Pokutuje też fascynujące, choć mylne wyobrażenie, że walczono zawsze na śmierć i życie. Rzeczywiście, niewielu gladiatorów dożywało starości, ale zaledwie ok. 10 proc. pojedynków kończyło się śmiercią, a niektórzy cesarze w ogóle zabraniali zabijania pokonanego wojownika.

Znacznie więcej widzów zbierało się przy hipodromach, żeby obserwować wyścigi rydwanów, niż zasiadało na trybunach amfiteatrów, gdzie walczyli gladiatorzy. Żeby pozostać w stolicy imperium: do amfiteatru Flawiuszów, zwanego Koloseum, w zależności od rodzaju widowiska wejść mogło 40–60 tysięcy widzów. Wokół rzymskiego Circus Maximus w okresie jego świetności wyścigi rydwanów oglądało ćwierć miliona kibiców, czasem przy sztucznym oświetleniu pochodniami, bo elektryczności jeszcze nie znano.

Wyścigi rydwanów porównywane bywają do dzisiejszej Formuły 1, ale porównanie jest trafne chyba tylko w odniesieniu do dawniejszych zmagań kierowców, gdy bardziej dbano o widowisko, a mniej o bezpieczeństwo. Obecnie wypadki na torach Formuły 1 wyglądają groźnie, ale rzadko kończą się poważnymi obrażeniami. Powożenie zaprzęgami było natomiast naprawdę niebezpiecznym zajęciem, wypadki śmiertelne, zwłaszcza na nawrotach toru, nie należały do rzadkości.

Woźnice wypadali z rydwanów, a ponieważ lejce przywiązywali do rąk, żeby łatwiej im było kierować wierzchowcami, wleczeni byli później po nawierzchni i wpadali pod koła pojazdów rywali.

Diokles, z tego co wiemy, dożył dostatniej emerytury, ale już np. wspomniany Scorpus zginął podczas jednej z gonitw (woźnice startowali zazwyczaj kilkakrotnie każdego „wyścigowego” dnia, podobnie jak współcześni żużlowcy).

Ustawiani

Jest jeszcze jedna analogia między starożytnymi wyścigami rydwanów a współczesną Formułą 1. Chodzi o technikę. Bolidy wykorzystują wszystkie nowinki technologiczne. O tym, jak skonstruowane były rydwany, wiemy bardzo dużo. Dzisiejsze dzieciaki bawią się miniaturowymi modelami samochodów. W starożytnym Rzymie i Bizancjum w prezencie dostawały starannie wykonane w małej skali modele rydwanów. Sporo ich zachowało się do dziś w zadziwiająco dobrym stanie. Dzięki temu entuzjaści, kolekcjonerzy, ale i naukowcy potrafią odtworzyć wygląd i działanie rydwanu. Okazuje się, że skonstruowanie go wymagało wielkiej precyzji, a technika gięcia drewna zadziwia znawców. Oczywiście odbywają się próby powożenia takim rydwanem. Pokazują one, że tacy woźnice jak Diokles czy Scorpus musieli mieć naprawdę wielkie umiejętności. Porównywalne z tymi, jakimi imponują kierowcy bolidów Formuły 1.

Nie zapominajmy o tych, którzy oglądali widowisko. Dzisiejsi kibice, nawet ci umawiający się na ustawki, to grzeczne dzieciaki w porównaniu z fanatykami przychodzącymi na starożytne wyścigi rydwanów. Tamci bliscy byli dokonania zmiany cesarskiej władzy w Konstantynopolu, a nasi co prawda skandowali „Tusk, matole, twój rząd obalą kibole”, ale to nie oni obalili rząd Tuska, lecz jego dziadek z Wehrmachtu.

Przebiegły

13 stycznia 532 r. w Konstantynopolu odbywały się wyścigi rydwanów. Tłum był niespokojny, ludzi wściekły podniesienie podatków i nadużycia skorumpowanych urzędników. Nie prowadzono wówczas transmisji telewizyjnych, nie dysponujemy dokładnym zapisem zajść, ale relacje historyków są dość precyzyjne. Gniew skierowany był przeciw cesarzowi Justynianowi, ale oprócz politycznych zarzutów były także ściśle – jeśli można użyć tego słowa – kibicowskie.

Nie tylko teraz na trybunach zasiadają obok porządnych obywateli zwykli bandyci, którzy wielokrotnie wszczynają krwawe bijatyki. Ówczesna policja starała się ich wyłapywać i karać; nie zawsze to się udawało. Przed pamiętnymi styczniowymi wyścigami w Konstantynopolu aresztowano kilku zwolenników Niebieskich i Zielonych. Oskarżono ich o morderstwa i skazano na śmierć. Dwóm udało się jednak uciec i schronić w kościele. Przed świątynią zbierał się tłum żądający ich uwolnienia, a prym wiedli w nim stronnicy Zielonych i Niebieskich, bo to właśnie ich koledzy uniknęli egzekucji.

Wyścigi trwały nadal. Właśnie 13 stycznia po dwudziestej drugiej gonitwie tłum zamiast wykrzykiwać nazwy swoich stronnictw i uwielbianych woźniców, zaczął wznosić okrzyk „Nika!” (czyli „Naprzód!” albo „Zwyciężaj!”) i ruszył na pałac cesarski. Kibice daleko nie mieli, bo pałac przylegał jednym bokiem do hipodromu i cesarz mógł z bezpiecznej loży oglądać zawody. Przez 5 dni spalono wiele obiektów, w tym kościół Hagia Sophia, a wydarzenia otrzymały w historii nazwę powstania Nika.

Z Justynianem było już naprawdę krucho, tym bardziej że kibice obwołali następnego cesarza – Hypatiusza. Wydawało się, że władzy nie uratuje, zapragnął więc ratować życie. Wówczas jednak – wedle świadectw historyków – męstwem wykazała się żona Justyniana, Teodora. Oświadczyła, że co prawda droga ucieczki jest otwarta, ale ona, Teodora, zostaje. „Purpura jest najlepszym całunem” – miała powiedzieć, a słowa te często cytuje się przy różnych okazjach niezależnie od tego, czy rzeczywiście wypowiedziała je Teodora, czy też jest to jedna z licznych historycznych legend.

Z polecenia cesarza do akcji przystąpili eunuch Narses oraz generałowie Belizariusz i Mundus. Eunuch okazał się facetem z jajami. Bez broni, wyposażony za to w worek złota, wszedł w rozjuszony tłum. Kierował się do sektora Niebieskich i ku wodzirejom, bo okazuje się, że już wówczas tacy byli, przypomniał, iż Justynian zawsze kibicował ich stronnictwu. Po dłuższych naradach i przeliczeniu złota Niebiescy opuścili hipodrom. W tym momencie na Zielonych ruszyły wojska Belizariusza i Mundusa.

Zabici

Powstanie Nika stłumiono prędko i skutecznie, o czym świadczy zapisek historyka Prokopiusza. Napisał on, że na hipodromie zabito około 30 tysięcy buntowników.

Zniszczenia naprawiono, zapadła także decyzja o wzniesieniu nowej świątyni Hagia Sophia i dzisiaj w Stambule oglądać możemy wspaniałe efekty tej cesarskiej inicjatywy. A wszystko za sprawą kibicowskiej rozróby.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Robert Lewandowski – ubogi krewny furmana.

Rys. STAŚ

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 24.08.2022 r.**

eprasa.pl 0e18d7009b

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Upiorne myśli spowodują, że Donald Tusk, który zostanie posłem, wejdzie do budynku sejmu pełen obaw. Będzie się spodziewał ataku wilków, z którymi – jak uwierzy – jakoś sobie poradzi. Ale lwy? Tygrysy? Niedźwiedzie?

Nie – podpowie mu instynkt. Pisowcy nie mają w swoich szeregach lwów czy tygrysów, lecz najwyżej karaluchy, szczury, nietoperze i żmije. Karaluchy jednak mogą człowieka obleźć, szczury zarazić dżumą, nietoperze wyssać krew, a żmije śmiertelnie ukąsić.

Tusk poczuje elektryczny dreszcz przebiegający mu po plecach.

– Dzień dobry – usłyszy.

Pozna ten głos – będzie należał do Jarosława Kaczyńskiego – i jeszcze bardziej się przestraszy. Upewni się, że ma w kieszeni scyzoryk, najeży się, sprawdzi językiem, czy ma wszystkie zęby, w tym dwa wilcze kły.

– Dzień… dobhy – odpowie ostrożnie.

– Z powrotem w sejmie… – Kaczyński bardziej stwierdzi, niż zapyta. – Witamy.

I odejdzie.

• • •

– Jakże się cieszę – powie Jacek Sasin i uczyni taki gest, jak gdyby chciał objąć Tuska, ale się powstrzyma. – Inflacja inflacją, a maślane ciasteczka w sejmowej restauracji nie podrożały.

Sasin pokaże w uśmiechu pożółkłe zęby, którym przydałby się aparat ortodontyczny.

W odpowiedzi Tusk skrzywi usta w grymasie, który tylko niewidomy mógłby wziąć za uśmiech.

– Nie bahdzo przepadam na ciastkami – odpowie. – Mają za dużo cukhu.

Sasin pokiwa głową.

• • •

Posłanka Elżbieta Witek nie będzie wyglądała groźnie, mimo to Tusk zadrży, gdy ją zobaczy. Pomyśli, że zawsze obawiał się drobnych kobiet. Z takimi myszami nigdy nic nie wiadomo…

– Dzień dobry, dzień dobry – powita go Witek jak starego znajomego. – Długo pana u nas nie było. Cieszę się, że spędzimy ze sobą cztery lata.

– Cztehy…

– Co najmniej cztery – roześmieje się Witek i czmychnie w poprzeczny korytarz.

• • •

Za zakrętem Tusk spotka Włodzimierza Czarzastego, Szymona Hołownię i Władysława Kosiniaka-Kamysza.

– Naheszcie jakieś przyjazne twarze – powie z ulgą. – Jak się czujecie?

– A jak się mamy czuć w Sejmie, w którym cała opozycja ma nieco ponad stu posłów? – odpowie pytaniem Hołownia.

– Pisowcy nas zjedzą, strawią i wysrają – powie Czarzasty, a Tuskowi będzie się wydawało, że lider Nowej Lewicy ma cholerną rację.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wręczyła **AGNIESZCE WOŁK-ŁANIEWSKIEJ** wydruk z encyklopedii PWN. Wydruk prezentował się następująco: „Daniszewski Witold, ur. 13 IX 1844, Warszawa, zm. 26 XII 1916, Mszana k. Gródka Jagiellońskiego (Galicja Wsch.), działacz patriotyczny, pamiętnikarz; 1861 agitator powstańczy wśród chłopów w Królestwie Polskim, uczestnik powstania styczniowego 1863–64; oficer w wojnie francusko-pruskiej 1870–71 i w Komunie Paryskiej 1871”.

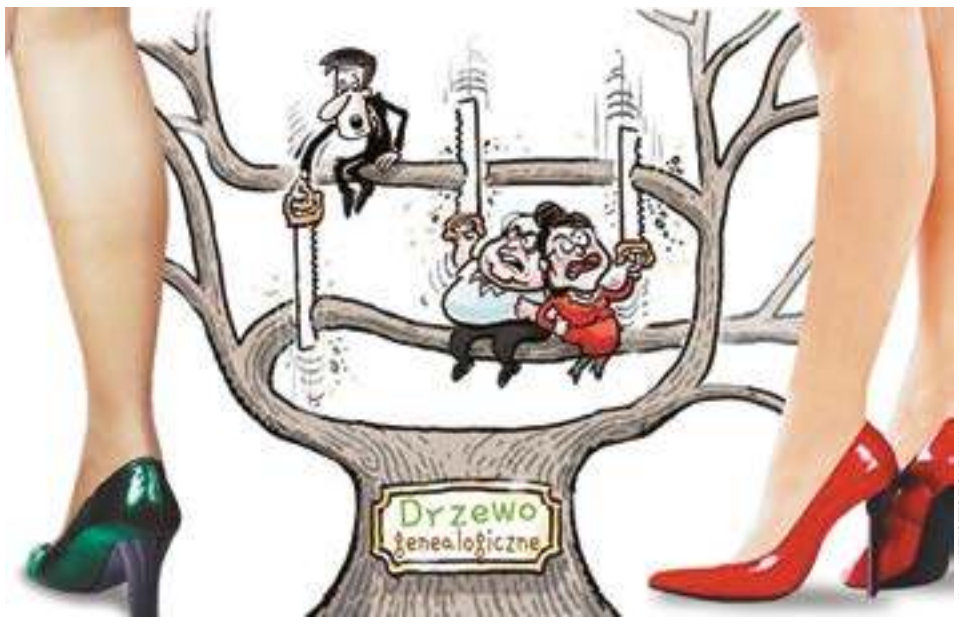

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Widzisz, Wołku, kiedy twoi przodkowie pierdzieli w piernaty, moi walczyli.

Wołk-Łaniewska: – Walczyć w powstaniu styczniowym – wielkie mi mecyje, ale tej Komuny Paryskiej to ci zazdroszczę…

– Witold był zawsze „tym przodkiem, co brał udział w Komunie Paryskiej”.

– Obawiam się, że moi przodkowie nie byli dostatecznie postępowi… W powstaniu styczniowym chyba walczyli, chyba nawet jakąś wycieczkę na Sybir potem odbyli, ale nie jestem pewna, bo się nie interesowałam nadmiernie heroiczną historią mojego rodu.

– Jak jesteś młoda, to masz całą przeszłość w dupie. A potem nie ma już kogo pytać.

– Ja na szczęście mam Janusza Rolickiego.

– A co ma Rolicki do tego?

– Rolicki jest moim wujem: jego matka, Ewa, która zginęła w powstaniu…

– Którym, bo się gubię?

– Tym razem warszawskim. Otóż Ewa była siostrą mojego dziadka Macieja, który dla odmiany zginął w Katyniu, a dokładnie w Starobielsku. I Janusz napisał z dekadę temu strasznie grubą powieść zatytułowaną „Wyklęte pokolenia”, w której opisał dość szczegółowo historię naszej rodziny. Czytałam ją oczywiście, choć obawiam się, że niewiele pamiętam. Podobnie zresztą jak opowieści rodzinnych głoszonych paszczą. Wiem tyle, że majątek nazywał się Cezarówka i był położony w guberni chersońskiej na tzw. Dzikich Polach. Teraz to chyba w Rosji, nie?

– Nawet sobie tak nie żartuj, bo cię zamkną i mnie z rozpędu też. Wracając do rodziny: mojego pradziadka wywieziono po powstaniu styczniowym. Mam zdjęcie. Główną zasługą tego pradziadka było robienie dzieci. Poza tym był lekarzem. Widać nieźle leczył, bo gdy walnął w kalendarz, ludzie odprowadzali go z czerwonymi sztandarami.

– To z moim tak samo, tylko bez sztandarów.

– Co tak samo?

– Pradziadek Jarema też był lekarzem. I też musi leczył ludzi po ludzku, skoro mu okoliczne włościaństwo przyszło powiedzieć, żeby spierdalał, bo rewolucja idzie. I dzieci też robił masowo. Poza dziadkiem Maćkiem i matką Rolickiego jeszcze 11, w tym legendarną ciocię Kasię, doktórkę z Zakopanego.

– W Zakopanem ją zrobił?

– No nie, zrobił ją w Cezarówce, ale ona potem mieszkała w Warszawie, najpierw przy Gdańskiej, później na Pawiaku, skąd przeprowadziła się do Oświęcimia…

– Dobrowolnie?

– Pod pewnym naciskiem ze strony tymczasowej administracji tych terenów. Ciocia Kasia była w Auschwitz jakimś herosem czy też raczej heroską, leczyła ludzi, przemycała leki, oszukiwała Mengelego, w ogóle uratowała setki osób i została w obozie z najbardziej chorymi, gdy wszyscy spierdalali. A potem się przeprowadziła do Zakopanego, skąd ją pamiętam – co jest zupełnie nieprawdopodobne, bo miałam 4 lata, gdy zmarła.

– Musiała robić wrażenie.

– Kobita była ze stali, to pewne. Widzisz więc: pochodzę z długiego rodu twardych bab, nie ma się zatem co dziwić, że mam umiarkowanie słodki charakter.

– Twoja ciocia Kasia była w Oświęcimiu, a ty jakie masz alibi?

– Genów nie wydrapiesz. Choć twoje są wyraźnie wydrapane, skoro miałaś na rodzinnych pogrzebach czerwone sztandary, a teraz jesteś burżujką.

– Chcesz się ze mną zamienić?

– Wyczuwam podstęp…

– Mam wyrok trzech miesięcy leżenia.

– Wiedziałam, że to nie jest szczera oferta… To może ci tę książkę Rolickiego podrzucę? Masz czas, przeczytasz sobie i mi przypomnisz.

– Dziękuję bardzo, książek mi nie brakuje. Ale *à propos* rodziny: mam jeszcze jeden problem. Był kuzyn po kądzieli. Kiedyś mi pomagałaś…

– W czym?

– W znalezieniu kuzyna. Gówno to dało. Facet o nazwisku Szubzda nigdy się nie odezwał.

– A, Szubzda, to pamiętam… Nazwisko takie raczej charakterystyczne.

– Jest to opowieść mojej babci, której wysłuchałam w dzieciństwie. No więc jego jako przedwojennego komucha zabito.

– Nasza wspaniała przedwojenna Rzeczpospolita zabiła przy okazji tłumienia strajków i protestów 818 osób. I to tylko w latach 1932–1937.

– Dlaczego akurat w tych latach?

– Bo z tych lat było sprawozdanie, które złożył przed komisją budżetową sejmu 24 stycznia 1938 r. premier i minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj Składkowski, znany z zamykania opozycji i stawiania sraczy.

– Nie wiem, w którym roku go zabili, wiem, że był kondukt. Znam tylko opowieść babci o pogrzebie.

– Opowiadaj. Szlacheccy przodkowie nieco mi wiszą, ale przedwojenny komuch byłby klejnotem w mojej koronie…

– A ty myślisz, że dlaczego ci to opowiadam? Słuchaj i zazdrość. Wieźli otóż truchło tego zastrzelonego komucha. A moja cudna babcia była na tym pogrzebie. A część rodziny szła chodnikiem obok.

– Bo się bała czerwonych sztandarów? Nieładnie…

– Piszę to ku przestrodze rodziny Szubzdów, żeby nie pogubiła korzeni. „Wzięli pradziadka komucha”. A mnie zostało tylko ich nazwisko. W głowie.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 0e18d7009b